

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Rosja rozumie jedynie siłę. Europa nie pokazuje, że jest drugą gospodarką świata
- Reforma nie na niby. Wchodzą zmiany w ortografii
- Historia pod warstwą błota

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



GŁOS DZIENNIK POMORZA KOSZALIŃSKI

Piątek
28.11.2025

Nr 276 (5733)
Nakład: 9.730 egz.

www.gk24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Na nowy dworzec kolejowy jeszcze sobie poczekamy



FOT. WIZUALIZACJA

Dworzec kolejowy w Koszalinie. PKP S.A. zerwały negocjacje. Będzie nowy przetarg na jego budowę, trzeba tylko uzbroić się w cierpliwość. Po raz kolejny... **str. 4**

Kultura. Mieczysław Szczepiński koncertowo świętował 40-lecie pracy artystycznej **str. 7**

Kraj. Pierwszy wielozadaniowy śmigłowiec AW-149 z polskiej linii produkcyjnej **str. 6**

Kinematografia. Heroiczna obrona Jasnej Góry i film. Cenzura nie oszczędziła legendarnego „Potopu”

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 14-15

Świat. Federacja Rosyjska 30 grudnia zamknie polski konsulat w Irkucku **str. 9**

Rozmowa. O grzybach mało się mówi, a choruje ponad 100 tysięcy Polaków rocznie **str. 2**

Region. Miejscy radni „na tak”. Podatek od nieruchomości w górę **str. 6**

Koszalin. Pracodawca może zwolnić z pracy radną Oliwię Skórkę **str. 6**

Nr ISSN 1231-8124

Nr indeksu 348-570



Dzieci zabrane, matka w areszcie.
Czy wicepremier Sikorski pomoże?

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 16



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Mordercy i wybawiciele rozmawiamy z prof. Wiesławem Fałdynowiczem, znawcą grzybów, porostów i innych zabójczych roślin

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 12-13

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Katarzyna Skrzynecka.
Publiczność ja kocha

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK

● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginiesz

ŚRODA

● Strona Zdrowia: Życie z HIV to nie wyrok

CZWARTEK

● Pod Paragrafem: Konkwestador podbija Amerykę

PIĄTEK

● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

KALENDARIUM

28 LISTOPADA
POLSKA1620
Bogusław XIV został księciem szczecińskim.

1908

W pierwszą rocznicę śmierci Stanisława Wyspiańskiego po raz pierwszy wystawiono jego dramat Noc listopadowa.

1918

Tymczasowy Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wydał dekret o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego oraz rozkaz o utworzeniu Marynarki Wojennej RP, której szefem został płk Bogumił Nowotny.

1944

Adolf Hitler wydał rozkaz o utworzeniu Twierdzy Kołobrzeg.

1967

W FSO w Warszawie rozpoczęto produkcję Fiata 125p.

1984

W Centralnym Szpitalu Klinicznym Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie zespół pod kierunkiem prof. Wiesława Jędrzejczaka przeprowadził pierwszy w kraju przeszczep szpiku kostnego od spokrewnionego dawcy.

1990

Wrocław, jako drugie polskie miasto po Warszawie, został podłączony do Internetu.

ŚWIAT

1933

Amerykański fizyk i konstruktor Robert J. Van de Graaff zakończył budowę generatora własnego projektu, który był w stanie wytworzyć napięcie 7 000 000 V.

1943

Rozpoczęła się konferencja terytorialna - spotkanie przywódców koalicji antyhitlerowskiej (tzw. wielkiej trójki). USA i Wielka Brytania zobowiązały się do utworzenia drugiego frontu we Francji w maju 1944 roku. Ustalono nową granicę wschodnią Polski i ZSRR na tak zwanej linii Curzona. Dokonano podziału krajów Europy na alianckie strefy operacyjne. Polska znalazła się w strefie operacyjnej Armii Czerwonej.

1989

Kancelarz Helmut Kohl przedstawił dziesięciopunktowy program zjednoczenia Niemiec.

1990

Margaret Thatcher zakończyła urzędowanie na stanowisku premiera Wielkiej Brytanii. Jej następcą został John Major.

O grzybicach mało się mówi, a choruje ponad 100 tysięcy Polaków rocznie

Mira Suchodolska
Rozmowa**Z dr n. med. Pawłem Krzyściakiem z Katedry Mikrobiologii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego.****Panie doktorze, dane wskazują, że poważne zakażenia grzybicze mogą dotyczyć w Polsce ponad 100 tysięcy osób rocznie. To dużo?**

W skali 37-milionowego kraju to liczba, która pokazuje, że problem jest istotny. Trzeba jednak pamiętać, że „grzybica” to nie jedna choroba, lecz cały zespół schorzeń - od grzybic powierzchownych, np. grzybica paznokci czy dróg rodnych, przez grzybice płuc, do postaci inwazyjnych - np. zakażenia krwi. Różne grzyby wywołują różne choroby, a część z nich ma bardzo ciężki przebieg.

Skoro to tak częste infekcje, dlaczego mówi się o nich tak mało?

Głównie dlatego, że grzyby nie przebijają się medialnie. W przypadku bakterii mamy dramatyczne doniesienia o szczepach lekoopornych - to działa na wyobraźnię. Grzyby nie są jeszcze tak „medialne”. Poza tym wiele z tych zakażeń nie jest raportowanych, bo zwykle towarzyszą innym, ciężkim chorobom.

**Skala problemu jest porównywalna z chorobami cywilizacyjnymi, a śmiertelność pozostaje wysoka.****Czyli grzyby to choroby ludzi już osłabionych?**

Tak. Mówimy, że to „choroby ludzi chorych”. Zakażenia grzybicze rzadko pojawiają się u osób całkowicie zdrowych. Często rozwijają się wtedy, gdy układ odpornościowy jest osłabiony - na przykład w wyniku nowotworu, AIDS, po przeszczepie lub długiej hospitalizacji.

W takim razie czy można się grzybicą „zarazić” w szpitalu?

Nie w klasycznym sensie. Większość grzybów, które powodują infekcje, są w środowisku wokół nas (np. Aspergillus) lub w nas - na błonach śluzowych jamy ustnej, jelit czy dróg rodnych (np. Candida). W normalnych warunkach układ odpornościowy świetnie sobie z nimi radzi. Dopiero gdy jest niewydolny, grzyby „wychodzą z cienia”.

Czy są grzyby wyjątkowo groźne - takie „sromotniki” świata mikroorganizmów?

To dobre porównanie, ale nie do końca trafne. Sromotnik to świadomie zjedzony, trujący grzyb. W przypadku infekcji nikt niczego nie „zjada”. Jesteśmy otoczeni zarodnikami grzybów - w piwnicy, w powietrzu, w kurzu - ale zdrowy organizm nie ma z nimi problemu. Kłopot zaczyna się dopiero, gdy odporność niedomaga.

Wśród nazw pojawiają się trudne słowa: kryptokokoza, mukormykoza... Jak groźne są te choroby?

To bardzo rzadkie, ale poważne infekcje. Kryptokokoza dotyczy głównie osób z zaawansowanym AIDS, a mukormykoza - pacjentów z zaawansowaną niewyrównaną cukrzycą. Obie choroby mogą mieć gwałtowny przebieg i wysoką śmiertelność. W Polsce to kilkadziesiąt przypadków rocznie.

A które grzyby są najczęstsze?

Zdecydowanie te „kosmetyczne” - dermatofitozy, czyli grzyby skóry i paznokci. Nie zagrażają życiu, ale wpływają na jego jakość i są trudne do wyleczenia. Natomiast najgroźniejsze i najtrudniejsze terapeutycznie pozostają mukormykozy - lekooporne i szybko postępujące.

Jak wygląda diagnostyka takich infekcji?

W dużych, specjalistycznych szpitalach mamy bardzo dobre możliwości diagnostyczne, ale w mniejszych szpitalach bywa trudniej. Często powtarzam za moim mistrzem Olivierem Lortholary z Instytutu Pasteura: „Think fungus” - pomyśl o grzybach. Jeśli pacjent ma gorączkę, a antybiotyki nie działają, trzeba brać pod uwagę zakażenie grzybicze. Wczesne rozpoznanie to większa szansa na wyleczenie.

Czy zagrzybione mieszkanie jest dla zdrowego człowieka zagrożeniem?

Nie polecam takich warunków, ale dla zdrowej osoby nie powinno to skończyć się infekcją. Może jednak wywołać reakcje alergiczne, bo zarodniki grzybów działają drażniąco na układ odpornościowy. Grzyby mogą też wytwarzać mykotoksyny - ale to już zupełnie inna historia.

Czy grzyby mogą być też naszym sprzymierzeńcem?

Oczywiście! Jemy pleśnie w serach, używamy drożdży w pieczywie i winie, piwie, kefirze czy popularnej ostatnio kombucy. Z niektórych grzybów uzyskujemy leki - penicylina też powstała dzięki pleśni. Niektóre gatunki są stosowane jako probiotyki. Problem pojawia się dopiero wtedy, gdy

użyjemy ich u osób z bardzo niską odpornością - wtedy nawet „dobry” grzyb może stać się patogennym.

Czy powinniśmy więc uważać z serami pleśniowymi?

Jeśli są dobrej jakości - nie. Pleśnie używane w produkcji serów są kontrolowane i bezpieczne. Problemem byłoby jedynie bardzo długie przechowywanie lub „krzyżowanie” różnych pleśni - wtedy mogą wytwarzać toksyny.

Czyli grzyby są wokół nas, ale nie ma powodu do paniki?

Dokładnie. Na co dzień spokojnie z nimi koegzystujemy. Gdybyśmy próbowali zwalczać wszystkie drobnoustroje wokół siebie, nie mielibyśmy czasu na nic innego. Grzyby bywają groźne, ale tylko w szczególnych warunkach - wtedy, gdy nasz organizm przestaje się bronić.

Na koniec - co dziś najbardziej niepokoi naukowców w kontekście grzybic?

Po pierwsze - coraz więcej pacjentów jest w immunosupresji, czyli z obniżoną odpornością, np. po terapiach biologicznych. Po drugie - rośnie liczba szczepów lekoopornych. Dlatego potrzebne są badania nad nowymi lekami i mechanizmami odporności grzybów. To obszar, który dopiero zaczynamy naprawdę poznawać.

DZISIAJ STARTUJE TRADYCYJNY SZCZECIŃSKI JARMARK BOŻONARODZENIOWY

ŚWIĄTECZNE OBYCZAJE

Świąteczny klimat coraz wyraźniej wypełnia Aleję Kwiatową, pl. Lotników oraz pl. Adamowicza.

Drewniane domki, gigantyczny wiatrak, choinki, bombki, światełka i wyjątkowe aranżacje są już przygotowane na przyjęcie gości tegorocznego Jarmarku. Dzisiaj punktualnie o godz. 13 stoiska zostaną otwarte, by rozpocząć przygotowania do Bożego Narodzenia. W weekendy, oprócz świątecznych zakupów, będzie można wziąć udział w animacjach, warsztatach i zabawach.



„40 lat za sterami Mlekovity” — jubileusz i artystyczne uznanie dla Dariusza Sapińskiego

Rok 2025 przyniósł wyjątkowy jubileusz w historii Grupy Mlekovita. Dokładnie 40 lat temu Dariusz Sapiński objął stery firmy, która dziś dzięki jego przewodnictwu stała się potężnym graczem mleczarskim o globalnym zasięgu. Z tej okazji został on uhonorowany podczas 22. Gali Złotej Setki Podlaskiego plakatem autorstwa Tomasza Bocheńskiego zatytułowanym „40 lat za sterami Mlekovity” – symboliczny hołd dla jego drogi i dokonań.

Prezes, który nadał kurs – cztery dekady przywództwa

W historii polskiego mleczarstwa niewiele jest postaci, które odegrały równie znaczącą rolę. Gdy Dariusz Sapiński obejmował stanowisko prezesa, Mlekovita była lokalną spółdzielnią. Dziś — po czterech dekadach na pokładzie — to **nowoczesny koncern obecny na rynkach całego świata**.
– „Przez 40 lat starałem się prowadzić firmę tak, jak prowadzi się statek: z szacunkiem do tradycji, ale z odwagą w kierunku nowych horyzontów” – mówi prezes.

Jego filozofia zarządzania opiera się na pięciu filarach: **marka, inwestycje, jakość, innowacje i zrównoważony rozwój**. To one stworzyły fundament, na którym zbudowano pozycję lidera branży.

Innowacje, które zmieniły rynek

Jubileusz to nie moment stagnacji, lecz okazja do podkreślenia najnowszych osiągnięć firmy. Pod kierunkiem prezesa Sapińskiego Mlekovita konsekwentnie inwestuje w nowoczesne rozwiązania technologiczne. W listopadzie 2025 r. firma uruchomiła **pierwszy w branży mleczarskiej automatyczny magazyn gęstego składowania** – inwestycja, która rewolucjonizuje logistykę i podnosi efektywność dystrybucji.

Również w obszarze produkcji Mlekovita stawia na zrównoważony rozwój. Kluczowym przykładem jest **Fabryka Biofermentacji**, w której zintegrowano oczyszczalnię ścieków z in-



Prezes Dariusz Sapiński podczas Gali Złotej Setki Podlaskiego

stalacją fermentacji metanowej. W ciągu roku wyprodukowano aż 4,25 miliona Nm³ biogazu, co pozwoliło zaoszczędzić ponad 7,84 mln zł i pokryć 30 % zapotrzebowania energetycznego zakładu.

– „Zrównoważony rozwój to nie trend, to obowiązek. Tak rozumiem rolę lidera” – podkreśla prezes.

Nagrody i uznanie

Pod wodzą prezesa Sapińskiego Mlekovita zdobywa kolejne branżowe laury,

potwierdzające jej pozycję lidera. W 2025 r. prezes otrzymał m.in. nagrodę **Top Exportera** na Kongresie Nowoczesnej Dystrybucji, a firma znalazła się na czele rankingu 200 największych polskich firm „Wprost”.

Równie spektakularny jest sukces na **Liście 500 „Rzeczpospolitej”**, gdzie Mlekovita zajęła 62. Miejsce, będąc najwyższą notowaną firmą mleczarską w zestawieniu. Dodatkowo Grupa zdobyła aż trzy nagrody podczas gali „Złota 100 Polskiego Rolnic-

stwa 2025”, m.in. za jakość, sprzedaż i innowacje.

Sukces innowacyjny to także linia **mleka A2A2**, czyli mleka zawierającego jedynie beta-kazeinę A2, które zostały wyróżnione statuetką „Złota Innowacja FMCG 2025”. Innowacyjne opakowania Mlekovity również przyniosły firmie nagrodę – **Złoty Laur** w konkursie ReThink Packaging 2025 za działania proekologiczne.

Nie mniej istotne jest uznanie ze strony konsumentów – marka Mlekovity

znalazła się w czołówce **Brand Footprint Award 2025**, a mleko „Polskie 2 %” zostało nagrodzone „Złotym Paragonem” jako lider sprzedaży.

Zaangażowanie i odpowiedzialność społeczna

Prezes Sapiński nie ogranicza swojej działalności do zarządzania strukturami biznesowymi – aktywnie angażuje się w dialog społeczny. We wrześniu 2025 r. u siebie w centrali przyjął

Komisję Rolnictwa i Rozwoju Wsi, apelując o ochronę polskiego mleczarstwa przed nadmiernym importem.

Firma pod jego skrzydłami realizuje też działania edukacyjne i prozdrowotne. W kwietniu 2025 r. w ramach Światowego Dnia Zdrowia Mlekovita zorganizowała trening dla młodzieży, promując białko i zdrowy styl życia. Równolegle, podczas Dnia Ziemi, pracownicy i społeczność lokalna wzięli udział w akcji sprzątania lasów – symboliczny gest w duchu ekologicznym.

Nowy rozdział za horyzontem

Cztery dekady kierowania Mlekovitą to imponujący staż, ale również lekcja odpowiedzialności i wizjonerstwa. Dzięki prezesowi Sapińskiemu, spółdzielnia mleczarska przekształciła się w globalnego gracza, nie rezygnując z wartości lokalnych i spółdzielczych. Jego decyzje – często długofalowe – okazały się trafne: firma inwestuje w zrównoważoną energetykę, automatyzację, eko-innowacje i produkty funkcjonalne.

Jubileusz 40-lecia nie zamyka żadnego etapu – wręcz przeciwnie. Dla Mlekovity i jej prezesa to moment wyznaczający nowy kierunek.

– „Statek płynie dalej. Mamy przed sobą wiele wyzwań, ale też ogromne możliwości. Po 40 latach wiem jedno: dobre sterowanie zaczyna się od odpowiedzialności” – podkreśla Sapiński.

„40 lat za sterami Mlekovity” to nie tylko tytuł wyróżnienia. To historia, która wciąż się pisze.

PKP S.A. zerwały negocjacje. Będzie nowy przetarg na dworzec

Jakub Roszkowski
Koszalin

W związku z brakiem porozumienia z dotychczasowym wykonawcą przebudowy dworca kolejowego w Koszalinie, Polskie Koleje Państwowe S.A., kierując się koniecznością zapewnienia najwyższych standardów realizacji inwestycji publicznych, podjęły strategiczną decyzję o przygotowaniu nowego przetargu na dokończenie robót.

Decyzja zapadła dziś. Alstal z Bydgoszczy, firma która wygrała pierwszy przetarg i rozpoczęła inwestycję, raczej więc już jej nie dokończy. PKP SA chce szybko ogłosić nowy przetarg i już z nowym wykonawcą dokończyć prace. Te ciągną się od dwóch lat. Zostały wstrzymane już w lutym ubiegłego roku. I do dziś nic na placu budowy się już nie dzieje. Tym-

czasem terminem zakończenia i odbioru nowego dworca w Koszalinie był grudzień 2024...

- Główną przyczyną zatrzymania inwestycji były poważne błędy w dokumentacji projektowej, grożące katastrofą budowlaną, co zostało stwierdzone we wrześniu 2023 roku. W trakcie realizacji inwestycji stwierdzono, że dokumentacja konstrukcyjna wymagała powtórzonego wykonania ze względu na błędne obliczenia dotyczące obciążeń konstrukcji. W lutym 2024 r. prace zostały wstrzymane, a proces opracowania nowej dokumentacji, jej weryfikacji i uzgodnień z wykonawcą uniemożliwił realizację zadania - przypominają nam w biurze prasowym PKP.

Przedłużające się negocjacje z wykonawcą, dotyczące zakresu prac, kosztów i harmonogramu, nie przyniosły satysfakcjonującego porozumienia w przewidzianym terminie, co ze względu na roszczenia wykonawcy doprowadziło do de-



Na początku 2024 roku ustały prace przy budowie koszalińskiego dworca kolejowego

cyzji o konieczności rynkowej weryfikacji inwestycji.

- PKP S.A., znając oczeki-

wania mieszkańców Kosz-

lina, pasażerów kolei oraz samorządu lokalnego, dołoży wszelkich starań, by udostępnić nowoczesny budynek

dworcowy jak najszybciej. Spółka planuje w najbliższym czasie zorganizować spotkanie z władzami Koszalina, aby

omówić wspólne działania na rzecz mieszkańców w czasie trwania inwestycji. Priorytetem jest bezpieczeństwo osób korzystających z obiektu, a także przywrócenie postępu inwestycji w możliwie najkrótszym czasie i transparentna komunikacja z lokalną społecznością - czytamy jeszcze w oficjalnym oświadczeniu dyrektora PKP.

Polskie Koleje Państwowe S.A. rozpoczęły już działania zmierzające do ogłoszenia nowego przetargu na dokończenie robót - w opracowaniu jest harmonogram i dokumentacja przetargowa. Równolegle, PKP S.A. dokonuje oceny wszystkich okoliczności towarzyszących realizacji inwestycji. W jej ramach rozważa skorzystanie z przysługujących Zamawiającemu środków prawnych, w tym ewentualnego wystąpienia z roszczeniami odszkodowawczymi wobec podmiotów odpowiedzialnych.

©©

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Koszalin, ul. Partyzantów 17, 94 347 35 11
reklama.koszalin@polskapress.pl

0011439571

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 24 listopada 2025 roku odeszła od nas Ukochana Żona, Mama, Babcia i Siostra

śp. Danuta Łukasik

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się w sobotę 29 listopada 2025 roku o godzinie 11.30 w kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie.

Pograżona w smutku rodzina

0011441233

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 27 listopada 2025 roku odeszła od nas Kochana Mama, Babcia, Siostra i Teściowa

śp. Joanna Borkowska

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się w sobotę 29 listopada 2025 roku o godzinie 10.30 w kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie.

Pograżona w smutku rodzina

0011441176

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 27 listopada 2025 roku odszedł od nas Kochany Mąż, Tata, Dziadek i Pradziadek

śp. Józef Hanczewski

plk w stanie spoczynku

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się 29 listopada 2025 roku o godzinie 12.30 w kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie.

Pograżona w smutku rodzina

KRÓTKO

POGODA

Nadchodzi odwilż. Temperatury powietrza rosną

W piątek 5, a w sobotę i w niedzielę nawet 6 stopni Celsjusza powyżej zera pokażą termometry w regionie koszalińskim. Nadchodzi więc odwilż. Będzie cieplej, ale też pochmurnie. W piątek z rana - prognozuje Krzysztof Ścibor, szef Biura Prognoz Calvus - może jeszcze w regionie pojawić się delikatny mróz. Później zrobi się już jednak cieplej. Termometry pokażą 4-5 stopni powyżej zera. Na niebie pojawi się więcej chmur, z których po południu może lekko pokropić. Powieje też umiarkowanie z południa.

- Noc może być jeszcze chłodna, choć już jeszcze z dodatnią temperaturą powietrza - mówi dalej synoptyk. - W sobotę nie powinno już padać, a temperatura powietrza wzrośnie do 6 stopni Celsjusza.

W niedzielę ma być podobnie, choć dmuchnie nieco mocniej z południa. W porach wiatr może osiągnąć nawet 50 km/h.

Przyszły tydzień również minie nam pod znakiem odwilży. Co najmniej do piątku temperatury powietrza będą oscylowały wokół 5-6 stopni Celsjusza powyżej zera, nie powinno padać. **QBA**

Tam nadal pamiętają o Polsce. Z darami na Litwę. Możesz pomóc!

Marcin Stefanowski
Koszalin

Polakom na Wschodzie pomagają od ponad 30 lat. W połowie stycznia 2026 roku odwiedzą placówki w Sołecznikach na Litwie by pomóc dzieciom i młodzieży z polskimi korzeniami. Możesz wspomóc akcję!

Dawniej Stowarzyszenie Pomocy Polakom na Wschodzie - a dziś Zespół Szkół Niepublicznych „Czapłówka” w Koszalinie. Obie te instytucje łączą postać dr Zygmunta Czapli, niedawno odznaczonego medalem „Za zasługi dla Koszalina”, któremu bliska sercu jest sprawa wspierania naszych rodaków na Kresach Wschodnich.

Tym razem wraz ze współpracownikami planuje wyjazd z darami na Litwę - konkretnie chodzi o Centrum Pomocy Rodzinie i dzieciom w Sołecznikach (dom dziecka). Zaproszenie dla „Czapłówki” wystosowała także Szkoła Centrum Wielofunkcyjne w Sołecznikach.

- Od wielu lat utrzymujemy stałe kontakty z Polakami - szczególnie na Litwie i Ukra-



„Czapłówka” od lat wspiera rodaków na Kresach

inie. Doskonale znamy ich problemy i sytuację materialną - mówi Zygmunt Czapla.

- Wiemy, że mają bardzo trudną sytuację finansową - stąd decyzja by do nich ponownie pojechać z pomocą. Czasu jest bardzo mało - dlatego apeluję o wsparcie! Bardzo proszę o pomoc finansową, pragniemy odwiedzić dzieci i młodzież na Litwie i każdemu wychowankowi podarować prezent. Z góry dziękuję za każdą przekazaną na ten cel złotówkę - dodaje dyrektor „Czapłówki”.

Każdy, kto chce wesprzeć akcję pomocową, może wspar-

cie finansowe przekazać na konto: 95 1500 1096 1214 7000 8553 0000 - nazwa odbiorcy Zespół Szkół Niepublicznych „Czapłówka” w Koszalinie.

Należy dodać, że patronat nad akcją zbierania darów objął prezydent Koszalina Tomasz Sobieraj oraz Agnieszka Macojć, zachodniopomorska wicekurator oświaty. Do placówek oświatowo - wychowawczych w Koszalinie zostały rozesłane informacje o zbieraniu funduszy na rzecz polskich dzieci na Litwie.

©©

AKCJA CHARYTATYWNA

0311434824



Pracodawca może zwolnić z pracy radną Oliwię Skórkę

Jakub Roszkowski
Koszalin

Blisko godzinę trwała ponowna dyskusja w Radzie Miasta w Koszalinie o ewentualnym wyrażeniu zgody na zwolnienie z pracy radnej Oliwii Skórkę (PiS). Radna twierdzi, że to sprawa polityczna.

11 radnych było „za”, sześcioro było „przeciw”, dwoje wstrzymało się od głosu. To oznacza, że ostatecznie, po prawie trzech miesiącach debat, dyskusji, pracy specjalnej komisji, radni wyrazili zgodę na to, by pracodawca, szef koszalińskiego oddziału spółki PSG, rozwiązał stosunek pracy z radną Skórką.

Wcześniej, trzyosobowa komisja, w skład której weszło po jednym radnym z każdego klubu (Andrzej Jakubowski (PiS), Błażej Papiernik (Wspólnie dla Koszalina) i Michał Listowski (KO) wyraziła opinię, że powodami chęci rozwiązania stosunku pracy z radną nie są powody polityczne, zwią-



Według radnej Oliwii Skórkę, próba zwolnienia jej z pracy jest sprawą polityczną

zane z wykonywaniem przez nią mandatu radnej. Na wniosek radnego Jakubowskiego wykreślono jedynie z tej opinii zdanie, że komisja rekomenduje wyrażenie zgody na zwolnienie.

Zanim doszło do głosowania sama zainteresowana, w długim wywodzie, przedstawiła swój punkt widzenia. Za-

kwestionowała wszelkie zarzuty pracodawcy wobec niej, podkreśliła, że była zawsze nagradzana, doceniana i wykonywała swoją pracę z należytą starannością, a zarzuty wobec niej powstały dopiero teraz, gdy odmówiła odejścia z pracy za porozumieniem stron. - Próba zwolnienia mnie z pracy jest sprawą polityczną i jest

związana z mandatem, który wykonuję w Radzie Miasta w Koszalinie - stwierdziła. Rzuciła jeszcze, że sprawy nie zostawi i będzie walczyła w sądzie.

Po krótkiej przerwie doszło do wspomnianego głosowania. Przeciw zgodzie na rozwiązanie z radną stosunku pracy byli radni PiS Andrzej Jakubowski i Artur Węgrzyn (Skórkę została wyłączona z głosowania, Miłosz Janczewskiego nie było) oraz radni Wspólnie dla Koszalina, czyli Piotr Jedliński, Żaneta Kwapisz, Przemysław Krzyżanowski i Błażej Papiernik. Wstrzymały się radne KO Agnieszka Połaniecka oraz Izabela Wesołowska.

Dodajmy, że nawet gdyby radni nie wyrazili zgody na zwolnienie radnej, pracodawca może to zrobić, ponieważ decyzja rady jest tylko opinią. A jak zauważył jeszcze przewodniczący Artur Węgrzyn, żaden radny nie ma immunitetu i nie można traktować takiej opinii właśnie jako immunitetu.

©P

Miejscy radni „na tak”. W 2026 roku wzrośnie podatek od nieruchomości

Marzena Góra
Szczecinek

Radni za zwiększeniem podatku od nieruchomości w przyszłym roku. Dwudziestu z nich było „na tak”, przy jednej osobie wstrzymującej się od głosu.

- Ta podwyżka podatku od nieruchomości będzie miała na prawdę znikomy wpływ na wydatki poszczególnych zarówno mieszkańców, jak i przedsiębiorców. Podnosimy podatek o połowę tego, co moglibyśmy zrobić - wyjaśnia burmistrz Jerzy Hardie-Douglas.

Podatek od budynków mieszkalnych będzie wynosił 1,19 zł 1 m2 powierzchni użytkowej. To o 4 gr więcej niż płaćliśmy dotychczas. Dotychczasowa stawka - uchwalona w 2023 roku - wynosiła 1,15 zł.

Podatek od budynków lub ich części związanych z udzielaniem świadczeń zdrowotnych w rozumieniu przepisów o działalności leczniczej, zajętych przez podmioty udzielające tych świadczeń wyniesie 7

zł za 1 m2 powierzchni użytkowej. To wzrost o 24 gr w stosunku do poprzedniej stawki - 6,76 zł od 1 m2 powierzchni użytkowej.

O 5 gr za m2 wzrośnie też podatek od gruntów związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej, bez względu na sposób zakwalifikowania w ewidencji gruntów i budynków. Nowa planowana cena to 1,39 zł od 1 m2 powierzchni.

Najwięcej zapłaci firmy, bowiem o 1,19 zł za 1 m2 powierzchni wzrosną podatki od budynków lub ich części związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej oraz od budynków mieszkalnych lub ich części zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej. W tym przypadku cena będzie wynosiła 34,29 zł za 1 m2 powierzchni użytkowej. Dotychczasowa stawka znajdowała się na poziomie 33,10 zł.

Zgodnie z założeniami o 4 zł w skali roku (czyli 33 grosze miesięcznie) zapłacić więcej właściciele mieszkań o powierzchni 50 m2 z udziałem w gruncie wynoszącym 45 m2.

REKLAMA

0011431527

HURTOWNIA BUDOWLANA

TECZA

PELLET

26,00 zł
Sylva Blue DIN plus

27,00 zł
Sylva Green Eco EN Plus A1

WOREK 15KG, CENY BRUTTO

KOSZALIN
SZCZECIŃSKA 49

501 711 123

Browar Brok to już niemal tylko zabytki. Reszta została zburzona

Jakub Roszkowski
Koszalin

Bez wytchnienia pracuje ciężki sprzęt i jego operatorzy na terenie dawnego browaru koszalińskiego przy ul. Spółdzielczej. Pozostaną tam już tylko obiekty zabytkowe.

Prace rozbiórkowe trwają od września, a potrwać najprawdopodobniej do końca roku. Tempo robót jest ogromne, budynki znikają w oczach. Łącznie zburzonych lub zdemontowanych będzie wspomnianych 16 budynków produkcyjno - magazynowych, a także łącznik między dwoma największymi budynkami i zadaszenie w dawnym browarze.



FOT. NATALIA SOBIERAJSKA

Przypomnijmy, pozwolenie na rozbiórkę zostało wydane we wrześniu ubiegłego roku. Wszystko prowadzone jest na zlecenie właściciela nieruchomości, spółki Van Pur, która

jest producentem piw. Jaki ma plan na tę nieruchomość, jeszcze nie wiadomo, ale zabytkowe konstrukcje pozostaną, zostając pod opieką konserwatora zabytków.

REKLAMA

0011439866

Burmistrz Mielnia informuje, że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Mielnie przy ul. B. Chrobrego 10 wywieszono na okres 21 dni wykaz nieruchomości przeznaczonych do: Oddania w użyczenie: - cz. dz. nr 14/2, obręb Mielenko.

REKLAMA

0011440361

PRZETARG NA SPRZEDAŻ WOZU STRAŻACKIEGO

Wójt Gminy Brzeźno podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia na sprzedaż wozu strażackiego marka: STAR 244, rok prod.: 1976, przebieg: 5 269 km. Cena wywoławcza 9.756,10 zł netto. Przetarg odbędzie się 15.12.2025 r. godz. 10:00 w UG Brzeźno, 78-316 Brzeźno 50. Ogłoszenie w sprawie przetargu ustnego nieograniczonego umieszczono w dniu 28.11.2025 r. na stronie www.brzezno.biuletyn.net.

Ja po prostu kochałem muzykować

Magda Jasińska
Zwierzenia przy muzyce

Mieczysław Szczepiński koncertowo świętował 40-lecie pracy artystycznej. W Filharmonii Pomorskiej zabrzmiały jego przeboje, które na nowo zaaranżowali: Krzesimir Dębski, Krzysztof Herdzin i Nikola Kołodziejczyk.

Jak Pan liczy ten swój jubileusz? „Wszzechwiedząca” Wikipedia podpowiada, że jest Pan aktywny od 1970 roku...

Rzeczywiście śpiewałem od dzieciństwa z zespołem Ikary, ponieważ klub przykładałowy, bo takie to wtedy były, nazywał się Ikar. Wszystko działo się w Kaliszu, moim rodzinnym Kaliszu. Tam produkowano silniki do samolotów, a mój dziadek był wielkim panem kierownikiem, szanowaną osobą i po prostu zamiast zaprowadzić mnie do szkoły muzycznej, prowadził mnie do klubu, żebym śpiewał przeboje. Uwielbiał na przykład „O gwiazdo miłości”.



Zwierzenia przy muzyce na antenie Radia PiK
Mieczysława Szczepińskiego w piątek godzina 20.05

Piękny przebój.

Tak, ale ja miałem dzięki temu możliwość od wieku sześciolatniego, koncertować z żywymi instrumentalistami.

To znacznie więcej niż 40 lat. Te 40 lat to chyba liczymy od pierwszego nagrania?

40 lat właściwie liczymy od wygranych Debiutów w Opolu.

„Przyszli o zmroku”?

Tak, „Przyszli o zmroku”. To było w osiemdziesiątym piątym roku. Dla wielu niespodziewanie wygrał jakiś Mieczysław Szczepiński.

A to był sukces i to było objawienie. Myślę, że spodziewane. Jak ktoś posłuchał sobie tych Debiutów, to wiedział, że Mieczysław Szczepiński musiał wygrać.

To było szczególnie dedykowane do tych, którzy będą tego słuchać najpierw w Teatrze imienia Kochanowskiego w Opolu, bo wtedy Debiuty to były, w tamtym anturazie, a później wygrany miał pojechać do amfiteatru opolskiego, kultowego już wtedy i zaśpiewać dla publiczności, która po raz pierwszy usłyszała tę piosenkę i często po raz pierwszy widziała wykonawcę.

Więc, ostrzegano mnie oczywiście, że nie mam mieć nadziei, bo to ma być lekko, łatwo i przyjemnie, a ja nie dość, że wybrałem jazzową kompozycję Krzesimira Dębskiego, to jeszcze piosenkę zaangażowaną społecznie. Szczególnie w tym osiemdziesiątym piątym roku, to miało inny rezonans - tekst Jacka Cygana „Przyszli o zmroku”.

Krzesimir Dębski Panu towarzyszył przez jakiś czas.

Od początku, jak się okazuje. Właściwie zaśpiewałem 2 piosenki Krzesimira, które były dla mnie piękną klamrą do wyobraźni i serc słuchaczy, bo to był właśnie wygrany debiut i „Przyszli o zmroku”, czyli wielki przebój instrumentalny zespołu String Connection, gdzie liderował Krzesimir no i „Dumka na dwa serca”, oczywiście tej samej spółki autorskiej.

Czy te przeboje zabrzmiały podczas koncertu jubileuszowego?

Oczywiście, „Dumkę na dwa serca” zaśpiewam z panią Anną Grzelak.

Anna Grzelak, świetna wokalistka.

Świetna wokalistka i „wasza ci ona”.

Trzej aranżerzy pracowali mocno nad koncertem jubileuszowym. Czy jest ich więcej?

O aranżerach mówią to oczywiście Krzesimir Dębski, który kilka piosenek zaaranżował, ja postanowiłem też zaśpiewać jedną z jego kompozycji, której byłem wielbicielem od początku? Od razu, kiedy to usłyszałem, tę piosenkę z tekstem Jacka Cygana pod tytułem to „Obojętność”, piękna kompozycja. Krzesimir jeszcze zaaranżował też „Dumkę” i „Przytul mnie mocno”, piosenkę Seweryna Krajewskiego, którą śpiewałem w Europie, a Krzysztof Herdzin zaaranżował kilka piosenek z różnych płyt. Jak zwykle pięknie podpisywał swoje nuty, jedną z moich piosenek odkrył, której nie znał. Bardzo pięknie opracował „O niebo lepiej” z mojej płyty „Nierówni” (...)

Dla kogo to jest większa niespodzianka i komu bardziej

pokomplikowali aranżerzy życie, czy muzykom, czy panu i czy poznamy w ogóle te piosenki?

To było jedno z kryteriów, żeby je dźwięcznie poszerzyć, ale żeby można je było poznać. No i panowie się świetnie z tego wywiązały.

Która z tych czterech dekad Pana pracy artystycznej, jest taką dekadą - stemplem, czyli która jest najważniejszą dekadą?

Ja myślę, że całe życie jest takim momentem. Ja nie jestem może typowy, bo nie zakładałem jakiegoś planu na karierę. Ja po prostu kochałem muzykować. Od dzieciństwa to było dla mnie jak oddech naturalne i siedłem tam, gdzie mnie wiodła intuicja i ten węch. Moje piosenki opowiadają też historie, które albo usłyszałem i zajmowały moją uwagę, albo które sam przeżyłem. I właśnie zrobił się z tego, z różnych moich płyt, zrobił się pamiętnik. Kiedyś usłyszałem, że należy nagrywać płyty jednolite stylistycznie. Nie uważam tak (...) ©

REKLAMA

0011431997



GRUPA
psb **MRÓWKA** DOM I OGRÓD
SŁAWNO Polanowska 43b

FIMAL®

KRÓTKO

SONDAŻ

KO z dużą przewagą nad PiS

Sondaż Ogólnopolskiej Grupy Badawczej z drugiej połowy listopada wskazuje, że gdyby wybory parlamentarne odbyły się w najbliższą niedzielę, wygrałaby Koalicja Obywatelska. Partia premiera Donalda Tuska mogłaby liczyć na 38,01 procent poparcia, o 1 punkt procentowy mniej niż w poprzednim badaniu tej pracowni.

Na drugim miejscu z dużą stratą uplasowało się Prawo i Sprawiedliwość. Na PiS głosować chce 27,97 procent respondentów (spadek o 0,1 punktu procentowego). Trze-

cie miejsce zajmuje Konfederacja, na którą swój głos chce oddać 13,97 procent badanych (-0,3 punktu procentowego).

Do Sejmu dostałaby się jeszcze Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Na tę partię głosować chce 8,94 procent ankietowanych, co jest wzrostem o 2,1 punktu procentowego.

Pozostałe partie nie przekroczyłyby progu wyborczego. Nowa Lewica uzyskaby poparcie na poziomie 4,24 procent, Partia Razem zanotowała wynik 2,75 procent.

PROTEST

Rolnicy wyszli na drogi



W czwartek rolnicy protestowali na drodze krajowej nr 11 w Koszutach, między Środą Wielkopolską i Kórnikiem. „To chyba rok najgorszy od 1989 r. Można powiedzieć, że żadna część produkcji nie przynosi dochodu” – mówił szef średzkiego oddziału Wielkopolskiej Izby Rolniczej Dariusz Goliński.

PROKURATURA

CBA w fundacji ojca Rydzyka

Centralne Biuro Antykorupcyjne przeszukało w środę siedzibę Fundacji „Lux Veritatis” ojca Tadeusza Rydzyka. Agenci CBA zabezpieczyli na polecenie prokuratury dokumenty do śledztwa w sprawie nieprawidłowości w Funduszu Sprawiedliwości.

– Agenci zabezpieczyli dokumenty do śledztwa dotyczącego nieprawidłowości

w Funduszu Sprawiedliwości. Teraz te dokumenty będą analizowane i weryfikowane – powiedział w rozmowie z PAP rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Jacek Dobrzyński.

„Rozliczenia wchodzą w decydującą fazę” – poinformował w środę wieczorem premier Donald Tusk we wpisie na platformie X.

PROKURATURA

Śląski wydział Prokuratury Krajowej sporządził pierwszy akt oskarżenia w sprawie nieprawidłowości w dawnej uczelni Collegium Humanum. Objął on 29 osób. Wśród oskarżonych są m.in. politycy, rektorzy wyższych uczelni, profesorowie i wykładowcy, a także funkcjonariusze Państwowej Straży Pożarnej – podała PK.

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 28.11.2025

”

Jestem przekonany, że postępowanie sądowe wykaże wszystkie okoliczności sprawy

Jacek Sutryk, prezydent Wrocławia

Pierwszy śmigłowiec AW-149 z polskiej linii produkcyjnej

oprac. Anna Nagel
Nowy Glinnik

Do 25. Brygady Kawalerii Powietrznej trafił pierwszy wielozadaniowy śmigłowiec AW-149 z polskiej linii produkcyjnej.

W czwartek na lotnisku wojskowym w Nowym Glinniku niedaleko Tomaszowa Mazowieckiego szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz wziął udział w uroczystości przekazania ulokowanemu tam dywizjonowi 25. Brygady Kawalerii Powietrznej śmigłowca AW-149 z polskiej linii produkcyjnej. Maszyna w całości powstała w zakładach PZL-Świdnik, która jest częścią włoskiego koncernu Leonardo.

– To zawsze jest wielki moment, kiedy kolejny sprzęt trafia do polskiej armii. Dziś do 25. Brygady Kawalerii Powietrznej trafia pierwszy wyprodukowany w Polsce, w PZL-Świdnik, śmigłowiec AW-149. To bardzo dobry, dobrze wyposażony i produkowany w Polsce śmigłowiec. To pokazuje, że wojsko potrzebuje modyfikacji sprzętu i transformacji – powiedział szef MON.

Pierwsze 10 maszyn w ramach zawartego w 2022 r. kontraktu zostało wyprodukowanych we Włoszech, a kolejne 22 powstanie w PZL-Świdnik.

– Będę kontynuował dobre projekty. AW149 to jest nowy śmigłowiec, wielozadaniowy,



Władysław Kosiniak-Kamysz wziął udział w uroczystości przekazania 25. Brygadzie Kawalerii Powietrznej śmigłowca AW-149 z polskiej linii produkcyjnej

który nie dość, że powstaje z naszymi sojusznikami z Włoch, to jest jeszcze produkowany w Polsce. Pierwsze 10 śmigłowców z 32 trafiło do nas z Włoch, ale kolejne 22, w tym ten, który dziś jest prezentowany i kolejne, będą wyprodukowane w Polsce. Rola tego śmigłowca, jego zadania to wsparcie pola walki, ewakuacja medyczna – to są działania desantowe, transportowe czy logistyczne. Jest dobrze wyposażony: w systemy obserwacji, łączności czy uzbrojenie – mówił Kosiniak-Kamysz podczas pobytu w jednostce.

Zgodnie z umową z 2022 roku, dotyczącą dostawy 32 śmigłowców AW-149 wraz z pakietami logistycznym i szkoleniowo-symulatorowym, jej wykonawcą, Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego PZL-Świdnik S.A. (WSK), w ramach war-

tości umowy zobowiązany został do ustanowienia linii produkcyjnej śmigłowców AW-149 w zakładzie w Świdniku. Pierwszy śmigłowiec wyprodukowany w WSK „PZL-Świdnik” S.A. to jedenasty śmigłowiec wyprodukowany w ramach realizacji umowy. Dzięki nowej linii produkcyjnej do 2029 roku kolejne 21 śmigłowców AW-149 ze Świdnika zasili szeregi Wojska Polskiego.

– Tak jak już mówiłem, będę kontynuował dobre projekty dla Wojska Polskiego i otwierał nowe, tak jak wczoraj program Orka. (...) Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do tego sukcesu. Dziękuję pilotom i personelowi naziemnemu, dowództwu 25. Brygady Kawalerii Powietrznej. Nabycie sprzętu jest bardzo ważne, ale tak samo ważne jest przygotowanie ca-

łego personelu – zaznaczył minister obrony narodowej.

Szef PZL-Świdnik Bartosz Śliwa poinformował, że pierwszy śmigłowiec do 25. BKP trafił po 15 miesiącach od podpisania kontraktu, a po 20 miesiącach w polskim zakładzie stworzono pełne zdolności produkcyjne. Do tej pory do Nowego Glinnika przekazano 11 śmigłowców AW-149. Maszyny są zdolne do realizacji lotów w dzień i w nocy z szerokim zakresem zastosowania.

Umowa o wartości 8,25 mld zł brutto na dostawę 32 śmigłowców wielozadaniowych AW-149 dla Sił Zbrojnych RP została podpisana 1 lipca 2022 r. Istotną częścią kontraktu było utworzenie i uruchomienie linii produkcyjnej w PZL-Świdnik. PAP

Rosjanin zatrzymany za przełamywanie zabezpieczeń polskich firm i dostęp do baz danych

Marcin Koziestański
Kraków

Podejrzany o nieuprawnione ingerencje w systemy teledinformatyczne Rosjanin został tymczasowo aresztowany w Krakowie.

Szef MSWiA Marcin Kierwiński poinformował w czwartek rano, że funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości zatrzymali obywatela Rosji podejrzewanego o po-

ważne przestępstwa związane z nieuprawnioną ingerencją w systemy teledinformatyczne polskich firm. „Przełamywał ich zabezpieczenia, by zdobyć dostęp do baz danych. Zastosowano areszt tymczasowy” – powiedział minister na platformie X.

O 3-miesięcznym aresztowaniu zdecydował Sąd Rejonowy dla Krakowa-Śródmieścia na wniosek krakowskiej prokuratury okręgowej, która prowadzi postępowanie w tej sprawie i przedstawiła męż-

czyźnie zarzuty. Jak wynika z informacji śledczych, miał on przełamać zabezpieczenia informatyczne sklepu internetowego i uzyskać dostęp do systemu informatycznego, w tym do baz danych, a następnie ingerować w ich strukturę.

Według prokuratury mężczyzna może mieć też związek z innymi działaniami o charakterze cyberprzestępczym, wymierzonymi w firmy działające na terenie Polski oraz państw Unii Europejskiej. Jest to obecnie weryfi-

kowane m.in. pod kątem ewentualnych szkód wyrządzonych podmiotom, które mogły paść ofiarą cyberataków. Rzeczniczka Prokuratury Okręgowej prok. Oliwia Bożek-Michalec zastrzegła jednak, że ze względu na dobro sprawy prokuratura na tym etapie nie udziela dodatkowych informacji.

Według informacji służb obywatel Rosji w 2022 roku nielegalnie przekroczył granicę Polski, a w 2023 roku uzyskał status uchodźcy. PAP

Przerażający pożar w Hongkongu. Kilkadziesiąt osób nie żyje

Kazimierz Sikorski
Hongkong

Do 55 wzrosła liczba ofiar śmiertelnych pożaru w Hongkongu - podały w czwartek tamtejsze służby ratunkowe. 70 osób jest rannych, a ponad 270 wciąż nie odnaleziono.

Do tragedii doszło w środę około godz. 15 czasu lokalnego (godz. 8 w Polsce) w siedmiu budynkach kompleksu mieszkalnego



**W pożarze wieżowca
w Hongkongu zginęło co
najmniej 55 osób.
Z ogniem walczyło ponad
700 strażaków**

Wang Fuk Court w dzielnicy Tai Po na północy metropolii. Osiedle, w którym znajdowało się około dwóch tysięcy mieszkań, a zameldowanych było ponad 4,7 tys. osób, przechodziło generalny remont. Ogień pojawił się na jednym z wysokościowców i błyskawicznie rozprzestrzenił się na sześć kolejnych budynków.

Trzech dyrektorów firmy budowlanej aresztowano pod zarzutem nieumyślnego spowodowania śmierci w związku z materiałami łatwopalnymi, które mogły umożliwić szybkie rozprzestrzenianie się ognia.

Jest to największy pod względem liczby ofiar pożar w Hongkongu od dekad. Miejskowa policja wszczęła dochodzenia w sprawie przyczyn pożaru.

W reakcji na tragedię szef administracji Hongkongu John Lee zapowiedział inspekcje wszystkich osiedli mieszkaniowych, na terenie których trwały prace remontowe.

Kondolencje rodzinom ofiar
złożył m.in. prezydent Tajwa-
nu Lai Ching-te.
PAP

Marcin Koziestański
Irkuck

**„30 grudnia zamknijemy
Konsulat Generalny RP
w Irkucku. To odpowiedź
na działania strony polskiej”
- poinformowało wczoraj
rosyjskie MSZ.**

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rosji wezwało w czwartek na rozmowę polskiego ambasadora Krzysztofa Krajewskiego i poinformowało o zamknięciu 30 grudnia Konsulatu Generalnego RP w Irkucku. Resort w Moskwie podkreślił, że podejmuje tę decyzję w odpowiedzi na działania strony polskiej.

„27 listopada do MSZ Rosji został wezwany polski ambasador Krzysztof Krajewski, któremu wręczona została nota z powiadomieniem, że w odpowiedzi na działania polskich władz, które od 23 grudnia wycofują zgodę na funkcjonowanie Konsulatu Generalnego Federacji Rosyjskiej w Gdańsku, strona rosyjska podjęła decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie Konsulatu General-

Maciej Wewiór
powiedział, że zamknięcie
przez Rosję konsulatu
w Irkucku jest krokiem,
którego strona polska się
spodziewała

nego RP w Irkucku” - napisano w komunikacie rosyjskiego resortu spraw zagranicznych.

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór powiedział w czwartek PAP, że zamknięcie przez Rosję

Konsulatu Generalnego RP w Irkucku jest krokiem, którego strona polska się spodziewała. Przekazał, że zadania tej placówki przejmie od nowego roku polski wydział konsularny w Moskwie.

- To krok, którego się spodziewaliśmy, bo Rosja zapowiadała ruch odwetowy, ale nie zapominajmy o tym, co leży u podstaw naszych działań. Zamknięcie rosyjskiego konsulatu w Polsce było efektem de facto aktu terrorystycznego na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej - powiedział PAP Wewiór.

Wskazał, że do 30 grudnia polski konsulat w Irkucku musi być zamknięty, a jego pracownicy muszą znaleźć się poza terytorium Rosji. - To jest około trzech osób. Wszystkie zadania konsularne od nowego roku przejmie nasz wydział konsularny w Moskwie - dodał.

- My nie planujemy kroków odwetowych z uwagi na to, jaki był ciąg zdarzeń, w którym decyzja rosyjska była odpowiedzią na zamknięcie przez Polskę rosyjskiego konsulatu, co z kolei wynikało z tego, co stało

się ostatnio na polskich torach
- zaznaczył rzecznik MSZ.

Rzecznik prezydenta Rafał Łeśkiewicz podkreślił w czwartek, że decyzja rosyjskiego MSZ pokazuje na pogłębienie napięć między Rzeczpospolitą Polską a Federacją Rosyjską.

- W tej chwili rzeczywiście jesteśmy w bardzo trudnej sytuacji geopolitycznej i bardzo trudnej sytuacji w relacji z Federacją Rosyjską, która prowadzi bardzo aktywne, bardzo agresywne działania wobec Rzeczypospolitej - ocenił Leśkiewicz.

Przypomnijmy, 19 listopada szef MSZ Radosław Sikorski poinformował, że podjął decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie rosyjskiego konsulatu w Gdańsku w odpowiedzi na rosyjskie akty dywersji wymierzone w linie kolejowe w Polsce. Zgodnie z informacjami polskiego MSZ do północy 23 grudnia br. rosyjski konsulat w Gdańsku musi zostać zamknięty, a jego pracownicy muszą znaleźć się poza granicami Polski.

MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA BIELSKA-BIAŁEJ

MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA BIELSKA-BIAŁEJ

Bielsko-Biała – Miasto Splotów. Polska Stolica Kultury 2026

Bielsko-Biała jako pierwsze miasto w historii otrzymało tytuł Polskiej Stolicy Kultury – jest to nowa inicjatywa Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Narodowego Centrum Kultury. Program wyróżnia miasta, które świadomie rozwijają się poprzez kulturę i traktują ją jako narzędzie wzmacniania wspólnoty, edukacji i tożsamości. To polski odpowiednik idei Europejskiej Stolicy Kultury, powołany po procesie ESK2029, by podtrzymać energię i pomysły, które w nim powstały.

Tytuł oznacza roczny program działań artystycznych, społecznych i edukacyjnych, mających realny wpływ na życie mieszkańców. Polska Stolica Kultury to proces, który wzmacnia lokalne instytucje, twórców i współpracę między środowiskami.

Miasto Splotów nawiązuje do włókienniczej historii Bielska-Białej. W tutejszych fabrykach przez dekady powstawały tkaniny, a rzemiosło i precyzja ukształtowały kulturę miasta. Dziś „splot” jest metaforą miejsca, gdzie łączą się tradycja i nowoczesność, natura i miasto, różnorodność mieszkanców i ich doświadczeń – opowieścią o wspólnotie tworzonej poprzez współdziałanie.

Na tej idei opiera się koncepcja tkania dobrostanu – harmonii między ludźmi,

przestrzeni i naturą; odpowiedzialności, wrażliwości i otwartości. Dobrostan powstaje dzięki procesowi, dlatego program prowadzą trzy „nici”: wspólnota – kultura jako przestrzeń spotkania i dialogu; natura – równowaga i życie blisko gór, rzek i zieleni; oraz kreatywność – energia mieszkańców i artystów. Całość programu Polskiej Stolicy Kultury obejmuje ponad 100 wydarzeń, które wypełnią 224 dni roku – od widowisk masowych po działania kameralne, od inicjatyw społecznych po projekty międzysektorowe.

**Uroczysta Ceremonia Otwarcia –
17 stycznia 2026 r.**

Inauguracja roku odbędzie się w formie barwnego święta, na które zaproszeni są wszyscy mieszkańcy i goście. Cztery kolorowe korowody wyruszą z różnych dzielnic, symbolizując wspólnotę, naturę, kreatywność i historię. Ich spotkanie na Placu Wojska Polskiego zakończy się wspólnym polonezem – gestem jedności i otwarcia miejskiej opowieści. Następnie na Placu Ratuszowym wystąpi Bielska Orkiestra Kameralna wraz z artystami reprezentującymi różne style, a wieczór zamknie galowy koncert Orkiestry Teatru Polskiego – La Nostra Banda. Ceremonia będzie zapowiadzią roku, w którym kultura wypłynie przestrzeń miasta.

Preisner Scoring Competition – nowe święto muzyki filmowej

Szczególным wydarzeniem będzie Preisner Scoring Competition, konkurs pod patronatem Zbigniewa Preisnera – światowej klasy kompozytora i Honorowego Obywatela Bielska-Białej. Młodzi twórcy z całego świata skomponują muzykę do obrazu Wieża Babel, a ich utwory zostaną wykonane premierowo przez orkiestrę podczas finału. Konkurs to nie tylko prezentacja talentów, lecz także warsztaty, spotkania i wymiana doświadczeń między kompozytorami, filmowcami i muzykami. Kulminacją będzie wyjątkowy koncert pod batutą Preisnera, czyniący to wydarzenie jednym z najważniejszych punktów obchodów roku.

Program dopełnią m.in. Zadymka Jazzowa, Międzynarodowy Festiwal Sztuki Lalkarskiej, projekt „T-Shirt Story”, Wędrujący Festiwal, „Sąsiedzi”, Miejska Promenada Kultury, Jazzowa Jesień i Beskidzki Kongres Kultury.

Dziedzictwem programu mają być trwałe relacje, rozwój kompetencji, wzmocnienie twórców i kontynuacja inicjatyw, które wyjdą poza rok świętowania.

Zapraszamy na Ceremonię Otwarcia i cały program obchodów roku tytułu.

Polska Stolica Kultury zaczyna się w Bielsku-Białej.

0011424039

Bielsko-Biała. Polska Stolica Kultury 2026

**Ceremonia otwarcia
17 stycznia 2026 r.**



Kreatywnością

Nie wrzucaj byle czego do czerwonego kosza. Bo możesz dostać mandat!

Magdalena Walczak-Grudzka
magdalena.walczak@polskapress.pl

Nowe czerwone pojemniki do segregacji odpadów pojawiają się coraz częściej w polskich miastach. Co do nich wrzucać? Okazuje się, że wiele osób nie wie, do czego służą czerwone kosze. Lepiej nie wrzucać tam byle czego - ten błąd może zostać ukarany mandatem.

W ostatnich miesiącach w polskich miastach zaczęły się pojawiać czerwone pojemniki na odpady. To nowy kolor w systemie segregacji śmieci. Czerwone pojemniki na śmieci są przeznaczone do tych odpadów, których nie wolno wrzucać do standardowych kubłów na papier, plastik czy też szkło.

Mają nam ułatwić segregację

W założeniu mają one nam ułatwić segregację odpadów niebezpiecznych i specyficz-

nych, takich jak baterie czy chemikalia.

Czerwone kosze zwykle są mniejsze niż typowe kontenery komunalne i umieszczone w punktach newralgicznych, między innymi przy aptekach, supermarketach, osiedlach mieszkaniowych lub w pobliżu PSZOK-ów (Punktów Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych). Ich liczba będzie systematycznie rosła.

Funkcja czerwonych pojemników może się różnić w zależności od lokalizacji, na przykład w placówkach medycznych czerwone pojemniki służą do zbierania odpadów zakaźnych, takich jak zużyte strzykawki czy materiały z opatrunkami.

Co powinno trafić do czerwonego kosza?

Podstawową funkcją czerwonych pojemników w przestrzeni komunalnej jest zbieranie odpadów niebezpiecznych lub tych, które wymagają specjalistycznej



Wiele osób nie wie, do czego służą czerwone kosze

obróbki. Do najczęstszych przedmiotów wrzucanych do czerwonych koszy należą:

- zużyte baterie i akumulatory,
- przeterminowane leki i ich opakowania,

- opakowania po chemikaliach (farby, rozpuszczalniki, środki czystości),
- mały sprzęt elektroniczny (np. telefony, ładowarki, drobne urządzenia),
- żarówki energooszczędne,

światłówki, termometry rtęciowe,

- tusze i tonery do drukarek.

Ważne jest odpowiednie przygotowanie takich odpadów, np. opróżnione, osuszone, zapakowane w sposób bezpieczny i oznaczone, jeśli wymaga tego instrukcja producenta.

Tego nie należy wrzucać do czerwonego kosza

Uwaga, do czerwonych pojemników na odpady nie należy wrzucać byle czego! To może być błąd, za który grożą kary.

Do czerwonych koszy nie należy wrzucać:

- odpadów zmieszanych,
- plastikowych butelek,
- szkła,
- tekstyliów (chyba że lokalnie dopuszczono inaczej)
- urządzeń AGD/RTV - te trafiają zwykle bezpośrednio do PSZOK-ów.

Nowe zasady segregacji odpadów w 2026

Aktualny system segregacji w Polsce opiera się na pięciu głównych grupach:

- Niebieska - papier;
- Żółta - metale i tworzywa sztuczne;
- Zielona - szkło;
- Brązowa - odpady biodegradowalne (bio);
- Czarna (lub szara) - odpady zmieszane, resztkowe.

Dodatkowo, od 2025 roku wprowadzono obowiązek selektywnej zbiórki tekstyliów.

W skrócie należy oddzielać papier, plastik i metale, szkło, bioodpady, tekstylia i to, co nie podlega recyklingowi (odpady zmieszane).

W 2026 roku szykują się zmiany w segregacji odpadów, a najważniejszą z nich ma być dokładniejsze rozdzielenie bioodpadów na odpady zielone i odpady kuchenne. Rozszerzony zostanie także system kaucyjny oraz standardy działania PSZOK-ów i selektywnej zbiórki. ©

AUTOREKLAMA

0011427762



do kupienia
także
w sieci



tygodnik Regionów

Piątek, 28.11.2025

ROZMOWA

Mordercy i wybawiciele, czyli doktor Jekyll i Mr. Hyde wśród grzybów i roślin **str. 12**

HISTORIA I KINO

Heroiczna obrona Jasnej Góry i film. Cenzura nie oszczędziła głośnego „Potopu” Jerzego Hoffmana **str. 14**

MORZE

Tajfun „Dorothy” i płonąca jura. Heroiczna walka Polaków w Hongkongu **str. 17**



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Dzieci zabrane, matka w areszcie. Czy wicepremier Sikorski pomoże?

Szczecinianka trafiła do niemieckiego aresztu. Jej dzieci do Jugendamtu. Rodzina liczy na pomoc ministra Sikorskiego. W trakcie jego pobytu w mieście zorganizowała pikietę **str. 16**

Mordercy i wybawiciele, czyli doktor Jekyll i Mr. Hyde wśród grzybów i roślin

Joanna
Boroń
Przyroda

Rozmawiamy z profesorem Wiesławem Fałdynowiczem, znawcą grzybów, porostów i innych zabójczych roślin.

Swój wykład poświęcony grzybom, z którym przyjechał pan do Koszalina, nosi tytuł „Mordercy i wybawiciele”. Brzmi to intrygująco. W tej grupie morderców i wybawicieli są rozmaici przedstawiciele flory, nie tylko grzyby. Jak popatrzymy wokół siebie, to takich właśnie morderców i wybawców w jednej postaci znajdziemy wielu. Grzyby, porosty czy rośliny to często taki doktor Jekyll i Mr. Hyde.

A jeżeli spojrzymy na leśną faunę, to tym największym mordercą to jest ten nasz muchomor sromotnik. Czy zna pan większych?

Muchomor sromotnikowy odpowiada za większość zgonów odgrzybowych, że tak powiem, ale w Polsce są lepsi od niego. On wcale nie jest w czołówce.

To porozmawiamy o tej czołówce. Niech nas pan trochę postraszy.

Zacznę od nie czołówki samej, tylko od chyba najbardziej znanej cykuty.

Kojarzy mi się z kryminalnymi opowieściami z dawnych lat.

Jest niestety obarczona czarnym PR-em i różnymi pomówieniami. Ta cykuta jest śmiertelnie trująca, ale ona nie zabiła Sokratesa, o co jest oskarżana (śmiech).

Wybierając się na spacer do lasu, możemy się na nią natknąć?

W lesie nie, ale jak będzie woda gdzieś nad brzegiem wody, to na pewno tak. Przynajmniej na północy Polski.

Co jeszcze znajdzie się na tej naszej zabójczej liście?

Mamy cisa na przykład. Tu w mieście jest go wszędzie



– Znamy sto pięćdziesiąt tysięcy gatunków grzybów na świecie w tej chwili. Symulacje wskazują, że jest co najmniej półtora miliona – mówi prof. Wiesław Fałdynowicz. Do Koszalina na serię wykładów zaprosiło go Nadleśnictwo Manowo

pełno, prawda? Wygląda niegroźnie, a może nas zabić.

No dobrze. Cykuta, cis, muchomor. Kogo jeszcze dodajemy do listy?

Do listy? O rany boskie! Na przykład dodamy tojad. Pod nazwą tojad kryje się cała gama gatunków, w Polsce bodajże dwadzieścia parę, głównie górskich i podgórskich, ale na niżu też występują. Tutaj gdzieś zresztą przy rzekach na Pomorzu rośnie jeden gatunek tojada, to jest bardzo jadowita roślina z alkaloidami, które są zabójcze. Sama nazwa też już na to wskazuje. Roślina piękna o takich ładnych grzbiecistych kwiatach, najczęściej ciemnofioletowych, granatowych czy wpadających w granat. Ale mężczyźni o kolorach nie powinni rozmawiać. W każdym razie to roślina piękna i śmiertelnie niebezpieczna.

Nie chciałabym zdradzać naszym Czytelnikom, jak w domu uwarzyć jakąś truciznę, ale czy przez przypadek możemy sami sobie zaszkodzić?

Bardzo i to bardzo możemy. Raz i ostatecznie, że tak się wyrażę.

Czy zwierzęta mają siódmy zmysł i unikają tych ukrytych zabójców?

Zwierzęta wiedzą wszystko. Tym bardziej że wiele roślin, zresztą nie tylko roślin, ale organizmów, wysyła sygnały na zasadzie: uważaj, jestem niebezpieczny. Na przykład

Mamy cisa na przykład. Tu w mieście jest go wszędzie pełno, prawda? Wygląda niegroźnie, a może nas zabić

jest taki porost, który się nazywa bardzo ładnie – zresztą ładnie dlatego, że sam tę nazwę wymyśliłem – złotlinka jaskrawa. I każde zwierzę wie, że ten porost mówi: uważaj, zabiję cię. Jestem niebezpieczny. I rzeczywiście jest bardzo niebezpieczny. Na szczęście rośnie w takich ilościach aptekarskich. Zwierzęta nie tylko unikają morderców, ale i umieją korzystać z wybawicieli. Jest taki porost, którego zresztą właśnie w tej chwili też od czasu do czasu zażywam, płucnik – piękny nadrzewny porost, który zawiera związki lecznicze, antybiotyczne i nie tylko i one w medycynie są wykorzystywane. Kiedyś mój przyjaciel leśnik w Puszczy Piskiej miał tego płucnika na paru drzewach i obserwował go. Miał takie powierzchnie monitoringowe i pewnego razu sobie idzie, patrzy, a chodzi

jelen tam między jego drzewami i ogląda jak mały naukowiec to, co na drzewach rośnie. Kolega schował się za drzewem i czekał, co z tego wyniknie. Jeleń szukał właśnie tego płucnika i wszystkie mu plechy (plecha to ciało porostu – dop. red.) doświadczałnie zjadł. I tylko te plechy. Widocznie miał albo jakąś alergię, albo jakiś niezbyt górnych dróg oddechowych i wiedział, że to jest lekarstwo. Innych porostów nie ruszył.

Bardzo często jest tak, że to, co w nadmiarze szkodzi, to

Muchomor sromotnikowy odpowiada za większość zgonów odgrzybowych, ale są lepsi od niego. On wcale nie jest w czołówce

w małych dawkach może być tym wybawicielem.

I właśnie tak jest. Naparstnice może nie są zabójcze, ale potrafią nam nieźle zaszkodzić. Ale naparstnice są też uprawiane na potrzeby medyczne, bo są źródłem glikozydów, które są nasercowe i ratują życie.

A są takie rośliny, które naprawdę mają fenomenalne zdolności, prawie magiczne, ale my śmiertelnicy jeszcze o nich nie wiemy?

Tak. Są takie rośliny i one są nieznanne. Znamy w tej chwili około dwustu pięćdziesięciu, dwustu osiemdziesięciu tysięcy gatunków roślin na świecie. Są robione przez różne zespoły naukowe w różnych uniwersytetach symulacje: ile jest naprawdę choćby roślin kwiatowych na świecie. Okazuje się, że my nie znamy jeszcze minimum trzydziestu do sześćdziesięciu tysięcy gatunków. I być może wśród tych gatunków jest ten, który jest tym panaceum.

Na raka, długowieczność i na wszystkie choroby świata?

To tylko wśród grzybów.

Dlaczego właśnie wśród grzybów?

Bo grzyby, zwłaszcza porosty, mają nieprawdopodobnie dużo związków chemicznych, swoistych. Co najmniej tysiąc związków wytwarzają tylko i wyłącznie porosty i te związki mają właściwości antybiotyczne, a porostom służą często do prowadzenia wojny chemicznej. No bo to przyroda wymyśliła wojnę chemiczną, nie my. My tylko naśladujemy przyrodę. I w tych grzybach różnych należy szukać związków, które mogą ratować nas przed nowotworami. Już nie mówię o słynnej hubie brzozonej, bo ona została wytepiona przez wierzących w to, że działa. Naukowcy twierdzą, że nie działa, ale jak ktoś wierzy, no to działa. To jest oczywiście (śmiech). Znamy sto pięćdziesiąt tysięcy gatunków grzybów na świecie w tej chwili. Symulacje wskazują, że jest co najmniej półtora miliona. Czyli my ile ich znamy? Nie wielki procent tych grzybów, prawda? I wszystko jest przed nami do odkrycia.

Na chwilę wróćmy do tych grzybów jadalnych. Zaczęliśmy od muchomora. Przez lata mówiło się, że grzyby tak kochane przez Polaków, że one właściwie nie mają żadnych szczególnych właściwości zdrowotnych, jakichś właściwości odżywczych. Ale dzisiaj mam wrażenie, że wiemy już o nich więcej i coraz chętniej mówimy o tym, że jednak wiele dla nas potrafią zrobić.

Grzyby są całkiem przydatne, bo zawierają wiele różnych mikroelementów, które są nam potrzebne bezwzględnie do funkcjonowania, a nie mamy ich dostępnych w innych źródłach pokarmu albo mamy niewiele. Pierwiastki typu selen, cynk, gdzieś tam w grzybach to wszystko siedzi i czeka na skonsumowanie.

Zakładam, że w wolnym czasie pan też się chętnie wybiera na grzybobranie?

W wolnym czasie to ja bym się wybrał na grzybobranie, ale warunek jest jeden: potrzebny jest wolny czas. Także uczciwie mówiąc, czasem jak jadę gdzieś w teren na badania, to mówię sobie ach, tam jest takie fajne miejsce, gdzie kiedyś rosły kurki albo borowiki, to skoczę na pół godzinki z chęcią. No bo jednak co jest smaczniejszego niż dobra kurka w jajecznicy albo purchawka. Nie ma smaczniejszego grzyba.

Tu mnie pan zaskoczył. Purchawka? One są jadalne?

Powiem pani uczciwie, z ręką na sercu, że nie ma smaczniejszego grzyba w Polsce poza purchawką i poza muchomorem cesarskim.

Przyznam szczerze, że nawet nie wiem, jak muchomor cesarski wygląda. Ale nazwa by

mnie raczej odstraszyła od jedzenia.

Jak pani zobaczy muchomora, który ma jaskrawą żółtą nóżkę, żółte blaszki i żółty kapeluszyk to będzie muchomor cesarski. Jego nazwa pochodzi nie od tego, że truto nim cesarzy, ale że był przysmakiem na stołach cesarzy rzymskich. I on, grzyb ciepłolubny z basenu Morza Śródziemnego, jak teraz jest ocieplenie klimatu, to on wędruje na północ i kilka dni temu czy kilkanaście, leśnik z Poznania znalazł go w Wielkopolsce, na północy Wielkopolski.

Musi pan nam zdradzić przepis na tę purchawkę!

Nikt mi nie wierzy, dopóki nie spróbuje. Nie mówię o purchawicach olbrzymich, bo one są w ogóle pod ochroną. W związku z tym na nie przepisu nie będę podawał (śmiech). Ale sprawdzony przepis na wszystkie grzyby jest jeden. Taką purchawkę kroci się na plasterki takie po kilka milimetrów do centymetra, rzucamy na masło rozgrzane, smażymy na złoty kolor z jednej strony, złoty kolor z drugiej strony. Szczypta soli i gotowe! Zapach sam od razu zachęca do jedzenia. Nie oprze się pani na sto procent. Ale purchawka musi spełniać jeden warunek. Musi być biała w środku, śnieżnobiała. ©



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Zdaniem profesora Fałdynowicza to wśród grzybów i porostów możemy w przyszłości znaleźć lek na raka

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011430041

Wodór napędza zmianę

Transformacja energetyczna przyspiesza, a wodór staje się jednym z kluczowych elementów globalnej strategii ograniczania emisji CO₂. Podczas jubileuszowej, 10. edycji Open Eyes Economy Summit w Krakowie ekspertki ORLENU opowiedziały o rosnącej roli tego pierwiastka. Dyskusja pokazała, że wodór przestaje być futurystyczną wizją – to realne narzędzie transformacji, wdrażane już dziś.

Dlaczego świat stawia na wodór?

Jednym z głównych tematów tegorocznego OEES była transformacja energetyczna – nie tylko w wymiarze technologicznym, ale także gospodarczym, społecznym i biznesowym. Wątek wodoru pojawiał się w dyskusjach wielokrotnie, bo choć sam pierwiastek nie jest niczym nowym, jego potencjał został w ostatnich latach odkryty na nowo.

Wodór, najpowszechniejszy pierwiastek we wszechświecie, ma wyjątkowo wysoką wartość energetyczną. Podczas panelu ekspertki przypominały, że z jednego kilograma wodoru można uzyskać ponad trzykrotnie więcej energii niż z kilograma benzyny. Jego efektywność jest również wyższa niż w przypadku metanu, węgla czy biomasy. A do tego spalanie wodoru nie generuje szkodliwych substancji, takich jak dwutlenek węgla, tlenki siarki czy azotu, lecz wyłącznie parę wodną i wodę.

Technologie ORLENU: od tradycyjnego przemysłu po nowoczesną energetykę

ORLEN wykorzystuje wodór od wielu lat, między innymi w rafinerii od produkcji paliw konwencjonalnych i w przemyśle nawozowym. Obecnie firma koncentruje się jednak na ograniczaniu emisji z własnych zakładów przemysłowych, modernizacji instalacji oraz zwiększeniu udziału technologii niskoemisyjnych.

– Stawiamy na technologie elektrolizy wody, z której otrzymujemy wodór zeroemisyjny, odnawialny. Mamy też w portfolio inne technologie niskoemisyjne, jak np. przetwarzanie odpadów komunalnych, w których również jest dużo wodoru. Dzięki technologii zgazowania ten wodór możemy odzyskać – mówiła podczas panelu Dominika Niewierska, dyrektorka biura koordynacji i wsparcia biopaliw i wodoru.

Ekspertka zwracała uwagę, że choć wodór ma



ogromny potencjał, branża odchodzi już od narracji przedstawiającej go jako „świętego Graala”. Realne podejście polega na analizie, gdzie wodór faktycznie przynosi największą wartość: w przemyśle chemicznym, rafineryjnym czy transporcie.

W tym ostatnim obszarze ORLEN rozwija sieć stacji tankowania wodoru. Zasilają one flotę zeroemisyjnych autobusów w Poznaniu, Katowicach oraz Wałbrzychu. Kraków wkrótce dołączy do grona miast posiadających taką infrastrukturę.

Edukacja, praktyka i wizje przyszłości - Akademia Wodorowa ORLEN

Szybki rozwój sektora wodorowego wymaga nowych kompetencji. To właśnie brak kadr stał się impulsem do powołania Akademii Wodorowej ORLEN – programu łączącego wiedzę teoretyczną z praktycznymi zajęciami, wizytami w zakładach przemysłowych oraz kontaktami z ekspertami branżowymi. Do tej pory odbyły się trzy edycje programu.

– Akademia Wodorowa dała mi naprawdę bardzo

dużą możliwość rozwoju, zarówno w teorii, jak i w praktyce. Mielismy możliwość odwiedzenia wielu różnych firm i uczestniczenia w wykładach na Politechnice Krakowskiej. Zobaczyliśmy zakłady produkcyjne – instalacje w Płocku czy Anwil będący jednym z największych producentów nawozów azotowych – mówiła Julia Karweta, uczestniczka drugiej edycji Akademii Wodorowej, która obecnie pracuje w zespole koordynacji projektów biopaliwowych w ORLENIE.

Polska na wodorowej mapie świata - potencjał większy, niż się wydaje

Mało kto zdaje sobie sprawę, że Polska jest jednym z największych producentów wodoru na świecie – głównie dzięki rozwiniętemu przemysłowi chemicznemu. Choć dotąd był to wodór szary, dziś podejmowane są działania zmierzające do jego dekarbonizacji.

ORLEN, dzięki zapleczu technologicznemu, know-how i wieloletniemu doświadczeniu ma ambicję stać się jednym z liderów europejskiej transformacji wodorowej. Inwestycje w elektrolizery, rozwój infrastruktury, współpraca międzynarodowa oraz programy edukacyjne stanowią fundament, na którym może powstać silny, konkurencyjny sektor.

Panel podczas OEES pokazał jedno – wodór jest już realnie obecny w polskiej energetyce, przemyśle i transporcie. To technologia, która łączy dekarbonizację z modernizacją gospodarki i tworzeniem nowych miejsc pracy.

Polska, dzięki działaniom ORLENU, ma szansę nie tylko nadążyć za europejską transformacją, ale odgrywać w niej ważną rolę. Wodór staje się jednym z filarów tej zmiany, a Akademia Wodorowa – sposobem na to, by nie zabrakło specjalistów, którzy tę przyszłość zbudują.

Heroiczna obrona Jasnej Góry i film. Cenzura nie oszczędziła legendarnego „Potopu”

Piotr Ciastek

Mija 370. rocznica rozpoczęcia oblężenia Jasnej Góry – jednego z najbardziej symbolicznych momentów polskiej historii. Obrona klasztoru w 1655 roku ugruntowała znaczenie sanktuarium, a wieki później inspirowała filmowców pracujących przy ekranizacji „Potopu” Henryka Sienkiewicza.

Najazd Szwedów w 1655 roku wstrząsnął Rzeczpospolitą. Już na początku sierpnia paulini przewidywali, że ich twierdza może stać się celem napaści. Świadomi strategicznego znaczenia klasztoru i jego roli duchowej rozpoczęli staranne przygotowania obronne. 6 sierpnia zakupiono 60 muszkietów, które wzmocniły artylerię liczącą 24 działa, w tym 12 ciężkich. Trzy lata wcześniej, w 1652 roku zgodnie z sejmową uchwałą wzmocniono również załogę do 160 żołnierzy.

Według historyków kluczową postacią dla tej historii stał się przeor Augustyn Kordecki. 7 listopada, widząc potęgę Szwedów, wysłał do Karola Gustawa list, w którym pozorował uległość, konsekwentnie odmawiając wpuszczenia wojsk do twierdzy. Równocześnie zabiegał o wsparcie polskich dowódców i króla Jana Kazimierza. Choć Szwedzi wystawili tzw. salwagardię, paulińska nieufność okazała się słuszną – Cudowny Obraz oraz najcenniejsze skarby klasztoru wywieziono 7 listopada do Lublińca, a następnie do Mochowa. W kaplicy umieszczono kopię.

Pierwsze poważne starcie nastąpiło 18 listopada w południe, gdy pod klasztor podeszedł korpus 2 tysięcy ludzi generała Burcharda Müllera, wspierany przez 600-osobowy oddział polskiej jazdy. Niewpuszczenie Szwedów rozpoczęło oblężenie, które trwało ponad miesiąc – do nocy z 26 na 27 grudnia.

Załoga, początkowo licząca 250 obrońców, stawiała skuteczny opór. Artyleria szwedzka okazała się słaba, a nawet gdy 10 grudnia dotarły ciężkie działa, brak amunicji i rosnące straty oblegających uniemożliwiły zdobycie twierdzy. Paulini orga-



Na planie „Potopu” w Częstochowie, styczeń 1972 roku. Wielu mieszkańców do dziś pamięta tamte chwile

nizowali brawurowe wypadki – m.in. 25 listopada i 20 grudnia – niszcząc działa i reduty przeciwnika. Finalnie Müller uznał, że Jasna Góra nie może zostać zdobyta i 27 grudnia Szwedzi odeszli spod jej murów.

Mity i rzeczywistość oblężenia

Choć mit oblężenia Jasnej Góry stał się symbolem naro-

dowego oporu, historycy podkreślają, że wiele popularnych wyobrażeń może być przesadzonych. Obraz heroicznej obrony, w którym zakon i miejscowa ludność stawiają masywny opór, jest w dużej mierze literacką wizją Sienkiewicza, później utrwaloną przez film Hoffmana.

Analizy historyczne pokazują, że Szwedzi wcale nie dys-

ponowali tak potężnym korpusem, jak sugerują niektóre przekazy – znaczną część stanowiła jazda i piechota polska, a intensywny ostrzał artyleryjski był ograniczony z powodu braków w amunicji. Nie wszystkie sceny bitewne miały charakter dramatycznego szturm – faktyczne walki były fragmentaryczne, a straty po obu stronach stosunkowo niewielkie.

Również postawa Kordeckiego była bardziej pragmatyczna, niż opisuje to literatura. W początkowej fazie starał się unikać konfrontacji i zabezpieczyć najcenniejsze dobra klasztorne, wywołując obraz Matki Boskiej i precjoza. Obrona była zorganizowanym przedsięwzięciem militarnym i logistycznym, nie heroiczno-romantycznym spektaklem.

Potwierdza to wielu badaczy i popularyzatorów historii.

„Opis militarnych działań oraz ich znaczenie dla postaw narodowyzwoleńczych są jednak mocno ubarwione. Okazuje się bowiem, że znaczenie twierdzy jasnogórskiej, jej oblężenie i obrona nie były dla wydarzeń potopu szwedzkiego momentem przełomowym” – pisał w „Tygodniku Niedziela” ojciec Piotr Gałdyn w artykule „Prawdziwy Kordecki”.

Klasztor jasnogórski z punktu widzenia militarnego i politycznego nie był ważnym ani strategicznym miejscem. Szwedzi nie przywiązywali większej wagi do jego opanowania. Tym bardziej że na mapie kraju zalanego potopem były już inne miejsca, które nie poddały się sile najeźdźcy. Mogłoby się wydawać, że jasnogórski klasztor był po prostu kolejnym punktem na szwedzkim szlaku prowadzącym do zwycięstwa. Próba zdobycia klasztoru na wzgórzu była raczej małym epizodem w tzw. wojnie polsko-szwedzkiej niż zasadniczym punktem zwrotnym, po którym to Szwedzi nie mogli się pogodzić z przegraną.

Jak się okazuje, historyczne wzmianki o obronie Jasnej Góry w ówczesnych pismach są raczej marginalne. Wskazuje to zatem na jej niewielkie znaczenie w czasie trwającego przedsięwzięcia militarnego Szwedów.

„Stąd też należy z pewną dozą ostrożności rozważać opisy zawarte chociażby w »Nowej Gigantomachii« o. Kordeckiego czy »Potopie« Sienkiewicza. Zbyt mocno dogmatyzuje się w nich wymowę militarną oblężenia i obrony klasztoru przez przypisywanie zwycięstwa cudownemu działaniu Matki Bożej oraz zagrzewaniu do walki legendarnego ojca przeora” – czytamy w artykule ojca Gałdyna.

Mimo to mit obrony Jasnej Góry odegrał ogromną rolę w polskiej pamięci narodowej i w literaturze propagującej opór przeciw szwedzkiemu najeźdźcy, a wydarzenie do dziś inspirowało artystów, filmowców i pisarzy.



FOT. ARCHIWUM

Kadr z filmu „Potop Redivivus” w reżyserii Jerzego Hoffmana



FOT. JACEK KAMIŃSKI

Częstochowski fotograf miał 17-lat, gdy na Jasnej Górze kręcono „Potop”

Filmowy „Potop” – Jasna Góra jako „obraz prawdy”

Trzy wieki później jasnogórska historia ożyła na nowo w filmie Jerzego Hoffmana. Ekranizacja „Potopu” była dla polskich widzów wydarzeniem pokoleniowym, a realizacja zdjęć w miejscu, w którym doszło do prawdziwych wydarzeń, miała wymiar symboliczny.

Operator filmowy Jerzy Wójcik, pracujący przy produkcji, mówił, że Jasna Góra „wprowadza do filmu nie tyle wyraz prawdy, co obraz prawdy”.

Wspominał też niezwykle moment, gdy filmowano oryginalny obraz Matki Bożej Częstochowskiej.

– Chciałem sfilmować oryginał obrazu. Musiał na to wyrazić zgodę prymas Stefan Wyszyński – opowiadał Wójcik w rozmowie opublikowanej w książce „Potop. Redivivus”. Po uzyskaniu zgody ekipa pracowała w nocy, pod opieką konserwatora. – Opiekujący się obrazem zakonnicy umieścili oryginał na specjalnej sztaludze, wycofali się za kamerę, ukłękli i cały czas się modlili. Było to poruszające,

wielkie i skromne jednocześnie – wspominał operator „Potopu”.

Nie wszystkie sceny nakręcone na Jasnej Górze trafiły do finalnej wersji filmu – m.in. ujęcia ukazujące zakon-

– Chciałem sfilmować oryginał obrazu. Musiał na to wyrazić zgodę prymas Stefan Wyszyński – opowiadał operator filmowy Jerzy Wójcik

ników chroniących narodowe pamiątki podczas ostrzału.

– Później dowiedzieliśmy się o donosach do ministerstwa, że robiąc na Jasnej Górze zdjęcia, nie trzymamy się scenariusza. Te sceny także nie weszły do filmu, chociaż Jerzy Hoffman bardzo się o to starał – dodał Wójcik.

Częstochowanie na planie

Zdjęcia do „Potopu” kręcono w latach 1971-1973. Było to największe przedsięwzięcie w historii polskiej kinematografii – budżet wyniósł 100

mln ówczesnych złotych, zaangażowano czterystu aktorów i kilka tysięcy statystów, głównie mieszkańców Częstochowy. Sam proces produkcji podglądali żywo zainteresowani sprawą mieszkańcy miasta.

Wśród nastolatków obserwujących plan był 17-letni wówczas fotograf Jacek Kamiński. Spotkanie z filmowcami było dla niego wielkim i niezapomnianym przeżyciem. – Z tego, co pamiętam, to było bardzo zimno, ale śniegu niewiele. Filmowcy wspomagali się, sypiąc

na plan... naftalinę – wspominał na łamach „Dziennika Zachodniego”.

Chciał uchwycić jak najwięcej scen, choć warunki nie sprzyjały. – Na skutek mrozu zamarzała mi migawka w aparacie Zenit, dlatego wiele zdjęć było zepsutych – dodał.

Dziś jego fotografie stanowią wyjątkową dokumentację prac nad jednym z najważniejszych polskich filmów. Po premierze w 1974 roku „Potop” obejrzało 27 milionów widzów, a dzieło Hoffmana cyklicznie wraca na ekrany telewizorów.

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJI NA RZECZ PACJENTÓW

0011436236

Apteki wspierają bezpieczeństwo Polaków

W ostatnich latach coraz wyraźniej widać, że bezpieczeństwo społeczne nie jest już wyłączną domeną służb mundurowych i instytucji państwowych. Coraz większe znaczenie zyskują instytucje, z którymi mieszkańcy mają kontakt na co dzień oraz specjaliści, do których zwracają się w pierwszym odruchu, gdy pojawia się problem. Wśród takich instytucji szczególną rolę odgrywają apteki – od dawna jeden z najbardziej dostępnych elementów systemu ochrony zdrowia, który dziś coraz częściej staje się także ważnym ogniwem bezpieczeństwa publicznego.

Przykładem takiego podejścia są działania realizowane m.in. przez Fundację na Rzecz Pacjentów oraz Gemini. Organizacje te angażują się w projekty, które wzmacniają zdrowie publiczne, budują odporność społeczną i oswajają Polaków z procedurami reagowania na sytuacje kryzysowe. Do takich inicjatyw należą chociażby szkolenia z bezpieczeństwa prowadzone w Sopocie z udziałem ekspertów i lokalnych służb:

farmaceuci biorą w nich udział obok policjantów, strażaków, ratowników i przedstawicieli instytucji miejskich. Udział ten nie jest przypadkowy – to naturalne rozszerzenie roli apteki jako miejsca, które łączy profesjonalną wiedzę, stałą dostępność i zaufanie społeczne.

Coraz częstsze w ostatnich latach kryzysy – od gwałtownych wichur, przez przerwy w dostawach energii, po nagłe zachorowania i lokalne powodzie – pokazują, że społeczności potrzebują instytucji działających blisko ludzi. „W takich sytuacjach wiele osób kieruje pierwsze kroki właśnie do apteki.

To tam szukają podstawowych informacji, konsultacji dotyczących stanu zdrowia, odpowiedzi, jak reagować na nagłe objawy, a często także zwykłego uspokojenia. Apteka jest jednym z niewielu miejsc, które funkcjonują nieprzerwanie w czasie kryzysów” – zauważa dr n. farm. Łukasz Fijałkowski, prezes Fundacji na Rzecz Pacjentów. Te słowa podkreślają, że farmaceuci funkcjonują na przecięciu zdrowia i bezpieczeństwa, a ich praca wykracza daleko poza wydawanie leków.



Zwraca na to uwagę także Aleksandra Murawska z Gemini. „Apteka jest miejscem, do którego ludzie przychodzą po pomoc, informacje i spokój. Dlatego wspieramy inicjatywy edukacyjne i lokalne działania, które zwiększają odporność społeczną. Chcemy, by każdy pacjent wiedział, że może liczyć na farmaceutę w każdej sytuacji, również tej kryzysowej” – zaznacza Murawska.

Ostatnie lata pokazały, jak ważną rolę pełni apteki w sytuacjach kryzysowych. W czasie pandemii pozostały

otwarte, zapewniając wsparcie, kontynuację terapii i pomoc w zrozumieniu zmieniających się zasad. Podobnie podczas lokalnych podtopień czy przerw w dostawach prądu – farmaceuci potrafili działać w trybie awaryjnym, wspierając najbardziej potrzebujących.

Zaangażowanie Fundacji na Rzecz Pacjentów oraz Gemini obejmuje o wiele więcej niż tylko działania interwencyjne. Organizacje te prowadzą także szeroko zakrojone projekty edukacyjne, dotyczące bezpieczeństwa

seniorów, profilaktyki zdrowotnej, odpowiedzialnego stosowania leków.

Łukasz Fijałkowski zwraca uwagę, że bezpieczeństwo nie jest wyłącznie domeną służb ratunkowych. To złożony system, w którym apteki zajmują realne i bardzo ważne miejsce. „Bezpieczeństwo zaczyna się dużo wcześniej niż w momencie katastrofy. Zaczyna się w edukacji, w profilaktyce, w codziennej obecności farmaceutów, którzy znają swoich pacjentów i rozumieją ich potrzeby. Apteka

to nie tylko punkt sprzedaży leków, to miejsce, w którym budujemy lokalną odporność” – podkreśla Fijałkowski.

Z kolei Aleksandra Murawska dodaje, że nowoczesna apteka powinna być postrzegana jako pełnoprawny element systemu bezpieczeństwa zdrowotnego. „Chcemy, by farmaceuci byli postrzegani jako nieodłączna część systemu ochrony zdrowia. Dlatego tak aktywnie wspieramy projekty społeczne i edukacyjne. Apteki, dzięki swojej dostępności i kompetencjom personelu, stają się jednym z najbardziej naturalnych punktów pierwszego wsparcia. W świecie, który zmienia się szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, ich obecność okazuje się kluczowa. Dlatego tak istotne jest, aby liczba aptek w Polsce rosła w sposób odpowiadający potrzebom mieszkańców i realiom zagrożeń” – mówi.

Kryzysy nie znikną, ale ich skutki mogą być mniej dotkliwe, jeśli ludzie wiedzą, gdzie szukać pomocy. Apteka, wspierana przez organizacje, takie jak Fundacja na Rzecz Pacjentów i firmy, takie jak Gemini, jest jednym z tych miejsc, które pozostają otwarte niezależnie od okoliczności.

Dzieci zabrane, matka w areszcie. Czy wicepremier Sikorski pomoże?

Leszek Wójcik
Region

Prawie 30 osób stało z transparentami przed Uniwersytetem Szczecińskim, w którym wicepremier Radosław Sikorski miał spotkanie z mieszkańcami Szczecina. Nie protestowali przeciwko złej polityce ministra spraw zagranicznych. Chcieli tylko zainteresować go sprawą Polki przebywającej w niemieckim areszcie i jej dzieci, które trafiły do Jugendamtu.

Pikięty przed gmachem uniwersytetu a później (po wejściu do środka) przed salą, w której niedawno miał wykład premier Rodzina aresztowanej szczecinianki. Ale nie tylko oni wzięli w niej udział. Uwagę polityków próbowali na siebie zwrócić również koleżanki i koledzy ze szkoły i z zajęć pozalekcyjnych oraz ich rodzice. Osiągnęli sukces? Częściowo.

Radosław Sikorski osobiście nie rozmawiał z pikietującymi. W jego imieniu spotkała się z matką aresztowanej kobiety i babcią dzieci przetrzymywanych w Jugendamcie pracownica kancelarii wicepremiera. Podczas rozmowy obecny był także Olgierd Geblewicz, poseł Grzegorz Napieralski. Nie podjęli żadnych decyzji. Ale... obiecali pomóc.

Zresztą nie tylko przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych. O sprawie zostali powiadomieni m.in. polscy parlamentarzyści, przedstawiciele Ministerstwa Sprawiedliwości, Ambasada Polski w Niemczech i Rzecznik Praw Dziecka.



Przed gmachem uniwersytetu odbyła się pikieta zorganizowana przez rodzinę szczecinianki aresztowanej w Niemczech, która domagała się pomocy w sprawie jej dzieci umieszczonych w Jugendamcie

- Wydział Konsulamy Ambasady RP w Berlinie zna sprawę pani O. - poinformowało nas Biuro Współpracy z Mediami MSZ. - Konsul pozostaje w stałym kontakcie z Ministerstwem Sprawiedliwości, władzami lokalnymi oraz rodziną. Ze względu na wymogi zachowania poufności, w tym poszanowania prawa do ochrony rodziny i ochrony dobra małoletnich dzieci, polskie służby konsularne nie mogą obecnie udzielić bardziej szczegółowych informacji dotyczących zakresu i charakteru podejmowanych czynności.

Zapewniamy jednak, że sprawa jest monitorowana na bieżąco, a wszelkie możliwe kroki są realizowane w ramach obowiązujących kompetencji.

Ale, jak na razie, nie ma żadnych rezultatów ich starań.

- To mnie bardzo niepokoi, bo dzieci, do których jeżdżę po drugi dzień do Greifswaldu po-

trzebują pilnej opieki - zapewnia Maria Kałuża. - Nie widzę powodów, dla których mają siedzieć w odosobnieniu w sytuacji, kiedy kilkadziesiąt kilometrów dalej, w Szczecinie, jestem ja, ich babcia, z którą są uczuciowo mocno związane.

Babcia podkreśla, że stan psychiczny jej wnucząt się pogarsza - zajmują się nimi osoby nieznające języka polskiego, mogą jedynie na godzinę wychodzić na dwór, nie chodzą do szkoły... Sytuację pogarsza fakt, że jedno z dzieci ma zdiagnozowane spektrum autyzmu - jego sytuacja wygląda najpoważniej, ono natychmiast powinno się znaleźć w środowisku, które zna, czyli w swoim pokoju, w otoczeniu członków rodziny, których akceptuje.

Z mamą nie mają żadnego kontaktu. Jest osadzona w więzieniu. Nie może się z nimi widzieć. Kłopot ma nawet z wysła-

niem do nich listu. Choć nie jest żadnym przestępcą. Jej mąż (w Polsce trwa sprawa rozwodowa) oskarżył ją o uprowadzenie dzieci. A że jest Amerykaninem, sprawia, że ich spór rodzinny stał się konfliktem o charakterze międzynarodowym.

Sprawy rodzinne są zawsze bardzo skomplikowane. Na czym polega ten konflikt? Pani Natalia wiele lat mieszkała w Stanach Zjednoczonych - tam wyszła za mąż i urodziła troje dzieci. W czasie pandemii wróciła do Polski (z dziećmi). Okazuje się, że w rodzinie nie działa się dobrze. Mama pani Natalii określa męża córki lakonicznym określeniem: „człowiek przemocowy”. To dlatego w Polsce wszczęto postępowanie rozwodowe.

Co ważne, matka z dziećmi przyjechała do Europy, za zgodą męża - wydała ją na piśmie (jest potwierdzona notarialnie).

- Pięć lat tu spokojnie żyliśmy - opowiada pani Maria. - Dzieci chodzą do szkoły podstawowej, na treningi, zajęcia pozalekcyjne... Jak wszystkie dzieci w Polsce. 1 listopada postanowiliśmy pojechać na wycieczkę do Berlina. Zatrzymano nas podczas kontroli granicznej. Okazało się, że córka i dzieci są poszukiwane przez amerykańską prokuraturę, a konkretnie stan Kalifornia, domagając się ekstradycji.

O tragedii 48-letniej szczecinianki napisała „Gazeta Wyborcza”. Rodzina skontaktowała się również z „Głosem Szczecińskim”. Po co? Babci zależy, by dzieci jak najszybciej wróciły do domu. Chodzi o czas. Każdy dzień spędzony w niemieckim ośrodku, może się odbić na ich zdrowiu psychicznym (chodzi o dzieci w wieku 14, 12 i 9 lat).

A ich mama? Jeśli dojdzie do ekstradycji, może trafić do amerykańskiego więzienia.

Może dziwić, dlaczego rodzina nie była niepokojona w Polsce i została zatrzymana dopiero na terenie Niemiec. Odpowiedź jest prosta: Niemcy i Polska mają podpisane inne umowy ekstradycyjne z Amerykanami. W Polsce Sąd Okręgowy w Szczecinie uznał (26 stycznia 2023 r.) wniosek USA za prawnie niedopuszczalny, a 22 lutego 2023 roku polski minister sprawiedliwości formalnie odmówił wydania obywatelki Polski.

Powodem odmowy było między innymi to, że polsko-amerykańska umowa ekstradycyjna przewiduje wydawanie tylko tych osób, których czyn jest przestępstwem w obu krajach, a w Polsce takie postępowanie już raz uznano za bezzasadne. Dodatkowo Polska nie wydaje własnych obywateli, z wyjątkiem bardzo szczególnych przypadków. A pani Natalia nie ma obywatelstwa amerykańskiego - przebywała w Stanach (do dnia ślubu) na tzw. Zieloną Kartę - tylko dzieci mają podwójne obywatelstwo.

Mimo to już ponad trzy tygodnie kobieta przebywa w niemieckim areszcie. Czy zostanie odesłana za ocean? Polscy prawnicy i politycy walczą, by pozostała w Europie.

Dodajmy, że w Niemczech toczą się obecnie dwie sprawy dotyczące dzieci, przed Familiengericht Greifswald - który uznał, że nie ma właściwości, bo odpowiednie sądy znajdują się w Polsce lub USA oraz przed Verwaltungsgericht Greifswald - gdzie adwokat Anny zaskarżył decyzję Jugendamtu o izolacji dzieci.

Rodzina chce, aby do czasu wyjaśnienia sprawy tymczasową opiekę przyznać babci dzieci mieszkającej w Szczecinie. Do sprawy wrócimy.

AUTOREKLAMA

0011430402



Jesień

to dobry czas na odkrywanie





- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia

stronapodrozy.pl/przewodnik



Tajfun „Dorothy” i płonąca juta. Heroiczna walka Polaków w Hongkongu

Marek Jaszczyński
Region

Bitwa z ogniem i tajfunem zakończyła się świetnym zwycięstwem kapitana i całej dzielnej załogi motorowca „Pekin”. To było prawdziwe szczęście w nieszczęściu. Polscy marynarze zdołali opanować pożar na 10-tysięczniku serii typu B-54.

- Typ „Pekin” był jednym z czterech polskich statków tej serii, noszących nazwy dalekowschodnich stolic obok „Djakarty”, „Hanoi” i „Phenianu”. W Bangkoku na jego pokład zakrętowano 130 bawołów, które okazały się wyjątkowo niespokojnymi pasażerami. Załoga odetchnęła z ulgą dopiero 8 października 1964 roku, gdy statek wszedł do portu w Hongkongu. Tam holowniki podprowadziły pod burtę lichtugi i rozpoczęto wyładunek zwierząt. Równoległe ruszył również rozładunek juty.

- To właśnie wtedy kapitan, jedzący obiad w swojej kabinie, usłyszał niezwykle hałas tupot biegnących ludzi i okrzyki „pożar, pożar!”. Natychmiast udał się na pokład. W części rufowej, w pobliżu otwartej czwartej ładowni, gęste kłęby dymu przyciągnęły gapiów i robotników portowych, którzy bezradnie patrzyli na ogień. Jedynie polscy marynarze błyskawicznie ruszyli do akcji - relacjonuje Wojciech Wachniewski, pasjonat morskich dziejów ze Słupska.

W ładowni szalał pożar kilku tysięcy bel pakistańskiej juty. Sąsiadowała ona z maszynownią, co potęgowało ryzyko. Kapitan musiał natychmiast rozwiązać najtrudniejsze pytania: od kiedy pali się ładunek? Jaka jest temperatura? Czy rozgrzewający się szot nie zagrazi zbiornikom paliwa? I wreszcie czy można pozostawić na statku, czy też należy go opuścić i zdać się na portową straż ogniową?

Kapitan postanowił walczyć

Załoga zajęła stanowiska. Rozwinięto węże, pobrano aparaty tlenowe i gaśnice. Strumienie wody spadały z góry na płonący ładunek. Drugi oficer wraz z kilkoma marynarzami próbował dostać się do międzypokładu, ale dym, żar i para szybko ich wypędziły. Widać było, że wodą pożaru nie uda się ugasić. Zapadła decyzja o użyciu instalacji CO₂. Uszczelniono ładownię, za-



Moment wodowania „Pekinu”. Statek został wybudowany w Stoczni Gdańskiej w 1960 roku, w barwach PLO pływał od 1960 do 1984.

mknięto pokrywę luku i wciśnięto do środka dwutlenek węgla.

W tym czasie na pokład wszedł oddział portowej straży ogniowej. Pożar trwał już wiele godzin. Gdy strażacy zdecydowali się otworzyć ładownię, płomienie buchnęły z nową siłą. Próba gaszenia wodą nie przyniosła efektu. Ponownie trzeba było uszczelnić przestrzeń i wtłoczyć CO₂.

Dzień drugi przyniósł nowe zagrożenie. Na wieży sygnałowej portu podniesiono „sygnał sztormowy nr 3”. Nadciągał tajfun „Dorothy”. Strażacy opuścili statek, jednostki gaśnicze schroniły się w bezpiecznych miejscach, a „Pekin” został sam, płonący, z coraz mniejszymi zapasami dwutlenku węgla,

na drodze nadchodzącego żywiołu. Załoga wiedziała, że jeśli opuści statek, ogień wymknie się spod kontroli, a kadłub rozgrzeje się do czerwoności.

Nastała kolejna doba. Temperatura w pomieszczeniach przylegających do czwartej ładowni była mierzona co pół godziny. Wreszcie rozległ się alarmny wystrzał „sygnał sztormowy nr 10”. Tajfun uderzył pełną mocą. Łały się potoki wody, huraganowy wiatr szarpał statek, przez pokład przepływały wysokie fale. Woda wciskała się w każdy otwór. Kotwice już nie trzymały, a „Pekin” zaczął dryfować, zagrożony zatonięciem. Załoga uruchomiła silnik i z trudem utrzymywała dziób pod wiatr.

Tak minęły dwa kolejne dni, w czasie których sztorm „wyssał” z ładowni resztki dwutlenku węgla, a ogień znów wychodził na zewnątrz.

Gdy tajfun odszedł, strażacy wrócili na statek

Dzień szósty okazał się decydujący. Zapas dwutlenku węgla był już wyczerpany. Próby gaszenia wodą nie przynosiły efektu. Strażacy chcieli zatopić ładownię kapitan sprzeciwił się, ostrzegając, że grozi to przełamaniem kadłuba. Pozostała piana, ale środków pianotwórczych było niewiele.

Przez otwór wielkości człowieka strażacy dostali się do wnętrza, usuwali worki z orzechami i gasili płonącą



Pożar na „Pekinie” wybuchł w czasie dziesiątej podróży jednostki

jutę. Po pewnym czasie musieli wycofać się z rozgrzanego wnętrza. Wtedy do akcji znów wkroczyła załoga „Pekinu”, w aparatach tlenowych. Gaszenie, przerzucanie i wynoszenie zwęglonych bel trwało cały dzień i noc.

Odblaski ognia pojawiały się jeszcze tylko sporadycznie. Wieczorem rozpoczęto wyładunek pozostałej juty na lichtugi. Tydzień walki z ogniem dobiegł końca.

Po wszystkim szef portowej straży pożarnej Hongkongu powiedział z uznaniem:

Coś takiego widzę po raz pierwszy w mojej karierze! Zwykle załoga opuszcza płonący statek, lokuje się w hotelu i czeka, aż strażacy zrobią swoje. A wy proszę!

Polscy marynarze zasłużyli na te słowa. Walczyli z ogniem jak lwy.

„Pekin” - co to za statek?

„Dziesięcioletnik” (typu B-54) był popularną nazwą statku o nośności 10 tys. TDW, budowanego przez polski przemysł okrętowy. Statek przeznaczony był do przewozu ładunków drobnicowych. Poza drobnicą mógł przewozić ok. 800 ton ładunków płynnych w postaci olejów oraz ładunki masowe, takie jak zboże czy ruda. Zasięg jednostki bez uzupełniania zapasów wynosił 20 tysięcy mil morskich (około 37 000 km; 1 mila morska = 1852 m).

Wielkość statku wynikała z ustalonej nośności i zasięgu, przy czym ograniczało ją zanurzenie dopuszczalne ze względu na głębokość wody w portach polskich i chińskich, wynoszące 8,5 m. W ten sposób określono główne wymiary i dane techniczne statku opowiada pan Wojciech. W kadłubie mieściło się pięć ła-

downi oraz siłownia, przed którą znajdowały się zbiorniki ładunkowe. Statek miał dwa pokłady ciągłe, z których niższy tworzył międzypokład ładowni, umożliwiający dogodny rozkład ładunków drobnicowych. Ładownie nr 2, 3 i 4 miały specjalnie długie luki, umożliwiające załadunek i przewóz dużych elementów, takich jak szyny kolejowe, maszyny czy autobusy. Wszystkie ładownie obsługiwane były boma o nośności 5 t. Do operowania ciężkimi ładunkami zainstalowano bom o nośności 50 ton nad ładownią nr 2 oraz bom 25-tonowy nad ładownią nr 4.

Napęd statku zapewniał silnik spalinowy firmy Fiat o mocy 8000 KM przy 125 obr./min., napędzający jedną śrubę. Ponadto jednostka wyposażona była we wszystkie nowoczesne urządzenia i nie ustępowała pod tym względem innym statkom tej kategorii budowanym w tamtych czasach na świecie. Pomieszczenia mieszkalne załogi i pasażerów znajdowały się w obszernej nadbudówce umieszczonej na śródokręciu. Załoga liczyła 56 osób i była zakwaterowana w kabinach jedno-, dwu- i trzyosobowych (dla praktykantów). Dwunastu pasażerów mogło korzystać z pięciu kabin dwuosobowych (w tym jednej luksusowej) oraz dwóch pojedynczych.

- W budowę 35 jednostek typu B-54 zaangażowano wszystkie nasze duże stocznie produkcyjne: gdańską, szczecińską i gdyńską (ta ostatnia wykończyła trzy statki przeznaczone na Kubę). Dwaście statków trafiło pod banderę polską, piętnaście kolejnych na eksport, m.in. do ZSRR, na Kubę oraz do Szwajcarii - mówi Wojciech Wachniewski.

NOCNA PROHIBICJA WOKÓŁ NAS, CZYLI SYGNAŁ OSTRZEGAWCZY. POTRZEBNY BARDZIEJ NIŻ NAM SIĘ WSZYSTKIM WYDAJE

INNE SPOJRZENIE

Piotr Polechoński



W ostatnim czasie szereg samorządów wprowadziło nocną prohibicję, również duża ich liczba nad takim krokiem się zastanawia. Ale nauka płynąca z USA sprzed stu lat nie poszła w las i samorządowcy - nie chcąc mieć rodzimego Ala Capone po sąsiedzku - sprzedaży alkoholu nie zakazują w ogóle, a tylko w nocy. Tak stało się już m.in. w Mielnie, Słupsku czy Szczecinie. Ożywiona dyskusja na ten temat trwa w Koszalinie, w którym ruszyła internetowa ankieta z pytaniem, czy jesteś za nocnym zakazem sprzedaży alkoholu, czy też nie jesteś (wyniki poznamy wkrótce).

„Nocna prohibicja” jest w ostatnim czasie odmienną przez wszystkie przypadki, a główne pytanie, wokół którego toczy się spór brzmi: czy warto? Odpowiedzi jest tyle, ilu Polaków, a może nawet jeszcze więcej, gdy co swoje próbują ugrać tutaj politycy z każdej opcji. W całym tym zgiełku łatwo stracić rozsądek i nomen omen trzeźwość spojrzenia.

Dlatego zachęcam do jednego: nie słuchajmy sąsiadów, koleżanek i kolegów z pracy, ciotki i wujka, nie słuchajmy polityków. Słuchajmy specjalistów od uzależnień. Ludzi, którzy na co dzień pomagają tym, dla których alkohol to nieszczęście i którzy tej pomocy potrze-

bują. I ludzie, którzy się naprawdę na tym znają, mówią zgodnie i jednoznacznie: tak jak całkowity zakaz sprzedaży alkoholu nie ma sensu, tak ograniczanie jego sprzedaży taki sens już ma i robimy to wszędzie, gdzie się tylko da.

Ludzie, którzy się naprawdę na tym znają wiedzą, jak wielkim problemem w polskim społeczeństwie jest alkohol. I jak ważną rzeczą jest wysyłanie w przestrzeń publiczną edukacyjnego sygnału, że alkohol - skoro dostęp do niego jest coraz powszechniej ograniczany - nie jest wcale taki fajny, jak to się często w medialnej przestrzeni przedstawia. Że jednak jest on groźny i potrafi zniszczyć życie: i tego, który pije i jego rodziny.

I być może sygnał ten płynący z nocnych prohibicji jest w tym wszystkim najważniejszy. I najbardziej potrzebny, biorąc pod uwagę jak powszechna i bezkarna jest dziś reklama piwa w naszym kraju. Jak cała rzesza akto-

rów, sportowców, muzycznych dziennikarzy i wszelkiej maści celebrytów zachęca do jego picia (że niby chodzi o piwo bezalkoholowe? Nie rozśmieszajcie mnie). Jak za pieniądze przekonują, że picie piwa jest ok, że nic tak nie buduje społecznych relacji jak piwko pod ręką lub na stole. Przekonują dorosłych, ale, co szczególnie skandaliczne, przekonują też młodych ludzi, dla których ci ludzie często są autorytetami i dla których to - co robią i mówią - ma znaczenie.

Za taki numer - w państwie, gdzie wszystko we właściwy sposób poukładane - cała ta celebrycka ekipa znikłaby z ekranów oraz sportowych aren i nigdy już tutaj by nie wróciła, bo natychmiast spotkaliby się ze społecznym potępieniem. U nas nic poukładane nie jest. Reklama piwa - choć powinna być bezwzględnie zakazana - w praktyce hula do woli, a ludzie, którzy promują alkohol udają jakby wszystko było w porządku, choć w porządku nie jest i się nie wstydzą, choć

wstydzić się powinni jak mało kto w naszym kraju.

Dlatego każdy taki sygnał ostrzegawczy, że alkohol do-

bry wcale nie jest i bywa niebezpieczny, jest tak bardzo w Polsce potrzebny. Nawet ten wysyłany nocą. ©©



FOT. ARCHIWUM

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSE/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKI budowlane w Bierkowie k.

Słupska 695562691

REKLAMA 0011247910

OMEGA
WYCENY
OBRÓT
SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20
601 654 572
www.nieruchomosci.słupsk.pl
omega@nieruchomosci.słupsk.pl

Handlowe

JUBILERSTWO

SKUP złota i srebra, wszystkie próby,
ul. Młyńska 63, k-lin 509-345-577.

MATERIAŁY OPAŁOWE

OPAL rąbany, mieszany, 724-186-190,
Słupsk

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic -
tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.

Różne

SKUP KSIĄŻEK, 668-571-329

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SKUP bydła rzeźnego oraz odsadów.
Tel. 788-949-245.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →



Wszystkie smaki kuchni

stronakuchni.pl

W Ruce „żelazna szóstka” trenera Macieja Maciusiaka

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. W nadchodzący weekend odbędą się konkursy Pucharu Świata w fińskiej Ruce. Polacy wystąpią w tym samym składzie co w Lillehammer i Falun.

Trener kadry polskich skoczków Maciej Maciusiak po zakończeniu śródownego konkursu w Falun ogłosił skład Biało-Czerwonych na zawody w Ruce. Na Rukatunturi HS 142 rywalizować będzie „żelazna szóstka”: Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Piotr Żyła i Aleksander Zniszczoł.

Zniszczoł dostał kolejną szansę

Nieoczekiwana może być obecność tego ostatniego, który mimo dwóch startów w Lillehammer i dwóch w Falun, nie zdobył nawet punktu. Mimo to sztab szkoleniowy kadry nie odesłał 31-latkę do Polski, a postanowił, by Zniszczoł w spokoju skupił się na treningach i powrocie do formy.

W drugim konkursie na dużej skoczni w Falun w pierwszej serii Polacy wpisali się w dotychczasową średnią. Choć może nieco poniżej normy, bo wcześniej nasi zawodnicy bywali na półmetku w top 10.

Stoch i Tomasiak nie zawodzą

Najlepsze pierwsze skoki mieli Tomasiak i Stoch (odpowiednio 18. i 20. miejsce), znów nieco przed resztą naszej kadry. Dwóch kolejnych awansowało do drugiej serii z lokat pod koniec trzeciej dziesiątki - tym razem to Żyła i Kubacki (29. i 30.), a jeden odpadł (Wąskowi brakło niewiele, był 31.).



FOT. EPA/PAP

W Falun najlepiej spośród Biało-Czerwonych spisał się najmłodszy, 18-letni skoczek Kacper Tomasiak

Drugie skoki Polaków statystycznie były lepsze i poprawiły się wyniki. Kubacki zanotował progres o 2 pozycje (na 28.), Żyła zachował 29. miejsce. Inni nasi zawodnicy skoki też mieli nawet bardzo dobre - o 4 „oczka” wyżej przesunął się Stoch na 16., o trzy Tomasiak - 15. Ten ostatni w Falun znów był najlepszy w naszej ekipie.

Niespodziewana zmiana lidera „generalki”

Zawody wygrał Słoweniec Anže Lanisek (który został też liderem Pucharu Świata) przed Austriakiem Stephanem

Embacherem oraz drugim Słowenem na podium Domenem Prevcm. Słabiej tym razem spisał się wtorkowy zwycięzca na skoczni normalnej w Falun Austriak Stefan Kraft, który zajął dopiero 9. miejsce, co kosztowało go utratę pozycji lidera klasyfikacji generalnej.

W „generalcie” najwyżej z Biało-Czerwonych jest Stoch na 12. miejscu. Tomasiak zajmuje 15. pozycję, Kubacki jest 25, Żyła - 30, a Wąsek - 34.

W klasyfikacji Pucharu Narodów przewodzi zdecydowanie Austria przed Słowenią i Japonią. Polska zajmuje 5. miejsce za Niemcami.

Maciusiak obiecuje atak na „dziesiątkę”

- Wynikowo można powiedzieć, że średnio - ocenił śródowny występ Polaków w Falun trener Maciusiak. - Ale byliśmy blisko tego, żeby w dzisiejszym konkursie, czyli na dużej skoczni, było pięciu zawodników (w finałowej trzydziestce). Pechowe 31. miejsce Pawła (Wąska). Ale wielkie gratulacje kolejny raz dla Kacpra Tomasiaka, który skacze swoje, mimo że tym razem ten pierwszy skok trochę mniej udany, ale ogólnie na przyzwoitym poziomie. Piotrek (Żyła) zrobił mały postęp, jeśli chodziło o te skoki z rana. Dawid Kubacki myślę, że potrzebuje trochę więcej luzu, jak i cała reprezentacja. I kolejny dobry występ Kamila Stocha, chociaż na pewno stać go na skoki w pierwszej dziesiątce, co już udowodnił podczas niektórych prób, ale to jeszcze za mało. W Ruce zrobimy wszystko, żeby to zmienić, żeby było więcej tego luzu, żeby powalczyć również o czołową dziesiątkę. Jeśli chodzi o skład, również ze względów logistycznych, pozostaje ten sam - przyznał trener kadry.

Gdzie i o której oglądać zawody w Ruce?

Dzisiaj zawodników czeka oficjalny trening (godzina 14.45) oraz kwalifikacje (17.15). W sobotę seria próbna odbędzie się o godzinie 14.00, a konkurs zaplanowano na 15.05. W niedzielę kwalifikacje odbędą się o godzinie 9.00, a pierwsza seria konkursowa rozpocznie się o 14.50. Transmisję przeprowadzi Eurosport, TVN (tylko z konkursem) i HBO Max. ©©

„Don Pietro” rozwinął skrzydła w Lidze Mistrzów i zachwycił Włochów

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. To był zdecydowanie wieczór (choć przegrany) Piotra Zielińskiego.

Gol pomocnika Interu Mediolan Piotra Zielińskiego z 54. minuty z Atletico Madryt był jego pierwszym w obecnym sezonie Ligi Mistrzów. Poprzednio rumuński trener Cristian Chivu nie dawał Polakowi aż tyle czasu na pokazanie umiejętności. W sumie, w elitarnych rozgrywkach UEFA, etatowy pomocnik reprezentacji Polski strzelił 8 goli.

31-letni rozgrywający w śródowny wieczór na madryckim Wanda Metropolitano spisał się znakomicie, co znalazło odzwierciedlenie w wysokich ocenach i pochwałach po meczu. Choć został zdjęty już w 65. minucie z powodu problemów z udem, był zdecydowanie najlepszym piłkarzem na boisku. Portal SofaScore przyznał mu notę 7,6, a poza golem wyróżnił się także impo-

nującą dokładnością podań - sięgającą aż 93 procent (37/40).

Calciomercato.it zauważył, że po przeciętnym początku w klubie „Zielek” wyrasta w takich meczach na generała środka pola i staje się pełnoprawnym, wartościowym zawodnikiem. Virgilio.it stwierdziło, że mimo ograniczonej liczby minut jest cennym elementem. „Przez godzinę świetnie wykonywał swoją robotę, a potem pojawił się w polu karnym w odpowiednim momencie - gol na 1:1 był świetny” - ocenił włoski Eurosport, przyznając mu ocenę 6,5.

Bramka Zielińskiego na nic się jednak zdała, bo Atletico w doliczonym czasie gry przechryliło szalę na swoją stronę. Urugwajski obrońca Jose Maria Gimenez wyskoczył o głowę wyżej od rywala i precyzyjnym uderzeniem pokonał bramkarza Interu Mediolan Yanna Sommera.

Była to pierwsza porażka Interu w trwających rozgrywkach. Dotychczas, podobnie jak PSG i Arsenal, „Nerazzurri” mogli pochwalic się kompletem punktów. ©©



FOT. EPA/PAP

Rozgrywający Interu Piotr Zieliński w walce o piłkę z pomocnikiem Atletico, Conorem Gallagherem

Polscy koszykarze zaczynają „misję Katar” meczem z Austrią w Gdyni

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Reprezentacja Polski meczem z Austrią w Gdyni rozpoczyna dzisiaj o godz. 20.45 eliminacje mistrzostw świata 2027, które odbędą się w Katarze.

Selekcjoner reprezentacji Polski Igor Milicić wierzy w trzeci awans Biało-Czerwonych na mundial (w 1967 roku zajęli piąte miejsce, a w 2019 r. ósme).

- Emocje po ostatnim Euro-Baskiecie towarzyszyły mi jes-

cze długo, przez wiele tygodni. Ale teraz nadszedł czas na to, aby zmierzyć się z kolejnym wyzwaniem. I znów są emocje, tyle że z innego powodu - na horyzoncie nowy cel, nowe marzenia. Zaczynamy „misję Katar” z wiarą, że Polska ponownie, po raz trzeci w historii, może wystąpić na mistrzostwach świata - mówi Milicić.

W kadrze doszło do kilku zmian w porównaniu do składu, który rywalizował na EuroBaskiecie w Katowicach i Rydze. - Zespół jest w innym kształcie niż dotychczas, ale to

naturalna kolej rzeczy. Pojawiają się nowe twarze; gracze, którzy latem nie byli w kadrze, swoimi ostatnimi ligowymi występami zasłużyli na powołanie. Normalna rzecz. Jestem pewien, że mamy odpowiedni balans między graczami, którzy stanowią o sile tej kadry i znają ją od podszewki, a nowymi postaciami lub zawodnikami powracającymi. W każdego w nich wierzę i liczę na maksymalną koncentrację - dodaje selekcjoner.

Z powodu problemów zdrowotnych w kadrze na dzisiejszy

mecz z Austrią zabraknie Aleksandra Balcerowskiego, Jakuba Urbaniaka i Andrzeja Pluty. W związku z grą w Euroli-dze nieobecny będzie Jordan Loyd.

Austria, która nigdy nie uczestniczyła w mistrzostwach świata, będzie pierwszym rywalem Polski w grupie F. Podobnie jak poniedziałkowy przeciwnik Biało-Czerwonych, Holandia, Austria trafiła do grupy eliminacji z prekwifikacji. Holendrzy byli najlepsi w grupie (bilans 3-1), a Austriacy zajęli drugie miejsce (2-

2). Czwartą drużyną w grupie F jest Łotwa - piąty zespół mistrzostw świata 2023.

Bilans spotkań z Austrią jest korzystny dla Polski (5-1). Mecz z Austrią pokaże TVP Sport.

Drużyny europejskie - 32 uczestników (w tym ośmiu z prekwifikacji) - rywalizują w ośmiu czterozespołowych grupach w kwalifikacjach mistrzostw świata 2027. Walka o 12 miejsc na mundial w Katarze (27 sierpnia-12 września 2027 r.) jest dwuetapowa.

Pierwsza faza trwa od listopada i zakończy się w lipcu 2026 roku.

Awans do drugiego etapu wywalczą po trzy najlepsze zespoły, które stworzą nowe cztery grupy, krzyżując się z rywalami według klucza: A i B (gr. I), C i D (gr. J), E i F (gr. K), G i H (gr. L). Potencjalni rywale Biało-Czerwonych w drugim etapie to zespoły z grupy E, w której znalazły się: Niemcy, Izrael, Cypr i zwycięzca prekwifikacji z grupy D. W tym etapie walka potrwa od sierpnia 2026 do marca 2027 r. Awans do mistrzostw świata wywalczą po trzy najlepsze zespoły z czterech grup z II etapu. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

FUTSAL

Puchar Polski kobiet

W niedzielę sezon 2025/26 za-inaugurują zespoły kobiece. W Goleniowie odbędzie się turniej o Puchar Polski na szczeblu ZZPN. Do rywalizacji zgłosiła się rekordowa liczba siedmiu drużyn. W pierwszej fazie zagrają w dwóch grupach. W grupie A zmierzą się Wielim Szczecinek, Pogoń Szczecin U18 i Victoria SP2 Sianów, a w B - SAF Szczecin, Energetyk Junior Gryfino, LFA Szczecin U18 oraz MUKS Namyslin. Początek gier o godz. 10.00. Po dwa zespoły z każdej grupy awansują do półfinałów (14.00 i 14.30). Ich zwycięzcy zagrają o 15.15 o wojewódzkie trofeum.

PIŁKA RĘCZNA

Bramkarka na MŚ

W środę rozpoczęły się mistrzostwa świata kobiet. W turnieju, który potrwa do 14 grudnia w Niemczech i Holandii, zaprezentuje się 13 zawodniczek grających w Orlen Superlidze Kobiet. Obok ośmiu reprezentantek Polski zagra też pięć zagranicznych zawodniczek z OSK. Wśród nich jest bramkarka reprezentacji Egiptu, Mai Gomaa z Piłki Ręcznej Koszalin. Jej zespół trafił do grupy z Argentyną, Austrią i Holandią.

SIATKÓWKA

Pożegnanie z Pucharem.

W sobotę rewanż w lidze

Mistrzyni Polski DevelopRes Rzeszów nie przyjadą w grudniu do Kołobrzegu na mecz 4. rundy Pucharu Polski kobiet. W środę siatkarki WSKonsorcjum UKS OPP Powiat Koło-

brzeski uległy u siebie w 3. rundzie Gedanii Politechnice Gdańsk 0:3 (19:25, 18:25, 12:25) i to gdańszczanki będą miały okazję gościć renomowanego rywala. Kołobrzesci zespół będzie miał okazję do rewanżu z Gedanią już w sobotę. O godz. 16.30 podejmie ją w hali OPP przy ul. Mazowieckiej w meczu 7. kolejki II ligi. Warto podkreślić, że będzie to mecz na szczycie grupy 1. Jej liderem jest Gedania, która ma 16 punktów i o jeden wyprzedza OPP.

SZACHY

Mikołajki na 64. polach

W niedzielę w Kołobrzegu odbędzie się pierwszy Mikołajkowy Memoriał im. Mistrza Leona Bręgoszewskiego. Turniej rozpocznie się o godz. 10.00 w hali OPP przy ul. Mazowieckiej 1. Rozgrywki upamiętniające zmarłego w tym roku kołobrzesciego szachistę i trenera, prowadzone będą tempem 10 minuty + 2 sekundy na ruch, na dystansie 9. rund. Zainteresowani mogą zgłaszać się telefonicznie (572-286-336), prze e-mail (brto-fil@gmail.com) lub przez portal www.chessarbiter.com.

TENIS STOŁOWY

Kwalifikacje seniorów

Czołówka seniorów i seniorek z województwa spotka się w niedzielę w Świdwinie na drugim Wojewódzki Turnieju Kwalifikacyjnym do Grand Prix Polski. Rozgrywki rozpoczną się o godz. 10.30 w hali Zespołu Szkół Rolniczych przy ul. Szczecińskiej 88. **JAK**

PIŁKA RĘCZNA

Trudny wyjazd SPR Po trzytygodniowej przerwie do rywalizacji wracają zawodniczkę pierwszoligowego SPR Air-Transfer.pl Koszalin. W 8. kolejce czeka je wyjazdowe starcie z Energią Truso Elbląg (niedziela, godz. 15.30). Rywalki to drugi zespół tabeli, z dorobkiem 14 punktów w siedmiu meczach. Gorszy początek sezonu mają za sobą koszalinianki. Podopieczne Marcina Majewskiego zdobyły tylko 6 pkt w sześciu meczach. **JAK**

ZAPASY

Puchar Bałtyku na matach W sobotę w Białogardzie odbędzie się Ogólnopolski Puchar Bałtyku Dzieci i Młodzików w stylu wolnym i zapasy kobiet im. Mieczysława Lisa. Areną zmagani będzie sala sportowa Szkoły Podstawowej nr 5 przy ul. Kołobrzesckiej 23. Walki eliminacyjne rozpoczną się o godz. 10.30. Po przerwie na oficjalne otwarcie (13.00) będą kontynuowane. Początek walk finałowych zaplanowano o 15.00. **JAK**

Podtrzymać zwycięską serię

Jacek Wójcik

sport@gk2.4pl

PIŁKA RĘCZNA. Po trzech zwycięstwach z rzędu w Lidze Centralnej mężczyzn, Gwardia Koszalin powalczy dziś o przedłużenie serii z przedostatnim w tabeli SMS ZPRP Kielce.

Koszalińscy szczypiornisi w efektywnym stylu podnieśli się po słabym początku sezonu. Trzy ostatnie kolejki to seria zwycięstw, w tym nad niepokonanym wcześniej liderem, Sandra Spa Pogonią Szczecin. Dziś o godz. 19.00 w hali przy ul. Śniadeckich, Gwardia podejmie zespół Szkoły Mistrzostwa Sportowego z Kielc. Jeszcze niedawno koszalinianie plasowali się w tabeli za nim. Dziś mają 3 punkty przewagi i mogą ją powiększyć,



Kola Maliarewicz z Gwardii trafił do siódemki 10. kolejki

a jednocześnie złapać kontakt ze środkiem tabeli.

Młodzież z SMS wygrała w tym sezonie dwa mecze. W 2. kolejce pokonała na wyjeździe 33:31 najsłabszą ekipę rozgrywek, AZS UW Warszawa (przed

tygodniem Gwardia wygrała w stolicy 32:24), a w dziesiątej do-czekała się zwycięstwa w Kielcach, po zaciętym spotkaniu z Siódemką Miedzią Legnica (32:31). Skutecznością błyszczyli zdobywczy 9 goli Kamil Skiba i Ja-

kub Trzaskowski. Skiba zamyka najlepszą dziesiątkę strzelców LC - 58 goli w siedmiu występach. Pozostałe mecze zespół z Kielc przegrał, ale w kilku był bliski powiększenia dorobku m.in. w 8. kolejce u siebie z plasującym się w czołówce Jurandem Ciechanów (34:35). Z pewnością talentu i potencjału u piątkowego rywala Gwardii nie brakuje.

- Czekamy na trudne spotkanie z młodzieżą z Kielc, która z meczu na mecz prezentuje się coraz bardziej dojrzała. Jest tam dwóch wyróżniających się zawodników, stanowiących o sile zespołu. Naszym zadaniem będzie zniwelowanie tych ogniw. Jeżeli to spełnimy, wynik powinien być na naszą korzyść. My prezentujemy ostatnio coraz lepszy poziom. Mam nadzieję, że będziemy to kontynuować - powiedział Piotr Stasiuk, trener Gwardii.

Starcie drużyn własnego parkietu w Koszalinie

KOSZYKÓWKA. Drugoligowe zespoły mężczyzn i kobiet z Koszalina zaprezentują się w weekend przed swoimi kibicami.

W II lidze mężczyzn Żak Instaservis Koszalin podejmie w sobotę Mikstol Tamovię Tarnowo Podgórne (godz. 18.00, hala Gwardii). Koszalinianie od początku sezonu są niepokonani w swojej hali, w której grali dotąd sześć razy. Gorzej podopiecznym Tymoteusza Solarczyka wiedzie się na wyjazdach. Z pięciu przy-

wieźli tylko jedno zwycięstwo. Po rozegranym w czwartek zaległym meczu z 11. kolejki Kamte Basket 2010 Kruszwica - Energa Trefl II Sopot (74:91), spadli w tabeli na 4. miejsce.

Zespół z Wielkopolski także zalicza się do szerokiej czołówki rozgrywek. W dziesięciu meczach odniósł siedem zwycięstw. Podobnie jak Żak większość z nich w roli gospodarza (bilans 5-0). W ostatniej serii spotkań podopieczni Rafała Urbania wygrali u siebie z mocną Akademią Gortata Gdańsk 97:90.

Świetne zawody rozegrał 30-letni rzucający Damian Szymczak, który zdobył aż 41 punktów, trafiając 10 z 16 rzutów z gry i aż 16 wolnych przy stuprocentowej skuteczności! To zdecydowany lider Tarnovii, ze średnią meczową 22,5 pkt. Do tego do-kłada 6,4 asysty i 3,5 zbiórki. Solidnie punktuje również starszy od niego o 2 lata środkowy Szymon Milczyński (204 cm). Średnio zdobywa 16,7 pkt i 8,7 zbiórki. Z pewnością na tych dwóch granicach defensywa Żaka musi zwrócić szczególną uwagę.

W niedzielę o godz. 16.00 w hali Gwardii, zawodniczkę Kosza Magia Koszalin podejmą w meczu 10. kolejki Pomarańczarnię MUKS II Poznań. Będzie to drugie spotkanie tych drużyn w trwającym sezonie. Przypomnijmy, że w październiku w Poznaniu górą były gospodarze 80:62. MUKS II to aktualny lider rozgrywek, z bilansem 5 wygranych i 1 porażka. Kosz jest przedostatni. Z sześciu meczów wygrał jeden, przed tygodniem z Panterami w Bydgoszczy 80:73. **(jak)**

Puchar Polski ZZPN na zakończenie piłkarskiej jesieni w regionie

PIŁKA NOŻNA. Przed nami ostatni piłkarski weekend w tym roku na boiskach regionu. W piątek i sobotę zaplanowano mecze 5. rundy Pucharu Polski ZZPN.

Ostatnie ligowe kolejki w rozgrywkach wojewódzkich odbyły się przed tygodniem. Zanim na dobre rozpocznie się zimowa przerwa, czeka nas jeszcze dawka meczów o wojewódzki Puchar Polski. Do rywalizacji od 5. rundy włączają się zespoły z IV ligi.

W regionie koszalińskim najciekawiej zapowiada się sobot-

nie spotkanie zespołów z IV ligi, Astry Ustronie Morskie z Bałtykiem Koszalin. W ligowym meczu pod koniec października, Bałtyk wygrał na boisku rywala aż 5:1, chociaż to miejscowi otworzyli wynik. Na finiszu rundy Bałtyk nie prezentował się najlepiej i zgubił kilka punktów. Z pewnością problemy rywala spróbuje wykorzystać ambitna ekipa beniaminka IV ligi.

Niecodzienna konfrontacja odbędzie się w Koszalinie, gdzie dojdzie do starcia pomiędzy zespołami Gwardii. Formalnie gospodarzem meczu na nowym euroboisku będzie A-klasowy ze-



W sobotę na euroboisku pucharowe derby Gwardii

spół rezerw, który pokonał w tej edycji PP już cztery rundy (w tym dwie walkowerem).

W Kołobrzegu zmierzą się dwa czołowe zespoły z grupy 1. okręgowki. MKS Kotwica podejmie Flotę II Świnoujście. W przedostatniej kolejce 1. rundy górą była Kotwica 2:1. Terminarz spotkań (w przypadku problemów z boiskami po ostatnich opadach śniegu, część meczów może zostać odwołanych): piątek - Błękitni Pomierzyn - Błękitni II Stargard (godz. 18.00, Kalisz Pomorski); sobota - Victoria Sianów - Wieża Postomino (11.00), Astra Ustronie Morskie - Bałtyk Koszalin (12.00), Kotwica Kołobrzeg - Flota II Świnoujście (12.00), Mechanik Turowo - Darłovia Darłowo (12.00), Olimp Go-

ścino - Sparta Gryfice (12.00), Vimobilia Będzino - Mechanik Bobolice (12.00), Calisia Kalisz Pom. - Biali Sądów (13.00), Gwardia II Koszalin - Gwardia Koszalin (16.00).

W weekend zaległości odrobią będą zespoły z niższych klas oraz juniorzy. W grupie 3. okręgowki Iskra Białogard podejmie w sobotę Pogoń Połczyn-Zdrój (13.00), a w grupie 6. A-klasy Wybrzeże Biesiekierz zagra w niedzielę z Hajką Zegrze Pom. (12.00). Zaległy mecz z 12. kolejki Wojewódzkiej Ligi Juniorów Starszych, Iskierka Szczecin - Bałtyk Koszalin (niedziela, 18.00), zakończy jesienne rozgrywki w tej klasie. **(jak)**

nibyartysta,

nibygoty,

nibyludowy,

nibyorientalny,

nibyromantycznie;

nibystona,

nibyjagoda,

nibyktoś,

nibyliście,

nibynóżki,

nibytorebka

PULS
#192

Reforma nie na niby.
Wchodzą zmiany
w ortografii STR. 8-9

Arlena Sokalska

ZDRADZIECKA MISJA
DYPLOMATOŁKÓW

Im więcej wiemy o tzw. pokojowym planie Trumpa dla Rosji i Ukrainy, tym bardziej chce się zakrzyknąć za Robertem Lewandowskim: „Le cabaret” – jak nasz najlepszy piłkarz skomentował kiedyś wyniki plebiscytu „France Football”. A z drugiej strony na myśl przychodzi określenie „dyplomatołki”, ukute niegdyś przez Władysława Bartoszewskiego.

Gdyby sekretarz stanu USA Marco Rubio znał to słowo, z pewnością użyłby go na określenie dwóch amerykańskich „mistrzów” dyplomacji: Steve’a Witkoffa oraz Jareda Kushnera, zięcia Donalda Trumpa, którzy otrzymali od przedstawiciela Kremla Kiryła Dmitriewa 28 punktów spisanych po rosyjsku, dość nieudolnie przetłumaczyli na amerykański angielski i zaprezentowali swojemu szefowi jako „genialny plan pokojowy”. Trump ponoć nawet planu nie przeczytał, bo był zajęty grą w golfa. Ale też nie posłuchał Witkoffa, który miał go namawiać na zdjęcie sankcji z Łukoila i Rosnieftu, a to było głównym celem Dmitriewa – z tą misją od Putina dyktował ów plan swoim amerykańskim kolegom.

Ponadto Witkoff beztrząsco rozmawiał z doradcą Putina Jurijem Uszakowem, mastodontem rosyjskiej polityki zagranicznej, i tłumaczył mu, jak rozmawiać z Trumpem, by zyskać jego przychylność. Cóż, nic nowego pod słońcem – już cały wie świat, że należy obchodzić się z nim jak z niegrzecznym dzieckiem, które lepiej obłaskawiać, bo inaczej grozi nam karczemna awantura, tupanie nogami i wymachiwanie rękoma, a przy okazji uciepieć może jeszcze zastawa stołowa.

Tę lekcję – po słynnej awanturze w Gabinetie Owalnym – doskonale pojęli Ukraińcy. Po tym jak ujawniono owych napisanych cyrylicą 28 punktów, zachowali kamienną twarz i zapewnili, że są wdzięczni Trumpowi za inicjatywę (warunek konieczny!) i należy tylko jeszcze tylko ów plan dopracować. I tu pojawił się Marco Rubio, który doskonale wiedział, że ten plan to absolutny wstyd dla Ameryki, ale również robił dobrą minę do złej gry i popracował ze stroną ukraińską w Genewie nad zmianą zapisów. Przy czym, jak donosili dziennikarze obsługujący ten szczyt, bardzo uważał, by nie zostać dopisanym do grona „dyplomatołków”, ale też i nie za bardzo krytykował kolegów, by z kolei nie narazić się na gniew Trumpa (bo też przy okazji tego całego zamieszania stało się jasne, że w amerykańskiej administracji toczy się walka buldogów pod dywanem na linii Rubio – J. D. Vance, związana z ewentualnym namaszczeniem na następcę Trumpa).

Z kolei przywódcy europejscy bardzo uważali na to, by w żaden sposób nie zmienić narracji, że cały czas omawiany jest „pokojowy plan Trumpa”, bo gdyby z nazwy wypadło nazwisko, prezydent USA mógłby natychmiast się z niego wycofać.

I tak mamy plan liczący 19 punktów, a nie 28, i dalsze rozmowy. Rozmowy, które nigdzie nas nie zaprowadzą. Przede wszystkim dlatego, że wojnę w Ukrainie można zakończyć tylko na Kremlu, a Putin nie biera się, by to uczynić. Nie ma pewności, czy Rosja byłaby gotowa podpisać nawet pierwotną wersję planu, napisaną de facto na Kremlu. A pewnością nie zrobi tego z jego nową wersją.

Wszystko dlatego, że na razie wojna jest na rękę Putinowi. Jak napisał w liście do Trumpa rosyjski (ale mieszkający w USA) reżyser i pisarz Edward Topol, Putin nie doprowadzi do zakończenia wojny w Ukrainie nie dlatego, że nie chce, ale dlatego, że nie może. A nie może dlatego, że koniec wojny mógłby oznaczać koniec reżimu Putina, jak wojna w Afganistanie była początkiem końca ZSRR.

Dlatego mamy cały ten dyplomatyczny „Le cabaret”, a końca wojny nie będzie.

Adam Bula

MODLITWA O NOWY CUD
WIGILIJNY

Ogłupiały jazgot, jako forma ekspresji, która całkowicie zdominowała naszą przestrzeń publiczną, wywała właśnie skalę. Dziś mogę wytrzymać kilka minut śledzenia, np. w socjalach, wpisów polityków tylko dlatego, że ten wulgarny potok litościwie przetykany jest fotkami kotków i piesków, zbiórek na ich ratowanie i radosnymi newsami, jeśli się to udaje.

I to może być zarys strategii przetrwania. Rozumiecie: na czasie są teraz informacje, co robić w sytuacji zagrożenia i co spakować w plecaku ewakuacyjnym. A nie ma szkoleń, jak przetrwać, gdy radykalna większość czynnych polityków w europejskim kraju średniej wielkości dostaje małpiego rozumu. I zalewa nas szczekanią, jakiej nie powstydziłby się wiejski burek na widok kota sąsiada.

Programów z udziałem polityków w telewizjach od dawna nie daje się już oglądać, a właściwie słuchać, bo nic nie słysząc, gdy strony sporu upierają się mówić jednocześnie, na co nakłada się pojękiwanie prowadzących apelujących, by tak nie robić. Ich nieskuteczność jest zresztą oszałamiająca – marzę o programie z politykami, który będzie prowadził jakiś sierżant od musztry. Sensu w tym nie będzie więcej, ale przynajmniej będzie wiadomo, kto i o czym akurat bredzi.

Spokojniej jest w programach, gdzie politykę komentują publicyści, bo tutaj zbierają się ludzie, którzy się generalnie ze sobą zgadzają. Jak od święta np. w TVN24 – „Łoża prasowa” się to nazywa – znajdzie się ktoś mający nieco inne zdanie, czujnie prowadząca Małgorzata Łaszczyńska puentuje wypowiedź outsidera tak długo, aż nie naprostuje do jedynej słusznej linii.

Choć tam to jest robione kulturalnie – po drugiej stronie ton nadal nadaje program o nazwie „Salon Dziennikarski”, prowadzony od lat przez braci Jacka i Michała Karnowskich. Kiedyś zarabiali na tym porządnie, bo korzystali z anteny TVP-PiS, dziś pozostała im tylko „własna” telewizja „wPol-sce”. Znakiem firmowym tego programu był fakt, że bracia zapraszali do siebie jako „publicystów” podwładnych z własnej redakcji.

W innej lidze gra „TV Republika”. To osobne uniwersum, gdzie arystotelesowska logika ma za-

kaz wstępu na stałe. „Kanał Zero” Krzysztofa Stanowskiego, wielka nadzieja na zmianę, dziś formatuje się z kolei na Republikę w wersji soft. A Polsat, jak zwykle, nie bardzo wie, co ma robić, żeby nikomu się nie narazić.

Kłopot w tym, że tego bazowego sabatu politycznych naganiaczy nie da się ominąć, bo co większe kwiatki wlewane są hurtem do social mediów.

Więc czym żyje kraj ostatnio?

Tusk do dymisji, bo w Angoli na lotnisku wysiadł w pomiętej koszuli, choć witała go warta honorowa. Za to Nawrocki na króla, bo ten miał wizytę w Czechach i ślicznie był ubrany. A Tuska wygnali do Afryki, bo nikt z ważnych europejskich polityków się z nim nie liczy. Że pojawili się oni za Tuskiem w Luandzie chwilę później, bo akurat był tam szczyt Unia Europejska – Unia Afrykańska? – a kogo obchodzą szczegóły.

A że Nawrockiemu w Pradze poszło, zdaniem gospodarzy, raczej średnio – a kto czyta po czesku? Przecież zrobił „epokowy” wykład po angielsku na Uniwersytecie Karola o tym, jak posprząta złą Unię. Samego wykładu wam nie puścimy, bo może jeszcze ktoś zna angielski i cały efekt pójdzie w ...

A jeszcze są wygnani węgierscy, którzy w nerwach wypacają coraz dłuższe odezwy, jak to wszystkich załatwia, jak tylko wrócą. No ale na razie nie wrócą, bo ten oszalały z zemsty Tusk wysłał siepaczy do samego Ojca Rydzyka i teraz każdy polityk, który się u niego latami kiwał na mszach, musi się odwinąć na Tuska w jego obronie.

A zawsze od razu na najwyższej skali, bo nasi politycy nie potrafią w stopniowanie przymiotników. Wszystko od razu jest najgorsze i katastrofalne, skutkiem czego Naród nasz katolicki kona codziennie w okrutnych konwulsjach.

A dopiero odpalamy kolejną fazę – tu akurat prym wiodą politycy Konfederacji – szczucia wprost opartego na filmikach generowanych przez AI (agresywny, półnagi murzyn na mszy w kościele). I znów, jak kiedyś przy słynnych „paskowych”, pozostaje nam gorzka zgadywanka: czy to możliwe, by oni byli tak głupi, czy robią z nas głupków na chłama.

Proponuję przemyśleć to, zagryzając czekoladkami z promowanego – w podobno porządnej już telewizji publicznej – kalendarza adwentowego z politykami PiS, którzy powinni trafić do więzienia.

I doczołgajmy się tak do świąt. I może pomódlmy się wtedy o cud: niech gadające zwierzątka zostaną z nami na dłużej, a oniemiałych polityków wstawimy do stajni. Skoro i tak robią tylko gnój...

Fala sankcji Zachodu ograniczyła zasoby Rosji, a ponieważ presja pozostaje jedynym językiem, na jaki Rosja reaguje, będziemy ją nadal zwiększać, dopóki nie pojawi się prawdziwa wola zaangażowania w pokój

FOTOkomentarz tygodnia



**23 LISTOPADA,
SZWAJCARIA**

Dyplomacja niczym z filmu Hitchcocka: najpierw trzęsienie ziemi, a potem napięcie rosło. Trzęsieniem był przeciek 28-punktowego planu pokojowego dla Ukrainy. Wiele z jego punktów budziło poważne obawy. Zanim one zostały przedyskutowane, na spotkaniu w Genewie, w którym wzięli udział m.in. sekretarz stanu Marco Rubio (po prawej) i Andrij Jermak (szef gabinetu prezydenta Ukrainy), plan gruntownie przebudowano. Ale - w przeciwieństwie do filmów - tym razem napięcie nie skończyło się happy endem. Wygląda na to, że ta misja dyplomatyczna znów nie przyniesie rozstrzygnięcia

FOT. PAP/EPH/MARTIAL TREZZINI



26 LISTOPADA, KRAKÓW. Zmiany tego typu zawsze wywołują poruszenie. Metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski odszedł na emeryturę, co ogłosił na konferencji (wspólnie z nim wystąpił na niej abp senior Stanisław Dziwisz). A stery w archidiecezji krakowskiej obejmie teraz abp Grzegorz Ryś

FOT. PAP/LUKASZ GAGULSKI



24 LISTOPADA, RYMANÓW. Do początku astronomicznej zimy prawie miesiąc, ale w całym kraju mamy śnieg i lód. Zapowiedź zimy stulecia? Meteorolodzy studzą napięcie. Zima ma być ciepła jak rok temu

FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ



27 LISTOPADA, AUSTRALIA. W Polsce pogoda przez cały tydzień była pod psem, za to na antypodach trwają przygotowania do lata. Sydney już się skarży na wysokie temperatury. My byśmy nie narzekali

FOT. PAP/EPH/DARREN ENGLAND

GEN. RIHO TERRAS: ROSJA ROZUMIE JEDYNNIE SIŁĘ. EUROPA NIE POKAZUJE, ŻE JEST DRUGĄ GOSPODARKĄ ŚWIATA

– W tym roku nic na Ukrainie się nie zmieni, ale dostrzegam szansę na postęp. Nastąpi on wtedy, gdy Amerykanie otrzymają więcej informacji o tym, co dzieje się na miejscu. Dziś rozmowy w dużej mierze są toczone w oparciu o rosyjskie dezinformacje. Europejscy przywódcy muszą zadbać o to, aby Trump otrzymał informacje o rzeczywistej sytuacji na miejscu – mówi generał Riho Terras, były dowódca Estońskich Sił Obronnych

Agaton Kosiński

Gwałtownie przyspieszyły rozmowy pokojowe między Rosją i Ukrainą. Przyniosą rezultat?

Rzeczywiście, nastąpiło przyspieszenie, ale nie spodziewam się, żeby to dało efekt. Ukraina nie zaakceptuje warunków stawianych przez Rosję, z kolei Rosja nie zmieni swojego stanowiska. Pierwszy plan, który poznaliśmy, składał się z 28 punktów.

Ujawnił go w ubiegłym tygodniu amerykański portal informacyjny Axios.

Zawarte w nim propozycje naruszały ponad 30 różnych rodzajów umów międzynarodowych. Nie ma mowy, by tego typu projekt został zaakceptowany.

Na początku tego tygodnia doszło do rozmów w Genewie, gdzie ustalono plan składający się z 19 punktów. Ukraina ten plan zaakceptowała.

Tak, ale nie zaakceptuje go Putin – to po pierwsze. Po drugie, Ameryka nie może decydować o Europie bez Europy i nie może decydować o Ukrainie bez Ukrainy. Nie można tak po prostu napisać w jakimś dokumencie, że Europa ma przejąć za coś odpowiedzialność. To tak nie działa.

Słychać, że niedługo odbędzie się spotkanie między Zełenskim a Trumpem w Białym Domu. To byłby moment na uzgodnienie wspólnego stanowiska.

Nie sądzę, aby takie spotkanie doszło do skutku, jeśli wcześniej nie uda się osiągnąć realnego porozumienia. Nie spodziewam się, by ten proces doprowadził do zawieszenia

broni – przede wszystkim dlatego, że strona rosyjska nie wykazuje takiej woli. Rosja chciałaby, aby Ukraina skapitulowała, a Ukraina nie może skapitulować, niezależnie od tego, czy ma poparcie Trumpa, czy nie. Dlatego teraz Ukraińcy muszą zachować spokój, muszą się zjednoczyć, a nie walczyć między sobą.

Ukraińską politykę poważnie nadwerżył skandal korupcyjny w otoczeniu prezydenta Zełenskiego.

Warto zwrócić uwagę, kiedy pojawił się przeciek o nim. Doszło do niego dokładnie w momencie rozpoczęcia negocjacji.

Przypadek?

W takich sytuacjach nie ma przypadków. Ale w interesie Ukraińców jest odłożyć na bok różnice, trzymać się razem, zachować spokój i walczyć z Rosją.

Bardzo trudno jest zmobilizować się, zjednoczyć wokół prezydenta, którego pozycja została tak mocno podważona.

Nawet jeśli jest to trudne, to jedyny sposób, aby przetrwać. W Kijowie muszą pamiętać, że celem Rosji i Trumpa jest osłabienie Ukrainy – bo jeśli ona jest słaba, to można narzucić jej niekorzystne warunki. Ale na pewno nie ma podstaw do pesymizmu.

Ale też nie widać podstaw do optymizmu, bo zmiany rytmu wydarzeń w Ukrainie szybko nie należy się spodziewać.

Dostrzegam szansę na postęp. Nastąpi on wtedy, gdy Amerykanie otrzymają więcej informacji o tym, co naprawdę dzieje się na miejscu. Dziś rozmowy w dużej mierze są toczone w oparciu o rosyjskie dezinformacje. Europejscy przywódcy muszą zadbać o to, aby Trump i jego administracja otrzymali informacje o rzeczywistej sytuacji na miejscu.

Czego potrzeba, aby osiągnąć rzeczywisty postęp w negocjacjach? Więcej kija czy więcej marchewki?

Dzisiaj tylko kija.

Jakiego rodzaju?

Niemal 200 miliardów euro zamrożonych aktywów Rosji. Powinniśmy je wykorzystać na wsparcie Ukrainy.

Belgijski rząd wsparty przez Emmanuela Macrona zablokował przekazanie tych pieniędzy Ukrainie.

Emmanuel Macron bardzo głośno deklaruje wsparcie dla Ukrainy, ale tylko słowami, nigdy czynami. Teraz musi zacząć działać. Natomiast rząd belgijski oświadczył, że jeśli otrzyma gwarancje, to jest skłonny przekazać aktywa rosyjskie Ukrainie.

Ursula von der Leyen zapowiedziała w środę w Strasburgu, że Komisja Europejska przedstawi projekt wykorzystania tych pieniędzy. To wystarczy, aby wywrzeć wystarczającą dużą presję na Kreml? Sądzę, że tak.

Putin w polityce nigdy nie przywiązywał wagi do pieniędzy.

Ale tu nie chodzi o pieniądze Putina. Chodzi o to, że te pieniądze trafiają na Ukrainę, dzięki czemu ona będzie w stanie zacząć produkować więcej uzbrojenia. Dziś ukraiński przemysł obronny działa na pół gwizdka. Gdy pojawiają się dodatkowe pieniądze, będzie on mógł znacznie zwiększyć produkcję, a tym samym skuteczniej wspierać wojsko.

Generał Walerij Załużny przekonuje, że Ukraina powinna dokonać znacznego postępu w rozwoju wyposażenia wojskowego, zwłaszcza w zakresie robotyzacji sił zbrojnych.

Ukraina już to robi. W odróżnieniu od Rosji siły zbrojne Ukrainy są już bardzo elastyczne, zmieniają się każdego dnia. Zmieniają swoją taktykę i są gotowi do walki. Inaczej jest po stronie rosyjskiej. Tam brakuje woli do walki, Rosjanie są do niej zmuszani pod groźbą kary śmierci. To bardzo duża różnica. W dłuższej perspektywie Ukraina ma z pewnością lepszą pozycję, zwłaszcza jeśli otrzyma więcej inwestycji w nowoczesne technologie, w szczególności technologie dronowe. Obecnie Ukraińcy opracowują systemy rakiet dalekiego zasięgu. Wzmocnieni dodatkowymi funduszami będą mogli zadać

Rosji naprawdę poważne straty, uderzając w głąb tego kraju. Moskwa tego się obawia w pierwszej kolejności.

Jednocześnie to Rosja cały czas utrzymuje przewagę na polu bitwy. Dlaczego po niemal czterech latach wojny tak trudno jest powstrzymać Rosjan?

Nie wiem, czy można to nazwać przewagą. Rosyjskie wojska poruszają się wolniej niż ślimaki, choć na polu walki w ogóle nie dbają o swoich ludzi. Inaczej niż Ukraińcy, którzy próbują ratować swoich ludzi i dlatego w pewnych momentach muszą coś poświęcić. Ale nawet przy tym lekceważeniu Rosjan dla własnych żołnierzy nie udało im się zdobyć w ostatnim roku żadnej znaczącej pozycji. Nawet Pokrowska, miasta liczącego 30 tys. mieszkańców.

Pomijając obecną próbę podjęcia negocjacji, od dłuższego czasu wojna między Ukrainą i Rosją utknęła w impasie, także politycznym. Europa więcej mówi o działaniach na rzecz zakończeniu konfliktu niż podejmuje realne działania. Jak to wyjaśnić?

Wszyscy rozumieją, że ta sytuacja jest bardzo ważna z perspektywy całej Europy, ale jednocześnie nikt nie chce ponosić kosztów z własnej kieszeni. I to jest problem przywództwa. Europa nie ma prawdziwych liderów. Nie mamy też planu pokojowego. Można zastanawiać się, czy plan pokojowy Trumpa jest zły, czy dobry, ale on przynajmniej powstał, jest podstawą do dyskusji. Czy coś podobnego powstało w Unii Europejskiej? Nie.

Trzej europejscy przywódcy naszkicowali projekt planu w reakcji na plan negocjowany przez USA.

Powinniśmy usiąść razem, zebrać ogromny pakiet pieniędzy i postawić jasne warunki postępowania. Rosja rozumie jedynie siłę, tymczasem my nie pokazujemy, że jesteśmy drugą co do wielkości gospodarką świata.

Ukraina jest skazana na ustępstwa terytorialne wobec Rosji?

Wygląda na to, że będzie musiała je zaakceptować.

Jakiego rodzaju ustępstwa?

Punktem wyjścia w negocjacjach stanie się obecna linia frontu. Tak to wyglądało podczas wojny zimowej w 1939 roku między ZSRR i Finlandią.

Jakiej pomocy potrzebuje Ukraina, aby utrzymać tę linię frontu?

Musimy wesprzeć Ukrainę, zapewniając jej sprawny system obrony przeciwlotniczej. W zakresie obrony przed dronami Ukraińcy są już lepsi od państw NATO. Ale osłona nieba kosztuje, potrzeba na nią pieniądze. Ukraina potrzebuje więcej systemów Patriot lub ich odpowiedników.

Potrzebuje też żołnierzy, bo wiele jednostek frontowych nie miało rotacji od kilku lat.

Przykro mi, ale jednak oni walczą – żołnierzy rosyjscy nie żyją. Lepiej być ledwo żywym niż być martwym – tak sądzę.

Nie zmienia to faktu, że Ukraina ma ogromne problemy z mobilizacją rezerwistów. Jak długo będzie w stanie powstrzymać Rosjan?



FOT. ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Terras: Można zastanawiać się, czy plan Trumpa jest zły, czy dobry, ale on przynajmniej powstał, jest podstawa do dyskusji. Czy coś podobnego powstało w Europie? Nie (na zdjęciu: Wołodymyr Zełenski i sekretarz armii USA Dan Driscoll)

Tak długo, jak długo ich ludzie będą tego od nich oczekiwać. Jeśli Ukraińcy powiedzą, że już wystarczy, żołnierze przestaną walczyć. Tak jest we wszystkich wojnach. Pytanie brzmi: czy Ukraińcy nadal uważają, że warto o to walczyć? Dopóki będą odpowiadać twierdząco na to pytanie, ich synowie i córki będą walczyć. To jedna z idei leżących u podstaw tego planu negocjacyjnego. Jeśli natomiast Kijów zdecyduje się zaprzestać walk, ponieważ jest zmęczony wojną, to zrobi wszystko, co konieczne, aby zakończyć wojnę.

Jak skandal korupcyjny zmienił pozycję Wołodymyra Zełenskiego w Ukrainie?

Dziś polityka znajduje się na drugim planie. Ona odżyje dopiero wtedy, gdy ustaną walki. W obecnej sytuacji wszyscy ukraińscy politycy - Załużny, Poroszenko, Tymoszenko, Kliczko itp. - powinni poprzeć Zełenskiego i pokazać jedność.

Jedność wobec czego? Wobec pojawiającej się przestrzeni do negocjacji?

Tak. Wydaje się, że Donald Trump jest naprawdę zdeterminowany, by doprowadzić do przerwania walk. On chce zdobyć pokojową nagrodę Nobla - to jest jego cel.

Ale wcześniej sam Pan zauważył, że porozumienie Rosjan

z Ukraińcami jest właściwie niemożliwe.

Bo tak jest. Ale Trump dąży do tego, żeby przerwać walki, powstrzymać zabijanie. Jemu chodzi o zawieszenie broni, przerwę w konflikcie. To coś innego niż trwały pokój. Oddzielna sprawa, że krótkotrwałe zawieszenie broni może oznaczać, że szybko dojdzie do wybuchu jeszcze większego konfliktu. A czy my naprawdę chcemy kolejnego nierozwiązanego problemu na terenie Europy? Na pewno nie powinien o tym decydować Donald Trump, to nie od niego powinno zależeć to, jak Europa będzie się rozwijać w przyszłości. To Europejczycy powinni to określać i podejmować odpowiednie działania. Musimy się na poważnie zacząć zastanawiać nad konsekwencjami tego, co się stanie, jeśli Ukraina zostanie utracona na rzecz Rosji.

W Europie Zachodniej coraz częściej słychać obawy przed tym, że trzeba się będzie zmierzyć militarnie z Rosją. Ostatnio mówił o tym choćby gen. Fabien Mandon, szef sztabu francuskiej armii. To realna groźba?

Tak, jeśli nic nie zrobimy, aby powstrzymać Rosję. Powinniśmy więc wywiązać się z zobowiązań, które mamy jako państwa należące do NATO.

Chodzi o zwiększenie wydatków na wojsko do 5 proc. PKB?

Problem jest głębszy. Kraje europejskie od 30 lat nie osiągają celów zakładanych przez NATO. Poziom zaniechań jest bardzo wysoki. Jeśli to zmienimy, jeśli zaczniemy te cele osiągać, to wtedy będziemy gotowi do walki.

Na razie słychać, że dwie trzecie niemieckich czołgów nie działa.

Akurat tak było w przeszłości, ale nie teraz. Obecnie Niemcy naprawdę dużo inwestują w obronność, chcąc stać się najpotężniejszymi siłami zbrojnymi w Europie, co moim zdaniem się uda. Realne jest, że osiągną ten cel w 2030 roku. Natomiast należy zadać inne pytanie: co się stanie do tego roku? Dlatego tak ważne jest, by wszystkie kraje europejskie zwiększyły swoje nakłady na armię? Europa już jest w stanie wyprodukować w ciągu roku tyle samo amunicji, co obecnie Rosja - jeszcze niedawno było to nierealne. Pracujemy nad „murem dronowym” i Europejską Żelazną Kopułą. Jeśli te projekty uda się dokończyć, Rosja nie będzie miała możliwości rzucenia wyzwania NATO. Pod warunkiem że Europa będzie wspólnie reagowała, że w chwili zagrożenia nastąpi absolutnie jednolita reakcja.

Rosja cały czas wyprowadza Europę pod względem przygotowania do konfliktu. Ten kraj

przestawił się na gospodarkę wojenną, sprzedaje nawet rezerwy złota, aby mieć pieniądze na zbrojenia. Europa nie jest gotowa na takie zmiany.

Nie ma takiej potrzeby. Europa jest drugą co do wielkości gospodarką świata i nie musi przechodzić na gospodarkę wojenną. Wystarczy, że będzie inwestować w zbrojenia tyle, ile obiecała. Proszę pamiętać, że wspólnie jesteśmy znacznie silniejsi niż Rosja przed rozpoczęciem wojny. Ciągłe natomiast nie wiadomo, czy jesteśmy gotowi wykorzystać tę naszą siłę, czy jest wola do tego. Jestem prawie przekonany, że nawet Polska może dziś poradzić sobie z Rosją.

Na polu bitwy? O to Panu chodzi?

Tak. Same zdolności obronne Polski są tak duże, jak dzisiejsze rezerwy Rosji.

Rosja ma milion rezerwistów. My nie.

Oni nie mają miliona żołnierzy. Jedynie na papierze, ale papier nie walczy, jeśli spojrzeć na to, jak trudno jest wysłać żołnierzy na linię frontu. Gdyby dysponowali rzeczywście tak ogromnymi rezerwami, to już dawno pokonałby Ukrainę, a nie toczyli kilkutygodniową bitwę o 30-tysięczny Pokrowsk. Ukraina jest w stanie skutecznie zatrzymać Rosję, a Polska ma obecnie większe możliwości. Polska jest doskonałym przy-

kładem tego, jak należy rozwijać obronność.

Kwestia negocjacji wokół Ukrainy pokazuje też, że USA i Europa to dwa rozbieżne światy. Skąd ta utrzymująca się rozbieżność?

Bierze się stąd, że Europa nie chce być silna. My opieramy się liberalnej ideologii pokojowego współistnienia. Musimy zrozumieć, że te czasy już minęły, że tacy przeciwnicy, jak Putin, rozumieją tylko siłę. Trump to rozumie, dlatego jest gotowy nałożyć wtórne sankcje na Indie za to, że one ciągle kupują od Rosji ropę naftową.

Trump cały czas szuka nowych narzędzi wywarcia presji na Kreml. I wzywa Brukselę do tego, by poszła w jego ślady.

Tyle że Europa negocjuje umowę handlową z Indiami i do tego typu ruchów nie jest gotowa. Oddzielna sprawa, że te nowe narzędzia Trumpa też nie przynoszą wyraźnych efektów, nie da się powiedzieć, że po ich wprowadzeniu sytuacja zmieniła się na lepsze. Ale faktem jest, że Europa w ogóle nie wykorzystuje możliwości, jakie nam daje fakt bycia drugą co do wielkości gospodarką świata. Oddzielna sprawa, że wszyscy grają na podziały Europy, widać ciągle próby jej podzielenia. Wszyscy boją się silnej Europy: Trump, Putin,

Chiny. Dlatego musimy stać się silni, aby być częścią światowej gospodarki i bronić naszego demokratycznego stylu życia.

Podkreśla Pan, że metody Trumpa nie przynoszą efektu. A co by się stało, gdyby on w ogóle machnął ręką na ten konflikt? Za rok ma wybory uzupełniające, ważna dla niego stanie się polityka krajowa. Czy Europa jest w stanie samodzielnie szukać rozwiązania konfliktu w Ukrainie?

Mimo wszystko nie będzie tak łatwo Stanom Zjednoczonym zostawić Ukrainę. Proszę zobaczyć, jak teraz wielu amerykańskich kongresmenów zabiera w tej sprawie głos: 28-punktowy plan krytykowali nawet republikańscy deputowani. Widać wyraźnie, że dla nich to też ważna kwestia.

Ta krytyka to jeden z powodów, dla którego ten 28-punktowy plan szybko znikł.

Ten nowy, 19-punktowy, też nas do niczego nie zaprowadzi. Nie spodziewam się, żeby Putin był skłonny rozpocząć jakiegokolwiek negocjacje. Zero, nic. On nie będzie rozmawiał, bo nie uważa Ukrainy za wystarczająco silną, by trzeba było się z nią układać. Gdyby inaczej postrzegał Kijów, sytuacja wyglądałaby inaczej. Dlatego też Trump nie osiągnie swojego celu: nie doprowadzi do sytuacji, w której ludzie na Ukrainie przestaną ginąć. Na pewno nie dojdzie do tego w tym roku.

Ale jednak coś drgnęło w negocjacjach. Możliwe jest uzyskanie jakiegoś efektu na początku przyszłego roku?

Nie wiem, co się stanie później, w kolejnych miesiącach, ale w tym roku zmiany sytuacji nie doświadczymy.

CV



Riho Terras

Generał estońskiej armii w stanie spoczynku. W latach 2011-2018 dowódca Estońskich Sił Obronnych. Wcześniej pełnił funkcje ministerialne i dyplomatyczne, w 2007 roku stacjonował w Iraku w ramach misji szkoleniowej NATO. Od 2018 r. jest politykiem. Obecnie jest eurodeputowanym estońskiej partii Isamaa (EPL).

W okresie jesienno-zimowym wielu z nas na hurra postanawia zbudować odporność. Łatwiej iść na skróty, więc od listopada rzucamy się na suplementy i rozmaite superfoods (superżywność) z wiarą, że szybko zbudujemy tarczę ochronną przed grypmi, przeziębieniami, wirusami.

Trzeźwiące nasze zapędy głosy lekarzy i dietetyków, przypominających, że zdrowie to kwestia codziennych wyborów i nawyków, tradycyjnie puszczamy mimo uszu. Kto się z tego cieszy? Cała branża sprzedająca suplementy oraz marketingowo wypromowane superfoods. O tej porze roku ma prawdziwe żniwa...

Suplementy i mity o superżywności

- To jest naprawdę ogromny biznes, bo Polacy są lekomanami i suplementomanami - mówił niedawno PAP dr Jerzy Kosikowski z Naczelnej Izby Lekarskiej.

Słowa te padły w kontekście pseudomedycznej działalności, którą w Polsce prowadzi od kilku do kilkunastu tysięcy osób lub podmiotów, i związanej z tym potrzeby ustanowienia tzw. lex szarlatan. Znajdują odzwierciedlenie w danych, które od lat pokazują zamiłowanie rodaków do samodzielnego aplikowania sobie leków i suplementów.

Polacy na suplementy diety wydają niemal 8 mld zł rocznie. Regularnie sięga po nie aż trzy czwarte dorosłych. Tymczasem, zdaniem ekspertów, nie tylko nadmiar leków jest szkodliwy, ale i nadmiar suplementów, zwłaszcza tych niepotrzebnych i przyjmowanych w niekontrolowany sposób.

Z analizy rynku wynika, że 40 proc. Polaków przyjmuje suplementy diety codziennie, a 35 proc. stosuje równocześnie kilka rodzajów. To oznacza, że po takie środki regularnie sięga aż trzy czwarte dorosłych rodaków. Wielu bez żadnych konsultacji z lekarzem czy farmaceutą; bez wiedzy o ich skutkach ubocznych, granicy przedawkowania, możliwych interakcjach.

Na potęgę łykamy także mity o zagranicznych superfoods. Jagody camu-camu, michechunka peruwiańska, acerola, maca peruwiańska, baobab, spirulina, chlorella - takie egzotyczne i drogie produkty wydają się wielu Polakom sekretom zdrowia. Pół biedy, jeśli majątek wydajemy na takie cuda dobrego pochodzenia. Nierzadko jednak dajemy się nabrać...

Tu warto wyjaśnić, że termin superfoods to hasło wypromowane marketingowo. Generalnie dotyczy produktów o tzw. wysokiej gęstości odżywczej, bogatych w witaminy, antyoksydanty, minerały. I cho-



Przy swoim stoisku Filip Malinowski, założyciel Fundacji Zdrowego Życia w Toruniu, organizator Wolnego Jarmarku Toruńskiego, warsztatów zielarskich, szef „Chwast Prast Vegetarian Bistro”

NA POTĘGĘ ŁYKAMY SUPLEMENTY I MITY O SUPERŻYWNOCI

Polacy są lekomanami i suplementomanami, a do tego chętnie łykają mity o superfoods; im bardziej egzotyczne, tym „lepsze”. A tymczasem pod ręką mamy to, co zdrowe, lokalne i dużo tańsze

Małgorzata Oberlan

ciaż toplista superfoods zmienia się wraz z trendami, łączy je wspólny mianownik: wysokie stężenie składników odżywczych i przypisywane im korzyści zdrowotne, często większe, niż wynikałoby to z samego składu.

Taka kombinacja naukowych badań, chwytliwego marketingu i błyskawicznego rozprzestrzeniania informacji sprawia, że co chwila modny staje się nowy „cudowny” produkt. A my lubimy wierzyć, że np. łykając przez dwa tygodnie codziennie jagody camu-camu rodem z Brazylii, reklamowane jako owoce z cudownie wysokim stężeniem witaminy C, budujemy odporność na zimę...

Na pochwałę buraka i miodu, czyli zdrowie mamy pod ręką

A tymczasem nać zielonej pietruszki, czarna porzeczka, papryka czy dzika róża, czyli nasze polskie produkty, to identyczne bomby witaminy C,

co promowane superfoods zza oceanów. Kiszona kapusta czy ogórki, z dobrego źródła, więcej dobrego uczynią nam swoimi probiotycznymi właściwościami niż modne teraz koreańskie kimchi zamknięte w słoiku z terminem ważności na sto lat.

Jak budować odporność z tego, co lokalne, zdrowe i niedrogie? Filip Malinowski, założyciel Fundacji Zdrowego Życia w Toruniu, organizator Wolnego Jarmarku Toruńskiego, szef swojego „Chwast Prast Vegetarian Bistro” i chodząca wegeencyklopedia, ma kilka typów na jesień i przedzim

- Po pierwsze miody, np. takie jak oferowane na toruńskim Wolnym Jarmarku przez gospodarstwo „Paseki Miody Jakubowe”. Ten wystawca ma 400 uli, a miody zróżnicowane. Zna ich właściwości jak mało kto, a zawsze służy radą. W ofercie ma też znany od XII w. zbiteń, czyli wschodniosłowiański napój na bazie gotowanego miodu, wody i przypraw

korzennych. Ceniony jest od wieków za swoje właściwości rozgrzewające, wspomagające walkę z przeziębieniem i grypą. Profilaktycznie natomiast - kiedy jesteśmy zdrowi - zaleca się spożywanie miodu surowego, nieprzegrzewanego - mówi Filip Malinowski.

Wybitnie odporność w listopadzie podnieść nam mogą także zakwasy. Organizator jarmarku na swoim stoisku w ofercie ma zakwasy z chili oraz buraczany. Pierwszy łączy w sobie rozgrzewające i obniżające cholesterol cenne właściwości kapsaicyny z probiotycznym działaniem żywego, niepasteryzowanego napoju.

- Zakwas z buraków natomiast ceniony jest za poprawianie parametrów krwi (żelazo). Nasz jest żywy, niepasteryzowany, a zatem ma pełną gamę właściwości - podkreśla Malinowski.

Oczywiście, kiszonki, miody, zbiteń, zakwas z buraków i inne lokalne produkty budu-



Kiszona kapusta czy ogórki więcej dobra uczynią nam swoimi probiotycznymi właściwościami niż modne koreańskie kimchi w słoiku, z terminem ważności na sto lat

jącą naszą odporność najlepiej włączyć na stałe do diety. Koniecznie też zwracać trzeba uwagę na to, kto i jak produkt wytworzył. - Wspomniany choćby zakwas buraczany, sprzedawany w niektórych sklepach, jest pasteryzowany. To pozbawia go części cennych wartości odżywczych i warto mieć tego świadomość. Generalnie źródło pochodzenia każdej żywności po prostu jest ważne - podkreśla Malinowski.

Gdzie szukać tego dobra?

Zorientowani odwiedzają na targowiskach ulubionych dostawców i tam zaopatrują się w warzywa, owoce, miody, przyprawy. Dobrym miejscem są też stragany czy (już na wy- marciu, ale istniejące) tradycyjne sklepy, tzw. warzywniaki.

W Toruniu lokalnych wystawców i klientów przyciąga m.in. istniejący od dekady Wolny Jarmark Toruński. Odbywa się przez okrągły rok, także zimą, co dwa tygodnie. Zawsze w niedzielę, na Rynku Nowomiejskim, w godz. 10.00 - 15.00. Najbliższy - 7.12.

W Bydgoszczy bardzo popularny jest Frymark. To targ regionalnych produktów eko i rękodzieła, zaprasza w każdą niedzielę. Smaczne i zdrowe handlowanie odbywa się przy ul. Gdańskiej na tyłach „Rywala”.

We Włocławku natomiast mnóstwo zdrowia i smaku oferuje BioJarmark. Ten ekotarg rolny swoją najbliższą edycję będzie miał 30.11. „Łączymy naszych lokalnych producentów i zachęcamy do kupowania od sąsiada! Oferujemy swoje produkty pochodzące z własnych gospodarstw i manufaktur” - podkreślają organizatorzy. I zapraszają na Stary Rynek.

A kto woli zakupy przez internet, temu z czystym sumieniem polecić można Naszelo-kalne.pl. To miejsce, gdzie można kupić produkty prosto

od rolników i wytwórców z woj. kujawsko-pomorskiego. Zarówno warzywa i owoce, jak i sery, przetwory czy wędliny są produkowane od początku do końca z surowców pochodzących z ich hodowli, upraw lub zaprzyjaźnionych gospodarstw. Dostawy od rolników realizowane są dla mieszkańców co 2 tygodnie. Całość działa pod skrzydłami spółki z udziałem marszałka województwa - Regionalnego Ośrodka Zrównoważonego Rozwoju w Przysieku. ©

WARTO WIEDZIEĆ

Jesteśmy zapatrzeni w celebrytów. A oni na tym zarabiają

Dużą rolę w promowaniu suplementów diety odgrywają celebryci i influencerzy. O tym, że tylko dzięki diecie i suplementacji zaczęła Hashimoto (przewlekłą chorobę autoimmunologiczną) przekonywała w maju br. swoich fanów Doda. Główny Inspektor Farmaceutyczny zdecydował się wówczas złożyć zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa.

- Ta kula śniegowa toczy się od dawna, bo suplementy są sprzedawane przez celebrytki od lat, a teraz się po prostu okazało, że to jest naprawdę ogromny biznes - komentował dr Jerzy Kosikowski z Naczelnej Izby Lekarskiej (dla: PAP). Akcja wokalistki towarzyszyła promowaniu przez nią jej autorskiej serii suplementów.

Oczywiście to tylko przykład - podobnie sprzedają „zdrowie” także inni celebryci.

WHospicjum Proroka Eliasza w niewielkiej wsi Makówka w powiecie hajnowskim czas płynie inaczej.

Choć to miejsce kojarzy się ze smutkiem, w rzeczywistości smutno tu wcale nie jest. Korytarze wypełnia śmiech, dźwięki muzyki z warsztatów, rozmowy przy kawie. Pacjenci, którzy są w stanie, uczestniczą w spotkaniach, zajęciach, małych świętach codzienności. Tu życie toczy się inaczej - wolniej, ale wciąż intensywnie.

To miejsce, w którym można jednocześnie śmiać się i płakać, cieszyć się chwilą i przygotowywać na rozstanie. I to właśnie tu, pewnego lipcowego dnia, przybyła pani Tamara. Choroba nie dawała nadziei, ale każdego dnia jej pokój wypełniał się prawdziwym uczuciem - przyjeżdżał Sławek, jej partner od niemal dwudziestu lat.

Miłość, która czekała na swój czas

- Pani trafiła do nas w pierwszej połowie lipca, a ślub odbył się pod koniec miesiąca - wspomina Anita Oksentowicz, odpowiedzialna w hospicjum za kontakty z mediami. - To był krótki pobyt, ale wystarczająco długi, byśmy zdążyli dobrze poznać tę parę. Pan odwiedzał ją codziennie. Widać było w ich spojrzeniach i gestach, jak bardzo byli ze sobą związani. To było prawdziwe, głębokie uczucie.

Tamara i Sławek znali się od wielu lat, byli razem, ale nigdy nie sformalizowali swojego związku. Żyli za granicą, z dala od tradycji, w codziennym biegu nie znajdując czasu na to, co wydawało się nieistotne. Dopiero w obliczu śmierci zrozumieli - chcą być razem naprawdę. Nie tylko w życiu, ale i po tamtej stronie.

- Chyba wyszło to w rozmowie z doktor Ewą - kontynuuje Anita. - Mówili, że chcieliby się pobrać, ale do tej pory nie było na to czasu. Naszemu personelowi niewiele trzeba było, by pomóc spełnić to marzenie. To miał być ślub prawosławny, więc najpierw skontaktowaliśmy się z proboszczem, by sprawdzić, czy w ogóle jest to możliwe, bo w cerkwi obowiązują zapowiedzi i terminy. Ale jak tu mówimy: w hospicjum nie ma rzeczy niemożliwych.

Dwa dni cudu

Kiedy w czwartek zapadła decyzja, że ślub odbędzie się w niedzielę, w hospicjum ruszyła lawina dobra.

- Jeden telefon uruchomił wszystko - wspomina doktor Ewa Stankiewicz, wiceprezes Fundacji Proroka Eliasza. - Pani Ewelina, nasza koordynatorka wolontariuszy, zaczęła dzwonić: fryzjerki, kosmetyczki, kwiaciarki... I nie było ani jed-

ŚLUB W HOSPICJUM

Powiedziała „tak” na hospicyjnym łóżku. Tydzień później odeszła. Historia ślubu Tamary i Sławka w Hospicjum Proroka Eliasza w niewielkiej wsi Makówka w powiecie hajnowskim rozeszła się szerokim echem po kraju

Agnieszka Domanowska



- Chcieli wziąć ślub, więc zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy - mówi krótko doktor Paweł Grabowski, prezes Fundacji Hospicjum Proroka Eliasza

nego „nie”. Każdy znalazł czas, każdy podał pomocną dłoń.

Maria, wolontariuszka od samego początku istnienia hospicjum, pamięta tamten moment:

To było dla nas wielkie zaskoczenie, że tak szybko to się ma odbyć. Nie było czasu do stracenia, trzeba było od razu działać. To był pierwszy ślub w naszym hospicjum, więc my też to przeżywaliśmy. Chcieliśmy, żeby państwo młodzi odczuli, że mimo iż są w hospicjum, to będzie to naturalny i piękny ślub.

Maria zajęła się przygotowaniem pary do sakramentu. Oboje przez lata mieszkali za granicą, nie praktykowali, nie przyjmowali sakramentów. - To wymagało długich rozmów - wspomina Maria. - Zdążyliśmy w ostatniej chwili, bo pani Tamara zmarła niespełna tydzień po ślubie.

Organizacja potoczyła się błyskawicznie. Synowa Marii, która zajmuje się dekoracją

wnętrz, akurat w tym czasie przygotowywała inną salę weselną.

- Poprosiłam ją, czy może wypożyczyć dekoracje, żeby udekorować naszą kaplicę - mówi Maria. - Przyjechali z gotowym wystrojem. Cudownie to wyglądało.

- Zespół As na początku odmówił. Mieli inne wesele - dodaje Anita. - Ale później odzwonili: „Wesele mamy po ludzku, więc przyjedziemy, jakoś zepniemy to wszystko”. Przyjechali, zagrali, tańce były. Nawet pierwszy taniec!

Fryzjerka, kosmetyczka, kwiaciarnia - wszyscy odpowiedzieli na prośbę o pomoc natychmiastowo.

- To było takie niesamowite - wspomina Anita. - Ktoś co chwilę na coś fajnego wpadał i wrzucaliśmy to do realizacji. Normalnie organizacja ślubów i weseł trwa dwa, trzy lata, a tutaj w dwa dni.

Maria podsumowuje to prostymi słowami:

Ja wiem, że Pan Bóg w tym nam pomógł. Gdybyśmy nawet wcześniej to wydarzenie planowali, to by tak pięknie nie wyszło.

Dzień, który zatrzymał czas

Niedziela, koniec lipca. Hospicyjna kaplica, białe kwiaty, korony weselne...

- Panna młoda leżała, ale była bardzo kontaktowa, świadoma i bardzo wzruszona - wspomina Anita. - Wybierała suknię, wybierała kolor kwiatów. Nawet na takie rzeczy był czas. Fryzjerka i kosmetyczka przyjechały, zrobiły jej fryzurę i makijaż. Pani nie mogła natrzeć się na siebie, bo normalnie stroniła od makijażu. Nawet prosiła po ceremonii, żeby jej go nie zmywać, że ona w tym makijażu zostanie jak najdłużej.

Goście weselni - rodzina państwa młodych - początkowo czuli respekt przed miejscem ślubu.

- Myśmy rozmawiali między sobą, że może nie do końca czuli się pewnie, bo dla niektórych była to pierwsza wizyta w hospicjum - mówi doktor Ewa. - Być może dla nich kojarzyło się tylko ze smutkiem. Ale byliśmy wszyscy razem: my jako zespół, z rodziną, z gośćmi weselnymi. I myślę, że to dało im odwagę i poczucie bezpieczeństwa.

Najbardziej wzruszającym momentem było błogosławieństwo. Mama pana młodego pamiętała o tradycji - kiedy młodzi podchodzą do ołtarza, należy ich pobłogosławić.

- To był niezwykle poruszający moment - wspomina doktor Ewa. - Błogosławiła parę młodą z całego serca. Następnie błogosławieństwa udzielił świadek zarówno ze strony panny młodej, jak i pana młodego.

Wszyscy czekali na tradycyjny moment trzymania koron nad głowami młodych.

- Czekaliśmy i czekaliśmy - opowiada doktor Ewa. - A proboszcz te dwie przepięknie przygotowane korony, które leżały na stoliku w kaplicy, po prostu włożył na głowy państwa młodych. To był moment, kiedy wszyscy jakby zamarli. Moment wyczekiwany, ale też zaskakujący nas wszystkich, bo tego się nie spodziewaliśmy.

Po ceremonii nowożeńcy przeszli przez szpaler białych róż - panna młoda przejechała na łóżku.

- Odprowadziliśmy ich do sali weselnej. Tę salę w międzyczasie dziewczyny udekorowały przepięknie. Całe przyjęcie weselne było na sali chorej, ale została ona przemieniona można powiedzieć w bankietową, a nasza kuchnia stanęła na wysokości zadania - wspomina doktor Ewa.

Dar czasu

Dla pana młodego cała sytuacja była jak sen.

- Najbardziej mi zależało na tym, żeby poczuł się bezpiecznie - kontynuuje lekarka. - Żeby w całej tej sytuacji mógł po prostu być, towarzyszyć przyszłej żonie. Nie skupiać się na detalach, na cateringu, na tym, co będzie na stole, jakie będą kwiaty. Żeby mógł po prostu być przy niej.

- Były takie momenty, że on nie dowierzał - wspomina Anita. - Patrzył na to wszystko i nie mógł uwierzyć. My latamy, chodzimy, a on stoi i patrzy: „To naprawdę się dzieje? To niesamowite!”. On miał inne zadanie: być przy żonie.

- To była siła zespołu i pełne zaangażowanie - podsumowuje doktor Ewa. - Nawet nie do końca ustalaliśmy między sobą, kto co ma zrobić - wszystko poszło intuicyjnie, wielotorowo. Kuchnia, catering, telefony, zespoły... Każdy wiedział, jakie ma zadanie. Myślę, że właśnie to dało parze

młodej największe poczucie bezpieczeństwa i opieki.

Tydzień do wieczności

Tamara zmarła kilka dni później.

- Pani Tamara mówiła o tym z taką otwartością - wspomina doktor Ewa. - Że chcą być razem, także po tamtej stronie. Taki dowód na to, że miłość nie zna miejsca, nie zna granic, nie zna czasu. Że wszystko, czym żyjemy, w czym się poruszamy, jeżeli jest bez miłości, nie ma w sobie żadnej wartości. Ta miłość sprawiła, że ci ludzie mogli podjąć taką decyzję, a myśmy mogli zdążyć.

Kiedy personel hospicjum wręczył Sławkowi album ze zdjęć ze ślubu - dar od fotografów - pan młody nie mógł go otworzyć.

- Mówił, że bardzo przeżył tę śmierć - wspomina Anita. - Powiedział: „Nie wiem, kiedy dam radę obejrzeć te zdjęcia. Czy za miesiąc, czy za pół roku, czy za dwa lata”.

- Pani Tamara odchodziła spokojnie, otoczona bliskimi - opowiada Maria. - Mąż był przy niej codziennie, córka też, zawsze ktoś czuwał. Nie była sama. My, wolontariusze, staraliśmy się towarzyszyć w ostatnich chwilach. Chcemy, żeby to ciepło trwało jak najdłużej, żeby czuli, że są kochani, że odchodzą spokojnie, że przechodzą na tamten świat i zobaczą promień słońca, a nie tylko ciemną noc.

Miejsce, gdzie nie ma rzeczy niemożliwych

- Chcieli wziąć ślub, więc zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy - mówi krótko doktor Paweł Grabowski, prezes Fundacji Hospicjum Proroka Eliasza. - To nie jest pierwszy ani ostatni taki moment w hospicjum. Różne uroczystości zdarzają się u nas częściej niż można by się spodziewać. Chcemy pokazać, że tu też mogą odbywać się zwykłe, radosne wydarzenia. Kres życia jest, to prawda, ale samo życie nadal płynie.

W tym hospicjum pacjenci przychodzą nie tylko umierać.

- Nie wszyscy odchodzą, nie wszyscy umierają - podkreśla Maria z przekonaniem. - Przyjeżdżają na łóżkach, a wychodzą na własnych nogach. Jestem tego świadkiem od samego początku. Przeżyłam niejedną cud naocznie. Ludzie przyjeżdżali w stanie beznadziejnym, a wychodzili na własnych nogach.

Historia ślubu Tamary i Sławka rozeszła się szerokim echem.

- Ich „tak” zabrzmiało mocniej niż czas i śmierć - podsumowuje doktor Ewa. - Bo prawdziwa miłość nie kończy się nigdy. Tam, gdzie jest miłość, czas przestaje mieć znaczenie. To było wyjątkowe, a nam udało się zdążyć.

Co Pani sobie pomyślała, kiedy usłyszała o reformie, która będzie obowiązywać od 1 stycznia 2026 roku?

Zależy, o jakie zmiany chodzi. W przypadku zapisów przedrostka „super-” z rzeczownikami, przymiotnikami i przysłówkami pomyślałam: „W końcu!”. Apelowalam o to, prosiłam od dłuższego czasu. Mówiłam, że to martwa zasada, bo łącznie ten przedrostek zapisuje garstka osób, więc zmiana wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Sugerowałam, żeby nie rezygnować z tej łącznej pisowni, akurat mnie jest ona bliska, tylko żeby wprowadzić wariantowość i dać możliwość zapisywania i tak, i tak. Natomiast zaskoczona byłam tym, że będziemy teraz zapisywać „nie” z przymiotnikami w stopniu wyższym i najwyższym łącznie. Z jednej strony wiem, że prawie nikt nie pisał na przykład „nie najlepszy”, czyli „nie” oddzielnie, ale z drugiej strony akurat ja tak robiłam i było to dla mnie naturalne. Nie ukrywam, że z trudnością przyjdzie mi przestawianie się od 1 stycznia 2026 roku na nowy zapis i to jedyny poprawny.

A jeśli chodzi o zapisywanie nazw mieszkańców miast i dzielnic wielką literą?

W tym wypadku czułam, że należy to zmienić, bo wiele osób odczuwa silniejszą więź ze swoją miejscowością, z miastem, z dzielnicą niż z całym regionem. Skoro nazwę mieszkańca całego regionu pisaliśmy wielką literą, to uważam, że nazwę mieszkańca miasta też należałoby tak zapisywać. Tym bardziej że nazwy miast i miejscowości zapisujemy dużą literą, to dla czego mieszkaniem miałyby być pisane małą? Uważam więc, że jest to dobra zmiana. Podkreśla nasz emocjonalny związek i emocjonalny stosunek do miejsca, z którego pochodzimy. Uważam, że przestawienie się na tę nową pisownię będzie akurat dość łatwe.

Czy ta reforma, Pani zdaniem, będzie jakimś przewrotem kopernikańskim, czy raczej uporządkowaniem tego, co już dawno powinno zostać spisane, skoro i tak pisaliśmy w ten sposób w codziennych tekstach czy w mediach?

To jest próba nadążenia za tym, co realnie dzieje się w języku, więc żadna to rewolucja. Tak jest w przypadku przedrostka „super”, „nie” z przymiotnikami czy ze zdaniem: „Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała” - bardzo mało osób wiedziało, że „toby” zapisujemy łącznie (od 2026 roku oddzielnie). Lata temu zwróciłam uwagę na to, że „tuż-tuż” zapisujemy z łącznikiem, a „puk, puk” z przecinkiem. Nie rozumiałam dlaczego. Gdy otworzyłam listę zmian, które nas czekają od stycznia, dowie-

Od 1 stycznia 2026 roku będziemy pisać „Warszawianka” wielką literą, a „nie” z przymiotnikami w stopniu wyższym łącznie. To nie rewolucja, tylko dogonienie tego, co się dzieje w języku – mówi Paulina Mikuła, popularyzatorka wiedzy o języku polskim, twórczyni profilu „Mówiąc inaczej” i autorka „Prostego poradnika językowego”. Co zmieni się w pisowni?

Anita Czapryn



Paulina Mikuła: Te zmiany to jest próba nadążenia za tym, co realnie dzieje się w języku, więc żadna to rewolucja

PAULINA MIKUŁA: JĘZYK TO NASZ DOBROSTAN. REFORMA PORZĄDKUJE ZASADY PISOWNI

działam się, że pary wyrazów typu „puk puk”, „pif paf”, „trzask prask” będziemy mogli zapisywać na trzy różne sposoby. I w końcu to ma sens, w końcu jest logiczne. Uważam więc, że wiele tych zmian to jest, po pierwsze, próba nadążenia za tym, co się realnie w ję-

zyku dzieje, a po drugie, te zmiany spowodują, że nasza ortografia będzie bardziej spójna i logiczna. Niektórzy językoznawcy zwracają uwagę, że pewna zmiana dotycząca wyrazów takich jak „miłoszowski”, „miłoszowy” albo „Miłoszowy”, wprowadza trochę za-

mieszania, bo niekiedy teoretycznie będzie można zapisywać i tak, i tak. A ktoś może pomyśleć, że powinniśmy obowiązywać zapis tylko małą literą i uznać, że popełnił błąd. Wiem jednak, że językoznawcy słuchają różnych uwag i je uwzględniają, bo na przykład

Rada Języka Polskiego jeszcze 7 listopada wycofała się z jednej zmiany dotyczącej zapisu nazw typu „pustynia Gobi”, „jezioro Gopło”. Być może więc zrozumiemy, że jeśli chodzi o końcówki „-owy”, „-owski”, zasada nie do końca jest jasna. Mam na myśli to, że do niektó-

rych nazwisk można dodać zarówno końcówkę „-owy”, jak i „-owski”. Po zmianach w przypadku „-owski” będziemy stosować pisanie małą literą, a w przypadku „-owy” poprawny będzie zapis i taki, i taki. To nie do końca jest jasne i wprowadza trochę wątpliwości. Być może tak zostanie, a być może językoznawcy wysłuchają uwag dotyczących akurat tej zmiany.

Jak Pani myśli, kogo ta reforma najbardziej zabolí: nauczycieli, osoby zajmujące się korektą i redakcją w wydawnictwach, samych maturzystów, czy w ogóle ludzi takich jak Pani, która będzie musiała już setny raz tłumaczyć, że teraz to już naprawdę piszemy razem?

Moim zdaniem dobrze byłoby, żebyśmy dali sobie czas na przyswojenie tych zmian i nie biczowali się za to, że ktoś na przykład cały czas używa dawnej pisowni. Niech to będzie kilka miesięcy, może rok tolerancji i akceptacji, że może występować i taka, i taka pisownia, zanim ludzie się przestawią. Ale rzeczywiście to nie do końca dotyczy redaktorów książek, więc moim zdaniem najtrudniej będą mieli właśnie redaktorzy i korektorzy, którzy zajmują się tekstami publikowanymi. Tam będzie już trudniej stary zapis uzasadnić i obronić. Moim zdaniem trudne zadanie przed nauczycielami, którzy będą musieli te zmiany wytłumaczyć przerażonym uczniom. Ci zapewne przeżyją szok związany z tym, że to, czego dawniej się uczyli, jest już nieaktualne. Myślę jednak, że nauczyciele przede wszystkim powinni uspokajać uczniów. Zmian jest jedenaście, a część z nich naprawdę powoduje, iż zasady stają się bardziej intuicyjne i bliższe temu, jak realnie piszemy.

Mam nadzieję, że nie pójdziemy w tę stronę, żeby zrezygnować z używania interpunkcji, z czego młodzi ludzie praktycznie już zrezygnowali; niektórzy wręcz uważają, że kropka na końcu zdania ich obraża.

Nie, to się nie wydarzy. Zresztą obecne zmiany nie dotyczą interpunkcji, tylko ortografii, więc warto to zaznaczyć i oddzielić. A jeśli chodzi o kropkę na końcu zdania, to wynika to ze specyfiki mediów społecznościowych. Dla wielu osób psychicznie, psychologicznie kropka to „enter”. Czyli: jeżeli piszemy zdanie i je wysyłamy, to klikamy „enter” i to jest ta kropka. Dlatego jeśli postawimy kropkę dodatkowo, dla wielu osób to informacja, że na przykład jesteśmy zli albo rozczarowani. I to nie jest kwestia jakiegoś uproszczenia czy dziwactwa, tylko, moim zdaniem, kwestia głęboko psychologiczna. Myślę, że trzeba o tym rozmawiać. To, co się dzieje z językiem w związku

z internetem, mediami społeczeństwowymi i nową technologią, wymusza na nas komunikowanie swoich potrzeb. Na przykład informowanie: „Dla mnie kropka nie oznacza nic oprócz tego, że zakończyłam zdanie. Będę te kropki stosować, bo tak się nauczyłam i to jest dla mnie naturalne”. Wtedy druga osoba albo to przyjmie, albo nie przyjmie, ale ważne, że komunikujemy swoje potrzeby językowe – w taki sposób trzeba na to patrzeć.

Często Pani mówi i pisze, że język jest naszą wizytówką. Pamięta Pani taką sytuację, kiedy czyjeś słowa z jego wizerunkiem kompletnie się rozjechały?

Od razu przychodzą mi do głowy politycy, którzy mówią pięknie i gdy ich słuchamy, to może nawet im wierzymy, ale potem ich czyny mówią coś zupełnie odwrotnego. Jednak z moich doświadczeń wynika, że jeśli ktoś mówi poprawnie, barwnie, kwiecistie, płynnie, to jednak wykazuje się jakąś wrażliwością, uważnością. Zazwyczaj jest wykształcony, wiarygodny, kompetentny. Owszem, zdaje sobie sprawę z tego, że można mówić pięknie i być gburem, ale zazwyczaj kultura języka i kultura osobista idą w parze.

Na rynku ukazała się właśnie Pani najnowsza książka, „Prosty poradnik językowy”. Zainteresował mnie rozdział „Słowa i sformułowania, co do których zmieniłam zdanie”. Co było dla Pani największym językowym nawróceniem?

Nie wiem, czy największym, ale na pewno największym rozczarowaniem było odkrycie, że na studiach uczono mnie czegoś, co w ogóle nie jest prawdą. Mówiono nam, że „nie tylko... lecz także” to spójnik skorelowany i jeśli zaczynamy zdanie od „nie tylko”, to musimy postawić „lecz także” i nic innego. Językoznawcy, autorzy „Dobrego słownika” przeprowadzili małe śledztwo, a w zasadzie nawet nie musieli, bo ktoś inny już to wcześniej zbadał, i z tego śledztwa wynika, że nie ma takiej zasady. Prawdopodobnie powodem zamieszania jest pomyłka, błędna interpretacja słów innych językoznawców. Dlatego możemy powiedzieć zarówno „nie tylko..., lecz także...”, jak i „nie tylko..., ale także”, „nie tylko..., ale również...”, „nie tylko..., ale też...”. Po prostu wszystkie kombinacje są dozwolone. Pamiętam, że na studiach byłam dumna, że znam tę zasadę, że wiem, jak zapisać ten spójnik. Opowiadałam o nim wszystkim, ale nie na zasadzie agresywnego poprawiania, tylko ciekawostki. Po czym okazało się, że to nieprawda. Każdy może pisać, jak chce, możemy używać różnych wariantów. To był duży zwrot w moim przypadku. Inny przy-

kład! Zawsze uczono mnie, że mówimy „dostałam okresu”, czyli słowo „okresu” jest w dopełniaczu. Tak jak „dostałam gorączki”, „dostałam kataru”, bo to w pewnym sensie dolegliwość, a gdy dolegliwości łączymy z czasownikiem „dostać”, powinny być w dopełniaczu. Z czasem okazało się, że nie do końca tak jest. Zasada rzeczywiście jest taka, ale bardzo dużo kobiet, dziewczyn, w Polsce łączy ten czasownik z rzeczownikiem w bierniku, czyli mówią: „dostałam okres”. Dla niektórych forma „okresu” jest tu nienaturalna, dziwna, nie chcą też, żeby była im narzucana. Gdy czytałam takie głosy, rozumiałam tę potrzebę części kobiet i po prostu zmieniłam zdanie. Uznałam: „Okej, ja zostaję przy dopełniaczu, ale nie narzucamy tego dopełniacza wszystkim”. Jeżeli ktoś woli mówić „dostałam okres”, tak jak się „dostałam prezent”, bardzo proszę.

W książce pojawia się pojęcie prostego języka. Co dla Pani jest największym wyzwaniem: uprościć tekst czy powstrzymać się od fachowego żargonu, który niektórzy mogą uznać za przemądrzały?

Dla mnie akurat wdrażanie prostego języka jest dość naturalne, ponieważ zazwyczaj poruszam się w mediach społecznościowych, gdzie i tak ten prosty język intuicyjnie stosujemy. Gdy ktoś używa słów wielokrotnie złożonych, to trudniej się to czyta, chociaż niektórzy mają taki styl i takie pióro. Ale wiem, że w internecie o wiele bardziej sprawdzają się krótkie zdania i zwięzłe teksty, więc od dawna z prostego języka korzystam. Wydaje mi się jednak, że jeżeli chodzi o język urzędowy, kancelaryzmy, język prawny, to upraszczanie jest ogromnym wyzwaniem. Mimo wszystko uważam, że warto to robić. Kiedyś miałam spotkanie z policjantami i policjantkami, którym opowiadałam o prostym języku. Część z nich kręciła głową, dając sygnał, że nie da się zrezygnować z przyjętych form albo z takich konstrukcji jak: „do zdarzenia doszło” czy „powzięliśmy informację”. Moim zdaniem da się to wszystko uprościć. Tylko że w niektórych branżach ten słownik jest tak wrośnięty, tak zakorzeniony, że wdrożenie jakiegokolwiek zmiany będzie się wiązało z ogromnym wysiłkiem. No ale moim zdaniem warto. Tym bardziej że niekiedy prosty język to niezwykle prosta zmiana, na przykład zmiana kolejności tego, o czym piszemy. Gdy dostajemy informację o wyroku, to na początek dajmy informację, co się z tym wyrokiem stało, a dopiero potem, na podstawie jakiego paragrafu. Teraz często jest odwrotnie: „Na podstawie paragrafu...” i cała strona na ten temat, a dopiero na drugiej stro-

nie znajdzie się najważniejsza informacja, na przykład taka, że wyrok został uprawomocniony. Już zmiana kolejności spowoduje, że czytającemu będzie łatwiej i przyjemniej. Bo w prostym języku chodzi o to, żeby wszystkim było miło: i temu, kto pisze, i temu, kto czyta, i temu, kto mówi, i temu, kto słucha.

Gdzie jest granica między językiem prostym a prostackim? Kiedy słyszę to pytanie, zwykle wtedy przytaczam historię, którą podzielił się doktor Tomasz Piekot. Wyobraźmy sobie, że płyniemy łódką i nagle widzimy most z niskim prześłem. Jeżeli przeczytamy na nim napis: „Kryj ryj”, będzie to prostackie i wulgarnie. Jeżeli przeczytamy: „Uważaj na głowę” – to będzie prosty język. Uchylimy głowę i nie zderzymy się z przesłem. A jeżeli ktoś tam napisze: „Uwaga, szanowni państwo, informujemy, że most ma niskie prześło, prosimy o uchylenie...” – to zanim przeczytamy wszystko do końca, najpewniej z tym mostem się zderzymy.

Typowy błąd, który mnie razi, to nagminne „w każdym bądź razie”. Mówią tak i ludzie wykształceni, i niewykształceni. Z drugiej strony, właśnie dlatego, że język jest naszą wizytówką, to uważam, że fajnie jest mówić: „w każdym razie” albo „bądź co bądź”. Tak myślę. I właśnie w takim duchu napisana jest ta książka: że bezpieczniej, fajniej i lepiej mówić zgodnie z normą, ale też zależy, w jakiej sytuacji. Gdy występujemy publicznie albo jesteśmy w sytuacji oficjalnej, to tym bardziej.

Wróć jeszcze do jednego rozdziału z Pani książki: „Największe zagwozдки językowe”. Są takie zagwozдки, które dzielą pani odbiorców i nie ma szans ich pogodzić? Zagwozдки akurat nie dzielą, ale bardzo dzieli wariantywność. Na przykład fakt, że rozdziałem rejestru na rejestr wysoki, z którego korzystam w sytuacjach oficjalnych, i rejestr niższy, zarezerwowany dla kontaktów nieformalnych, i informuję, że na przykład „brać na tapet” to poprawna forma i jej bezpiecznie używać w tym wyższym rejestrze, ale w sytuacji, kiedy rozmawiam z koleżanką, kolegą, z najbliższymi, to absolutnie nic się nie stanie, jeżeli „weźmiemy coś na tapetę”. Bo ta „tapeta” jest bliższa naszemu współczesnym realiom, temu, co nas otacza. Nikt z nas praktycznie nie używa tapetu, a tapetę każdy ma na komputerze. Ale zauważyłam, że bardzo dużo osób, jak tylko pojawia się informacja, że można pisać i tak, i tak, że można wybrać, reaguje alergicznie, jakby coś strasznego działo się z językiem. Może

szkoła nas nauczyła, że tylko jedna odpowiedź jest poprawna i dzięki temu ludzie czują się bezpiecznie, czują, że rozumieją świat. Nie pamiętam, czy w książce to wybrzmiało, ale coraz częściej słyszę, że reagowanie niezgodą na błędy językowe bywa nazywane klasyzmem; umniejszaniem, próbą zdyskredytowania drugiej osoby ze względu na to, że popełnia błędy. Na pewno zaś wspominałam o tym, że istnieje coś takiego jak dobrostan językowy, to robocze określenie, które stworzył językoznawcy, ale ono pięknie oddaje istotę rzeczy. Nauczyliśmy się tego, że poprawna forma jest taka, a nie inna, więc kiedy ktoś nagle zaburza ten obraz, tę bańkę, w której czujemy się bezpiecznie, to w nas coś się uruchamia, pojawia się zdziwienie, a nawet sprzeciw: „Nie, tak się nie mówi”. Domyślam się, że niektórzy wytykają błędy po to, żeby samemu poczuć się lepiej. Ale są też tacy, którzy mówią: „Kocham mój język, jestem z nim związana i nie chcę, żebyśmy odchodzili od tych form”. To też trzeba zrozumieć. Warto powtarzać, że to nie zawsze jest klasizm, nie zawsze próba upokorzenia kogoś, tylko czasem zadbanie o własny dobrostan językowy. A jeśli chodzi o internet, to apelowałam, żeby, jeśli już ktoś musi zwrócić uwagę, robić to w wiadomości prywatnej, a nie w komentarzu na forum. Wczoraj dostałam wiadomość od pana, który napisał do mnie właśnie prywatnie i zaczął tak: „Piszę wiadomość, żeby cię nie urazić, ale w jednym z filmów powiedziałaś [kafort], a nie [komfort] i chciałem ci na to zwrócić uwagę”. Wtedy wysłałam mu link do słownika, w którym jest napisane, że wy-mawiamy to słowo na dwa sposoby. Po pierwsze, poczułam, że ktoś z delikatnością i troską do mnie napisał właśnie w wiadomości prywatnej, a nie w komentarzu. A po drugie, ja również, odpowiadając mu, nie upokorzyłam go publicznie, pisząc, że „można i tak, i tak”, więc się myli. Wymieniliśmy się informacjami w prywatnej korespondencji. Ja poczułam się komfortowo, nomen omen, i ta druga osoba również. Naprawdę nie zawsze mamy rację, zwracając komuś uwagę na błędy; czasami to nam brakuje wiedzy.

Miała Pani jakiegokolwiek obawy, że ktoś złapie Panią na błędzie, że zabraknie tematów, że ludzie się znudzą? Choć to ostatnie to chyba mało prawdopodobne? Tak, to jest worek bez dna. Język cały czas się zmienia, a zmienia się coraz szybciej, między innymi ze względu na język internetu, który jest bardzo dynamiczny i realnie wpływa na to, jak mówimy na co dzień. Będzie to więc nie-

kończąca się historia i będę się tym zajmować tak długo, na ile mi starczy sił. A jeśli chodzi o obawy, to jak najbardziej, od początku, w zasadzie od pierwszego filmu, jestem rozliczana z każdego słowa, każdego przecinka. Przeżywałam różne kryzysy, czasem nie miałam już siły, czułam się bardzo niekompetentna, nie dawałam sobie przestrzeni na błędy. A tych nie unikniemy, bo jesteśmy tylko ludźmi. Zaczynałam, mając 25 lat, ale dojrzałam i w pewnym momencie odpuściłam. Zaczęłam apelować o to, żeby tak bardzo nie krytykować innych za błędy, a jeśli już, to właśnie w wiadomości prywatnej, a nie na forum. Obawy jednak są: jakkolwiek post opublikuję, jestem rozliczana z najmniejszej wpadki. W przypadku postów sprawa jest prostsza, bo można je wyedytować. W przypadku książki, już niczego nie mogę poprawić. W wydawnictwie włożyliśmy maksimum pracy w to, żeby książka była dobrze zredagowana. Tyle że wciąż zajmowali się tym ludzie, nie roboty, więc mimo naszego wysiłku mogą się tam znaleźć jakieś niedociągnięcia, literówki. Teraz pracuję nad sobą, żeby być na to gotową i w razie czego nie biczować się za to, że nie jest perfekcyjnie.

Gdyby miała Pani wybrać jedno słowo z polskiego internetu z XXI wieku, z lat 20., które byłoby symbolem tej epoki, to jakie by było?

To chyba zależy od generacji. Na przykład w przypadku młodszych myślę, że takim słowem mógłby być „spiulkolot”. Po trzydziestce ludzie zaczynają doceniać wpływ drzemek na piękne i spokojne życie i taki „spiulkolot” mógłby być ważnym słowem. Zresztą z Dominikiem Więckiem, z którym od jakiegoś czasu tworzę rolki, zrobiliśmy kiedyś plebiscyt na Słowo Roku Osób Dziadziejących i tam „drzemka” miała bardzo dużo głosów, podobnie jak „Voltaren”, czyli środek na ból. A symbolem epoki mogłoby być słowo „jedność”, bo wiele razy pokazaliśmy, jak pięknie potrafimy się jednoczyć, i uodrodniliśmy, że możemy współpracować i się wpierać mimo dzielących nas poglądów, przekonań.

Ma Pani swoją wymarzoną małą poprawkę do reformy, jedną rzecz, którą dopisałyby pani do zasad?

Szczerze powiedziawszy, miałam tylko dwie prośby i obie zostały uwzględnione, więc jestem w pełni usatysfakcjonowana. Bardzo się cieszę, że Rada Języka Polskiego wprowadziła różne opcje, że prawidłowo jest „i tak, i tak”. To bardzo dobry kierunek. I on wcale nie powoduje, że dyktanda będą nagle bardzo łatwe. Owszem, troszkę będą łatwiejsze

w przypadku słów typu „pif paf”, „trzask prask”, które będzie można zapisać na aż trzy sposoby, ale to nie jest tak, że w związku z tym, co Rada Języka Polskiego wprowadziła, ortografia została w pełni uproszczona i zasady przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie. Jedyne, co mnie martwi, ale wydaje mi się, że to nigdy nie zostanie uwzględnione, to fakt, że bardzo dużo osób zapisuje „ożeż ty” przez „sz” na końcu. A tam są dwa „ż”, bo tam są dwie partykuły, jak w „niechżeż ktoś pomoże temu dziecku” – tam też są dwie partykuły „ż”, które wzmacniają przekaz. Obawiałam się, że ta reforma dopuści zapis przez „sz”.

To byłoby bez sensu.

To prawda! Zmiany ortograficzne nie mogą powodować, że rozsypuje nam się system językowy. Język to system, on musi mieć stabilną konstrukcję. W przypadku „ożeż” ten system moim zdaniem zostałby naruszony, bo zniknęłaby nam partykuła, która czemuś służy. W wymowie ona się ubezdziwiecznia, ale w zapisie musi być ta wzmacniająca partykuła, bo tu chodzi o wzmocnienie, a nie o „szumienie”. Dlatego uważam, że do tej zmiany nigdy nie dojdzie. To byłby ten o jeden krok za daleko. Mam nadzieję, że za naszego życia to się nie wydarzy. A potem? Niech się dzieje wola nieba.

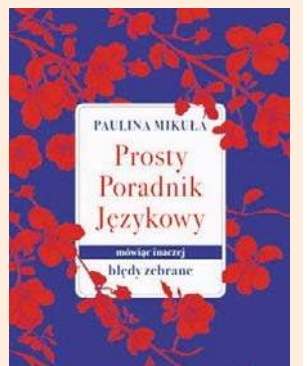
CV



FOT. KUBA MARCHLEWSKI

Paulina Mikula

Absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, autorka popularnego vloga na YouTube „Mówiąc Inaczej”. Autorka kilku książek o poprawności językowej. Ostatnio nakładem wydawnictwa Altemberg ukazał się „Prosty Poradnik Językowy. Mówiąc inaczej. Błędy zebrane”.



HISTORIA POD WARSTWĄ BŁOTA

To duży sukces. Poszukiwacze z Arche Gryfu odnaleźli na Wyspie Puckiej w Szczecinie pozostałości samolotu z II wojny światowej. Byliśmy z nimi w czasie misji Lancaster

Marek Jaszczyński

Ostatnie wydarzenia ze Szczecina dowiodły, że mimo upływu ponad 80 lat od zakończenia II wojny światowej, czeka nas jeszcze sporo odkryć. W słoneczną listopadową sobotę towarzyszyliśmy członkom Stowarzyszenia Historyczno-Eksploracyjnego „Arche Gryf”.

Droga do miejsca nie jest łatwa i bez dokładnych wskazówek trudno tu trafić. To las na Wyspie Puckiej, który tego dnia rozbrzmiewał gwarem rozmów i... popiskiwaniem detektorów metali. Najwięcej wysiłku wymagała praca w bagnie, gdzie w błotnistej mazi zalega masa artefaktów.

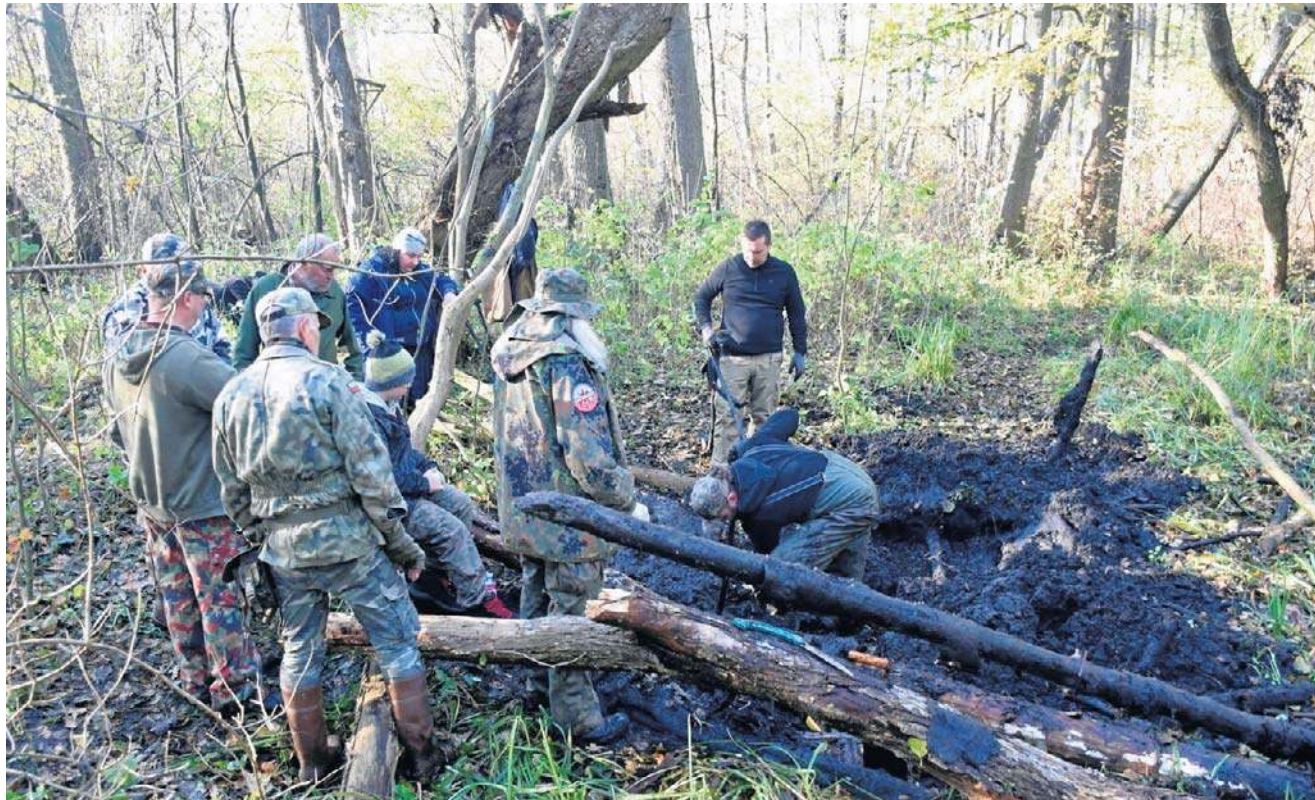
- Naszym celem było potwierdzenie pogłosek o zatopionym tutaj wraku angielskiego bombowca - mówi Zbigniew Małecki, prezes „Arche Gryfu”.

To się udało. - W tym bagnie, widać to takie delikatne obniżenie terenu, że ten samolot tutaj zaległ. Szczątki, które tutaj znalezione, wskazują na to, że na pewno jest to maszyna produkcji brytyjskiej. Nie wiemy na sto procent, czy to jest Avro Lancaster, ale ten taki bardzo słaby przekaz ustny mówi, że tak - dodaje poszukiwacz.

Co udało się odnaleźć? To masa części, poskręcanych, bo samolot rozbił się na tysiące elementów. Widzimy rurę z aparatury tlenowej, której używali lotnicy na dużych wysokościach. To także nitowane fragmenty aluminium, kawałki plexi, czyli przezroczystego materiału, z którego wykonywane były owiewki kabin. Wreszcie amunicja z karabinów maszynowych, które stanowiły uzbrojenie obronne samolotu. Na nabożach jest rok produkcji 1942, 1943. Jest też tworzywo sztuczne, prawdopodobnie z przewodu elektrycznego.

- Ma ciekawe oznaczenia. Tu jest jakiś tam numer katalogowy tej części, fragment napisu General Electric, to wskazuje na angielskiego producenta. Tu jest symbol angielskiej korony królewskiej i litery AM: to jest oznaczenie skrótowe angielskiego Ministerstwa Lotnictwa Wojskowego - tłumaczy pan Zbigniew. - Nie ma takiej części, na której byłby konkretny numer fabryczny. Pamiętajmy, że to była masowa produkcja tych samolotów, wyprodukowano ich ponad siedem tysięcy.

Udało się odczytać kilka numerów serii z poszczególnych



Miłośnicy historii z „Arche Gryfu” zapowiedzieli powrót na Wyspę Pucką, żeby kontynuować poszukiwania



Każda wydobyta część była pieczołowicie badana

elementów, ale to pomaga tylko częściowo. Na przykład łącznika mogła być stosowana zarówno w Lancasterach, jak i w Wellingtonach (to dwusilnikowy średni bombowiec okresu II wojny światowej, budowany w zakładach Vickers - przyp. red.). A przewód pasował także do myśliwca Spitfire. To tylko przykład, który ma pokazać, z czym się mierzymy. Dokumentacja tych bombowców to około 23 tysięcy teczek papierowych, z czego tylko część jest zdigitalizowana. Reszta to żmudne, ręczne przeglądanie archiwów.

Jedno jest pewne - elementów jest więcej. Odgłosy detek-

torów wskazują, że w bagnie, na głębokości kilku metrów, zalega duża masa metalu. Badacze z „Arche Gryfu” chcą dokładnie ustalić szczątki jakiej maszyny spoczywają w Szczecinie.

- Jesteśmy na etapie eliminowania poszczególnych maszyn, które zostały utracone nad niemieckim Stettinem. Dysponujemy tabelami lotów i listami załóg Lancasterów, które nie wróciły znad Szczecina. Tego materiału jest bardzo dużo, a nadal nie mamy numeru bocznego naszej maszyny - mówi poszukiwacz. - Na podstawie pewnego bardzo lakonicznego opisu wytypowaliśmy jedną konkretną maszynę. Teraz musimy



Lancastery ponad 80 lat temu bombardowały Szczecin

wśród odnalezionych szczątków trafić na element z numerem, który potwierdzi nasze przypuszczenia. Mamy też podejrzenie, że jeden z lotników mógł przeżyć i trafić do niemieckiego obozu jenieckiego. Istnieje na ten temat jedno zdanie w archiwalnej kopii strony, która dziś już nie istnieje. To oznacza kolejne poszukiwania w archiwach niemieckich. Damy sobie z tym radę, to tylko kwestia czasu i pracy. Mamy wsparcie, jeden z naszych członków mieszka w Anglii i na miejscu sprawdzi brytyjskie archiwa. Współpraca z Anglikami wygląda obecnie tak: „jak już będziecie coś mieli, to wtedy pomożemy”.

Miłośnicy historii planują wrócić na wyspę.

- Jeszcze nie wiemy, w który weekend, ale podejmiemy kolejną próbę. Oczywiście nie będziemy tego robić w nieskończoność, wiemy, że łopatomy jesteśmy w stanie dotrzeć do głębokości około 1,5 metra i to jest granica naszych możliwości. Sondą z magnesem neodymowym można próbować wydobywać coś nawet z 6 metrów, ale w tak gęstej mazi neodym poradzi sobie tylko z elementami o wadze do kilograma, góra dwóch. Opór bagna jest po prostu zbyt duży - mówi pan Zbigniew.

Poszukiwacze natknęli się również na ludzkie szczątki. Czy to szczątki kogoś z załogi samolotu? Zostały zabezpieczone przez policję. Trafią do Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego. To szansa na ustalenie tożsamości osoby, która spoczywa w bagnie na szczecińskiej wyspie.

CV

Avro Lancaster

Był najlepszym brytyjskim ciężkim bombowcem w II wojnie światowej. Pierwsze „Lancastery” dotarły do dywizjonów RAF w grudniu 1941 r. (jako pierwszy otrzymał je 44. Dywizjon RAF). Karierę operacyjną rozpoczęły od minowania wód wokół wyspy Helgoland w dniu 3.03.1942 r., a pierwsze bombardowanie wykonały w nocy z 10/11.03.1942 r., atakując zakłady przemysłowe w Essen. Lancastery odbyły w czasie II wojny światowej 156 000 operacji bojowych, podczas których zrzuciły 608 612 ton bomb, 3249 samolotów utracono w akcji. Avro Lancaster, obok samolotu Handley Page Halifax, był podstawowym brytyjskim samolotem stosowanym w drugiej połowie wojny do ofensywnych działań strategicznych. Maszyny tego typu zapisały na swoim koncie szereg udanych operacji. Cechami wyróżniającymi je, w porównaniu z dotychczas stosowanymi konstrukcjami, były: daleki zasięg, większa prędkość lotu oraz duży ciężar ładunku niszczącego zabieranego na pokład. Ponadto Lancastery odznaczały się doskonałymi właściwościami pilotażowymi. Znaczny nadmiar mocy jednostek napędowych pozwalał na kontynuowanie lotu na trzech, dwóch, a nawet na jednym silniku. Po wojnie Lancastery były stosowane w lotnictwie bombowym do 1953 r., aż do początku ery bombowców z napędem odrzutowym. Źródło: A. Morgała, „Polskie samoloty wojskowe 1939-1945”. Wydawnictwo MON

„PÓŁNOC-POŁUDNIE”. PRZYJAŻŃ I MIŁOŚĆ W CIENIU BRATOBÓJCZEJ WOJNY

Zrealizowany z wielkim rozmachem, najdroższy w dotychczasowej historii telewizji, angażujący niekwestionowane gwiazdy ekranu i z tysiącami kostiumów z epoki – minęło 40 lat od premiery serialu „Północ-Południe”

Wojciech Obremski

To była jedna z tych produkcji przeznaczonych na mały ekran, które śmiało dorównywały największym hollywoodzkim obrazom – wciągająca i dramatyczna fabuła, piękne scenografie, oddanie ducha tamtych lat i przejmująca muzyka Billa Conti'ego (wcześniej odpowiadającego za ścieżkę dźwiękową m.in. w „Dynastii”) – nic dziwnego, że serial „Północ-Południe” skradł serca widzów na całym świecie.

Gwiazdy w każdym kadrze

Podzielony na trzy serie (w tym przypadku trzy księgi, analogicznie do tomów pierwowzoru) cykl oparto o powieść Johna Jakes'a o tym samym tytule. Została tu przedstawiona historia wieloletniej przyjaźni dwóch rodzin – właścicieli ziemskich z amerykańskiego Południa oraz przemysłowców z Północy. Mainowie posiadający niewolników to plantatorzy z Karoliny Południowej, podczas gdy Hazardowie, mieszkający w małym mieście w Pensylwanii, czerpią zyski z przemysłu, głównie hutniczego. Relacje między dwoma klanami oddają ówczesne podziały między Północą a Południem, co ostatecznie prowadzi do wojny secesyjnej, która wystawia zażyłość rodzin na ciężką próbę, stawiając je po przeciwnych stronach konfliktu.

Serial stał się ważnym punktem zwrotnym dla wielu aktorów – ugruntował pozycję Patricka Swayze'go (wcielił się w Orry'ego Maina), który miał wówczas za sobą zaledwie kilka, niezbyt głośnych ról telewizyjnych i kinowych. Nie bez znaczenia dla popularności produkcji był fakt, że zaproszono do niej także prawdziwe gwiazdy ekranu, takie jak: Lesley-Anne Down, Gene Kelly, Peter O'Toole, Kirstie Alley czy Elizabeth Taylor. W sumie

przez plan przewinęło się ponad 140 aktorów (nie licząc statystów). Na jego potrzeby uszyto około 8700 kostiumów z epoki, z czego 3300 damskich (każda z głównych aktorek miała ich około 30).

Uczniowie statystami i wstawiony Swayze

W rolę George'a Hazarda wcielił się James Read, który spędził wcześniej kilka miesięcy na ranchu Patricka Swayze'ego, gdzie uczył się jazdy konnej.

Twórcy zadbali o każdy szczegół: jako że współczesna akademia wojskowa West Point w Nowym Jorku różniła się diametralnie od tej z roku 1842, sceny dziejące się w akademii nakręcono w Historic Jefferson College w Natchez. Co ciekawe, kadeci tej szkoły wystąpili jako statyści, dostając nawet pozwolenie od władz na zapuszczenie włosów. Zaś w pobliżu uczelni, na potrzeby serialu, zainscenizowano bitwę pod Churubusco między wojskami amerykańskimi i meksykańskimi, a w zdjęciach wzięło udział czternaście grup rekonstrukcyjnych.

Nie wszystkim na planie szło gładko: jak wspominała Kirstie Alley, Patrick Swayze miał zwyczaj być na planie pod wpływem alkoholu. – To nie był idealny facet. Powiem tylko, że Patrick zawsze sporo pił, a na planie serialu „Północ-Południe” niemal cały czas był wstawiony – twierdziła po latach Alley. Mało tego: w 2012 roku ogłosiła ona światu, że podczas kręcenia serialu flirtowała z aktorem (oboje byli wtedy w związkach małżeńskich, z czego Alley od kilku lat była żoną Petera Stevensona, który również zagrał w serialu, wcielając się w Billy'ego Hazarda). Mimo to miała przyjaźnić się żoną Swayze'ego, zaś podczas pogrzebu aktora w 2009 roku poproszono ją o wygłoszenie mowy. – Bardzo chciałam mieć romans z Patrickiem Swayze,



Nie bez znaczenia dla popularności produkcji był fakt, że zaproszono do niej także prawdziwe gwiazdy ekranu, takie jak choćby Patrick Swayze i Lesley-Anne Down

ale oboje byliśmy po ślubie, więc nic by z tego nie wyszło – zdradziła Alley w programie „Celebrity Big Brother”. Trzeba jednak dodać, że wielu fanów Swayze'ego nie wierzyło w rewelację opowiadane przez Kirstie Alley.

Cztery małżeństwa i rozwód

Zresztą praca na planie najwyraźniej sprzyjała gorącej atmosferze – podczas kręcenia serialu „Północ-Południe” narodziły się aż cztery małżeństwa.

I tak, ślub wzięli James Read i Wendy Kilbourne, którzy w serialu grali męża i żonę (George Hazard i Konstancja

co, jak widać, spodobało im się do tego stopnia, że postanowili spróbować małżeństwa na serio.

Na ślubnym kobiercu stanęli także Jonathan Frakes (Stanley Hazard) i Genie Francis (Brett Main Hazard). Wprawdzie oboje znali się już wcześniej z planu serialu „Bare Essence”, ale dopiero ponowne spotkanie w trakcie kręcenia „Północy-Południa” zakończyło się ostatecznie ślubem.

Lesley-Ann Down (serialowa Medeline Febray LaMotte) zaś zakochała się w asystencie kamerzysty Don FauntLeRoyu, który wkrótce został jej trzecim mężem. Z kolei kamerzystka

Chris Hager, którego wprawne oko wypatrzyło na planie Terri Garber (grającą siostrę Orry'ego), niedługo potem ożenił się z nią – tutaj niestety małżeństwo zakończyło się po zaledwie trzech latach.

I księga „Północy-Południa” (zatytułowana „Północ i Południe”) miała telewizyjną premierę 3 listopada 1985 roku i do dziś pozostaje siódmym najchętniej oglądanym miniserialiem w historii telewizji. Emisja II („Miłości i wojny”) rozpoczęła się 4 maja 1986 roku, zaś na księgę III („Niebo i piekło”) widzowie musieli czekać prawie osiem lat (do 27 lutego 1994 roku). Na pierwszy rzut oka widać, że seria ta powstała trochę na siłę, jednak wypadało ją nakręcić, gdyż autor powieściowego pierwowzoru John Jakes również napisał trzy tomy, zaś jego zamysłem było ukazanie losów bohaterów przed wojną secesyjną, w jej trakcie i po jej zakończeniu.

Jednak kiedy „powojenne” odcinki pojawiły się na ekranie, widzowie i krytycy byli rozczarowani; zarzucali twórcom odejście od rozmachu i atmosfery poprzednich sezonów, w dodatku nie pomagał fakt, że Patrick Swayze odmówił powtórzenia swojej roli w księdze III. Początkowo zamierzał pojawić się w epizodycznej roli, jednak zrezygnował w ostatniej chwili, z powodu „różnic twórczych”. Twórcy wykorzystali więc jego postać, korzystając z retrospekcji z poprzednich dwóch odsłon cyklu.

Numer jeden nad Wisłą

Trzeba też dodać, że serial różnił się w kilku aspektach od literackiego pierwowzoru. Przykłady? Pomijając fakt skupienia się bardziej na wątku miłosnym niż na działaniach wojennych, serialowy Orry jest połączeniem książkowego Orry'ego i jego starszego brata Coopera (który pojawia się dopiero w ekranizacji „Nieba i Piekła”). Ponadto podczas wojny

z Meksykiem Orry z książki traci rękę. W serialu to pominięto, bo, jak przyznał sam John Jakes, filmowcy nie chcieli, by widzowie zamiast śledzić akcję filmu, zastanawiali się, gdzie Patrick Swayze ma ukrytą kończynę. W dodatku w wersji książkowej Orry nie dożywa końca wojny (ginie jeszcze w pierwszym tomie), zaś w serialu traci życie na początku sezonu trzeciego.

Aby najlepiej urealnić epokę wojny secesyjnej, nie szczędzono środków – całość kosztowała ponad 25 milionów dolarów. Kiedy pierwszy odcinek „Północy-Południa” pokazała w Polsce telewizyjna „Jedynka” (w niedzielny wieczór 18 lutego 1990 roku), serial z miejsca stał się przebojem numer jeden, a w porze emisji pustoszyły ulice. Nic dziwnego: dla polskiego widza była to pierwsza produkcja telewizyjna o takiej skali rozmachu. Nakręcona również z niemałą pompą „Dynastia” miała zawitać nad Wisłę dopiero za kilka miesięcy, toteż nic dziwnego, że kolejne odcinki „Północy-Południa” były jedynym tematem rozmów w poniedziałkowe poranki w szkołach, biurach czy fabrykach. Gdy emisję powtórzono na przełomie lat 1995/96 w ramach programu „Seriale wszech czasów”, cykl nadal cieszył się sporą popularnością.

Sukces „Północy-Południa” sprawił, że myślano o kontynuacji serialu. Kilkanaście lat temu zapowiedziano nakręcenie cyklu „Północ-Południe: Nowe pokolenie”. Produkcja miała skupić się na losach potomków Mainów i Hazardów, przez pryzmat istotnych wydarzeń XX wieku, jednak z planów tych nic nie wyszło.

I może to lepiej, bo, jak uczy historia, udoskonalanie na siłę czegoś, co doskonałe, daje nie-razdoko odwrotny efekt. A, jak wiemy, w przypadku seriali, zasada ta sprawdza się bardzo często.

poe-tycko o Księżycu		matka z Kalkuty		udział w potań- ców- kacha		tajniki sztuki trudny wybór		uro- czyste przy- jęcie		Egon, szef fil- mowego gangu		ustalenie wartości ciąg zdarzeń		budowa skorupy ziem- skiej		wykaz namasz- czenie biskupa		granica, pułap		ostre łuki szosy		gaz bojowy uchwyt, rączka	
kuzyn bieląka												dawny kom- puter						groźny car Rosji					
		21				bór, knieja				osese- k ssaka z kitą						utwór literacki bez wartości							
imię z opo- wiałań Schulza						polsko- grecka piosen- karka						ostrzy w lewo Tomasz, poeta				14		bogini tęczy gibon białoreki					
krój sukni						marka pojazdu						ubez- piecza wojsko				ażurowy domek na działce						9	
								kropla smutku						islamski du- chowny		rola, grunt		jedno u cyklopa		kry- jówka borsuka		atrybut kelnera	
pus- tylny orszak		żona Rem- brandta		łączy ja- mę usną z prze- tykiem		cząstka materii				szaniec obronny		jadalnia na statku		część dzielnicy Wawer				przy- rząd optycz- ny					
na palcu hrabiego																							
Noriaki, narciarz z Japonii								Ludwik Jerzy, poeta						roślina ozdob- na, adonis						dwa- naście tuzinów		szwedzki kwartet wokalny	
						kwiatostan zbóż grecki ser						kraj z Bag- dadem						węgie- ska zupa				zba- czanie statku z kursu	
wydzielony obszar, zona								tworzą czę- stekół				8		plac na święto paschy				20		hałas, krzyk			
				3		grecki Mars		muzeum w Zako- panem										sta- wiany z kart		zew, wez- wanie		chiński złoty	
dawne państwo semickie		zakrywa dziurę dolina erozyjna																				gaz szla- chetny	
				19																			
sposób dziedzic- zenia		dawny statek rzeczny		... John, piosen- karz		przed kredą														ojczyzna Edypa		ziemia uprawna	
																						honoro- wa lub mason- ska	
zbrojna napaść		klient ZUS				krok do karier		owoc jak kolor															
chorobliwy sen																							
wyrób z Tuty																							
Rośka, piosen- karka						narząd powo- nienia		unika ryzyka		naciek w jaskini		bagnisty lub uprawn zdanie po- zornie prawdziwe		budowla wodna 10 kwintali				główny wymiar maszyny		górna część tułowia		morskie drapież- niki	
Adolf, aktor z filmu „Skarb”		zużyty sprzęt woj- skowy		opieka, kura- tela		opera Leonca- valla		12		imperty- nencja, zuch- wałość				11						walka, bitwa			
rzeka w Hadesie								imię Bem wyspy koralowe				wersja Seata						naj- większy stan w USA		7		napój w kartonie	
				17																		baro- kowy chłopiec	
						for- macja pił- karska				Sophia, włoska aktorka						agent wywiadu papier- ska korona						13	
wycisza dźwięk		dzień + noc		1		wczesna pora dnia		drzewo iglaste spiętrza rzekę		2		Stern lub France								wyścig w trudnym teren		znak zodiaku	
										żółw lub kro- kodyl				lewy dopływ Warty									
niania						może być fałszywy										zbiornik na paliwo		prawy dopływ Odry				ośmie- sza ludzkie wady	
						prawy dopływ Renu				18		kawa zbożowa						głos króla					

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – przysłowie niemieckie.

ROZWIĄZANIE: CUDZY BOL NIE SIĘGA SERCA.